

*Sara
Chance*

***MAŁE
TYGRYSIĄTKO***

1

Ginger Bellwood zatrzymała się na schodach. Czuła, że nie uda się jej, w kremowych spodniach i jasnozielonym bawełnianym podkoszulku, wymknąć z domu pod czujnym wzrokiem Tilly. Tilly z pewnością przypominałaby jej, że tak niedbały strój nie jest odpowiedni dla udającej się na spotkanie w interesach osoby, noszącej nazwisko Bellwood-Lynch, nawet jeśli było to tylko spotkanie z jej ojcem chrzestnym. Nawet wiek — dwadzieścia dziewięć lat^y — nie uchroniłby jej przed reprimendą. Tilly formalnie pełniła obowiązki gospodyni w domu na Wzgórzach Bellwood, ale w rzeczywistości ta starsza kobieta zastępowała Ginger matkę. Ginger nie lubiła martwić Tilly, lecz teraz chciała zapomnieć na chwilę o jej istnieniu. Przez sześć miesięcy zachowywała się wzorowo, jak przystało na dziedziczkę fortuny rodziny Bellwood-Lynch. Tego ranka jednak miało spełnić się jedno z jej marzeń. Chciała uczcić to, iż jest zwykłą kobietą, bez obowiązków, które czasami były tak męczące.

Ginger spojrzała na lśniącą poręcz, przypominając sobie, że jako dziecko całym sercem pragnęła^N po niej zjeżdżać bez obawy, iż jej surowy ojciec odkryje, jaka to dla niej przyjemność. Pokusa była zbyt silna, a po-

trzeba buntu mocniejsza niż wszystkie wykłady na temat dobrych manier, które usiłowano wbić jej do głowy. Uśmiechając się do siebie, zjechała z wdziękiem tancerki, właśnie wtedy, gdy Tilly weszła do holu. Chciała przybrać poważną minę, ale zdradził* ją błysk w oczach.

— Ponieważ miasto zebrało niezbędne fundusze na budowę, ojciec chrzestny zgodził się oddać mi parcelę — oświadczyła entuzjastycznie.

— Wiedziałam, że musi być jakiś powód tego małego przedstawienia. Już dawno nie zachowywałaś się tak impulsywnie. — Tilly spoważniała. — Przez kilka ostatnich miesięcy pracowałam bardzo ciężko, przekonując radę miejską, aby zebrała fundusze na budowę ośrodka wypoczynkowego i zamęczając sędziego o tę ziemię. Większość ludzi nie wierzyła, że ci się to uda, a wielu nawet czekało, aż ci się powinie noga, albo że sama sfinansujesz całe przedsięwzięcie.

— Wiem — westchnęła Ginger. Na wspomnienie trudności, jakie musiała pokonać, aby przekonać mieszkańców miasteczka, które założyła jej rodzina, że należy iść z postępem i przygotować się na wzrost liczby ludności w całej Georgii, popsuł się jej humor. (Od południa do Lynch Creek zbliżał się Brunswick, a Macon i Atlanta oddalone były jedynie o kilka godzin jazdy samochodem.)

— Spisałaś się wspaniale — powiedziała cicho Tilly.

— Czasami zastanawiałam się, czy rzeczywiście nie powinnam sfinansować całego planu.

Tilly pokręciła przecząco głową.

— Wiesz jak bardzo tutejsi ludzie są dumni. My nie lubimy jałmużny. A poza tym niektórzy starsi mieszkańcy nadal mają żal do twojego ojca, za jego postępowanie. Mimo szacunku dla ciebie i twojego ojca chrzestnego, sędziego, nie mogą zapomnieć Lynch'a.

Twarz Ginger stężała.

— Wiem. Lyle miał w sobie niewiele z człowieka. Nawet ja, gdy byłam małą, zastanawiałam się, czy ab) na pewno w jego żyłach płynie krew.

Tilly dotknęła jej ramienia.

— Nigdy nie mogłam zaakceptować sposobu, w jaki ciebie traktował. Ignorowanie byłoby uprzejmością z jego strony.

Ginger zaśmiała się gorzko.

— Obie wiemy, że tak nie postępował. Wychowywał mnie na pokaz. Mała księżniczka przeznaczona dla księcia, który miał przejąć królestwo. Czasami zastanawiałam się, dlaczego pozwolił mi iść na studia i zrobić dyplom z zarządzania.

— Kochanie, nie widziałaś swojej miny, gdy dowiedziałaś się, że masz poślubić chłopaka, którego przyprowadził tu, kiedy skończyłaś osiemnaście lat. Gdyby Lyle nie zaakceptował wówczas twoich planów, opuściłabyś ten dom z hukiem i nigdy byś do niego nie wróciła. Masz jego siłę, ale serce matki. Co by nie mówić o jego wadach, on nie był głupcem.

— Rzeczywiście, był sprytny. Pozwolił, abym uwierzyła, że się mu wymknęłam, podczas gdy on szykował nową pułapkę.

— Jednak pokonałaś go wtedy, tak jak i wiele razy później.

— Nie mogłam znieść tego, że byłam traktowana jak towar wystawiony na sprzedaż na targu małżeńskim.

— No, ale to już przeszłość. Wzgórza należą do ciebie. Przez ostatnie trzy lata stanęłaś mocno na nogach i jestem z ciebie dumna — pocieszała Tilly.

Ginger uśmiechnęła się lekko i objęła Tilly.

— Nie wiem, co by się ze mną stało, gdybym nie mogła zaufać tobie i sędziemu, wierzyć, że istnieją lu-

dzie, którzy się o mnie troszcza, a nie manipulują mną, czy też czegoś ode mnie chcą tylko dlatego, że należę do dynastii Bellwood-Lynch.

Tilly zmieszana się.

— Co się stało? — spytała Ginger z niepokojem w głosie.

— Nic. Coś mnie zabolało — wyjaśniła szybko Tilly.

— Gdzie? — zapytała z troską Ginger, obejmując ją mocniej.

Tilly zrobiła unik.

— To tylko mój wiek daje znać o sobie. Nie martw się. A jeśli chcesz coś dla mnie-zrobić, to wyjdź, rozerwij się trochę. Nie możesz żyć tak samotnie. Powinnaś mieszkać w tym wielkim domu z mężczyzną.

Ginger zaskoczyło napięcie w jej głosie.

— Co ci się stało? Nie poznaję ciebie.

— Pragnę, abys była szczęśliwa, naprawdę szczęśliwa, tak jak ja byłam z Bartem. — Tilly powiedziała szorstko.

— Ale o co ci chodzi? Skąd ten pośpiech?

— Dużo na ten temat ostatnio myślałam. Nie jestem już młoda. Wszycj się starzejemy. Powinnaś mieć kogoś w życiu. Wkrótce skończysz trzydzieści lat. Założ rodzinę.

Ginger starała się zrozumieć, o co naprawdę chodzi Tilly. Przez tyle lat nigdy nie widziała jej tak zmartwionej i zdenerwowanej.

— Powiedz mi, co się stało? — spytała błagalnie, wyciągając do niej rękę.

Tilly mocno uściśnęła* jej dłoń.

— Kocham cię, moje dziecko. Chyba nigdy ci tego nie powiedziałam.

Ginger starała się opanować narastające w niej uczucie strachu.

— Nigdy nie musiałaś.

Tilly zauważyła to i teraz ona starała się ją uspokoić.

— Daję ci słowo, że nic mi nie jest. Przez ten ostatni rok obserwowałam cię. Nie jesteś szczęśliwa, tak naprawdę szczęśliwa. Teraz, kiedy kontrolujesz już całkowicie firmę, musisz żyć pełnią życia. Nie możesz go zmarnować. Zaslugujesz na więcej.

— Nie potrzebuję do tego mężczyzny — zaczęła udawadniać Ginger, uspokoiwszy się co do zdrowia Tilly.

— Mylisz się. Odpowiedni mężczyzna byłby twoim partnerem. Stanowiłby oparcie. Dbałby o ciebie, a ty wiedziałybyś, że możesz mu ufać. Sędzia, Bart i ja, to za mało.

Ginger pamiętała, ile razy rada tej starszej kobiety sprowadzała ją na właściwą drogę. Z tymi jednak sprawami Ginger nie potrafiła sobie poradzić. Wiele razy sparzyła się na mężczyznach, nadskakiwaczach, którymi dyrygował jej ojciec, zastawiając n nią pułapkę, czy na tych, którzy podczas studiów usiłowali przekonać ją, że bogactwo jej rodziny nie miało dla nich żadnego znaczenia. W końcu przekonywała się, że wszyscy kłamali. Raz, tylko jeden raz, wydawało się jej inaczej. Myślała, że może czuć się bezpieczna. Zaangażowała się uczuciowo i fizycznie. Okazało się jednak, że i Jess został kupiony przez jej ojca. Była to z jego strony ostatnia próba zdobycia całkowitej kontroli nad milionami rodziny Bellwood. Połowa fortuny należała bowiem, po śmierci matki, do Ginger. Prawdę odkryła na kilka tygodni przed ślubem.—Nigdy nie zapomniała tej lekcji miłości i zdrady.

— Nie mogę Tilly. Nawet dla ciebie — powiedziała.

Na twarzy Tilly odmalowały się jednocześnie: determinacja i strach. Ginger nie udało się jednak kontynuować tej rozmowy, pojechała więc do miasta.

— Sprzedał pan tę parcelę swojej chrzestnej córce? Jak mam to rozumieć? Myślałem, że zawarliśmy umowę — Michael Sheridan podniósł ręce do góry w momencie, gdy sędzia chciał mu przerwać. — Wyraźnie zaznaczyliśmy, że to mnie przysługuje prawo pierwokupu. — W miarę narastania w nim gniewu, jego głos stawał się bardziej miękki. — Zdaje pan sobie sprawę, że poniosę straty? To pan sugerował, iż znajdują się tutaj odpowiednie do nabycia grunty. Wyglądało także na to, że chce pan wziąć udział w finansowaniu przeniesienia tutaj mojej firmy elektronicznej oraz rozwoju tego miasta. O co więc teraz chodzi? Zdaje pan sobie chyba sprawę, że mając na uwadze pańską ofertę, zainwestowaliśmy już w kupno działek pod budowę domów i sklepów. Cofnięcie umowy oznacza dla nas duże straty.

— Zdaję sobie z tego sprawę. Jednakże w tej sytuacji moja chrzestna córka ma pierwszeństwo. Złożyłem panu ofertę w dobrej wierze, nie wiedząc wcześniej, że Elizabeth ma plany co do tej parceli. Testament upoważnia ją do unieważnienia każdej umowy, dotyczącej, tak jak w tym przypadku, sprzedaży gruntów, będących częścią własności rodziny Bellwood. Rodzina ma bowiem prawo pierwokupu. Moje uprawnienia są więc jedynie tytularne. Nie wiedziałem, że Elizabeth jest zainteresowana tą parcelą, dopóki nie przedstawiła mi planów budowy ośrodka wypoczynkowego. Nie mogę naruszyć warunków testamentu. Ponieważ jednak cała ta sprawa zaistniała całkowicie z mojej winy, gotów jestem zrekompensować pańskie straty i przedłożyć panu inną ofertę. Mogę, jeśli takie będzie pańskie życzenie, pomóc panu w znalezieniu innego terenu.

Sędzia wyprostował się i czekał. Tyle zależało od odpowiedzi Michaela. Ostrożnie opracowywał swoje plany, a przez ostatni rok wprowadzał je stopniowo w ży-

cie. Stawka była wysoka, Jednak szczęście Ginger i zabezpieczenie jej przyszłości znaczyło dla niego więcej niż podjęte ryzyko.

Michaelowi propozycja ta wydawała się bezczelna. Jego asystent — Charles Duncan — zaczął kręcić się na krześle. Michael nie zwracał jednak na niego uwagi. Przyglądał się człowiekowi, któremu tak głupio zaufał. Dawno nie popełnił takiego błędu.

Sędzia nie unikał jego wzroku, zdawał sobie także sprawę z jego gniewu.

— To wszystko, co mogę teraz zrobić — dodał.

— Wie pan równie dobrze, jak ja, że w okolicy nie ma do sprzedania takiego gruntu, jakiego potrzebuję — Michael podniósł się ze złością. — Rozumiem, jak mogło dojść do tego nieporozumienia, lecz pan na samym początku powinien poinformować mnie o takiej możliwości — dorzucił, wychodząc z pokoju i zatrzaskując za sobą drzwi.

— Cholera! — wybuchnął, gdy tylko znaleźli się z Charlesem w windzie. — Coś mi tu nie gra. Zbierz informacje o Elizabeth Bellwood i o tym ośrodku wypoczynkowym, a w szczególności zorientuj się, kiedy dokonano sprzedaży.

— Chcesz odkupić od niej tę parcelę?

— Jeśli to będzie konieczne dla uratowania moich planów. Straciłem dwa lata. Powiniennem to przewidzieć, gdy w zeszłym roku zaproponował mi ten interes. Zadawał mi całą masę pytań, nie związanych z moimi sprawami zawodowymi.

— Nie mogłeś przewidzieć tego. Sędzia cieszy się doskonałą opinią. Zawsze można było wierzyć każdemu jego słowu. Może to rzeczywiście nieporozumienie.

— Może — Michael zamyślił się. Za długo zajmował się interesami, aby nie oceniać szczegółowo ludzi, z któ-

rymi współpracował. Coś wisało w powietrzu. Nie wiedział tylko co.

Ci dwaj mężczyźni stanowili swoje przeciwieństwo. Michael był szczupły, nerwowy, o szarych oczach i ciemnych włosach. Nie pozwalał sobie nigdy na popełnienie błędów. Nie było dla niego rzeczy niemożliwych, nie istniały żadne przeszkody. Jego przeciwnicy krytyko-*, wali go za gonienie za sukcesami. Jego zwolennicy uważali natomiast, iż w świecie bezprawia był wyjątkowo skrupulatny i uczciwy.

Charles był blondynem o piwnych oczach i ujmującym uśmiechu. Do stanowiska asystenta Michaela doszedł ciężką pracą, mimo że nie musiał zarabiać na życie. Michael miał siłę przebicia. Charles cieszył się ogólną sympatią. Byli przyjaciółmi, na tyle, na ile Michael pozwalał na zbliżenie się do siebie.

— Chcę mieć ten teren. Potrzebuję go, tak jak to miasto potrzebuje nowych, stworzonych przez nas stanowisk pracy. Nasi eksperci dokładnie zbadali warunki konieczne do uruchomienia południowej filii naszego przedsiębiorstwa. Jedna zwariowana, stara panna nie będzie mną rządzić.

— 'Może przekonamy ją, żeby wybrała inną lokalizację dla swojego ośrodka. Jeśli wytłumaczymy jej, jakie to ma znaczenie dla nas... — Charles urwał, zdając sobie sprawę, że Michael nie słucha go.

Wyszli na ulicę. Michael nie zważał na upał. Musiał dostać tę parcelę w Lynch Creek. Jego przedsiębiorstwo znajdowało się w stanie Maryland, a on chciał rozbudować fabrykę. Ziemia w Lynch Creek była więc wymarzona dla kogoś, kto tak jak on, chciał powiększyć dobrze prosperujący interes.

Jedna kobieta, Elizabeth Bellwood, przeszkadzała mu w tym. Zmrużył oczy od oślepiającego słońca. Stra-

cił niemal oddech, gdy nagle zderzył się z inną osobą. Odruchowo objął postać, która zawisła na jego piersi.

— Cholera! — krzyknął. Rude loki wypełniły mu całą twarz, wciskając się nawet do ust. Dwa sandałki wylądowały, na jego eleganckich pantoflach. Bełkotał coś niewyraźnie, usiłując wypluć włosy. Utkwił wzrok w najbardziej niezwykłych oczach, jakie kiedykolwiek zdarzyło mu się widzieć. Były ciemnozielone — przypominały kolor nefrytu — i jednocześnie tak zimne, że przez moment wydawało mu się, że nastąpiła zima. Był zaskoczony zderzeniem, młoda kobieta natomiast chłodno mu się przyglądała.

— Jak pani chodzi — powiedział z irytacją.

Ginger oddychała ciężko. Jego ramiona były tak silne. Pomagały utrzymać jej równowagę. Przez moment zdawało się jej nawet, że nie chce się poruszyć, aż nagle odrobina czegoś zimnego i mokrego ześlizgnęła się po jej bluzce. Zmrużyła oczy, skoncentrowała się na sytuacji, w jakiej się znalazła.

— Proszę mnie puścić — powiedziała niemal szeptem, wpatrując się w nie istniejącą między nimi przestrzeń.

— Nie mogę. Stoi pani na moich stopach — odpowiedział sucho, udając, że nie słyszy zduszonego śmiechu Charlesa.

— Och! — Ginger zsunęła się na chodnik, nie spuszczać wzroku z jego koszuli. Jeśli poruszy się ostrożnie, to może lody nie wypadną jej z wafelka. Szczęście nie dopisało jej jednak. Wszystkie trzy kulki przywarły do drogiego, ciemnego garnituru, jasnoniebieskiego krawata i koszuli, która przed chwilą jeszcze była nieskazitelnie biała. Była zła na siebie. Nie jadła lodów od kilku miesięcy, a teraz zmarnowała je, oblepiając nimi obcego mężczyznę.

Zajęty wpatrywaniem się w przeciwnika, a także zaskoczony całkowitym jego milczeniem, Michael spojrzął na siebie. Jaskrawe kulki w kolorze pistacjowym, czerśniowym i czekoladowym, niczym zdobyte za waleczność medale, zdobiły jego pierś. W tym momencie dwie kulki zaczęły spływać w dół: jedna zatrzymała się na klamrze u paska, a druga z pluskiem wylądowała na czubku jego prawego buta.

— Przepraszam — powiedziała Ginger automatycznie przyglądając się, jak rozpuszczająca się masa tańczy na jego bucie. Najwyraźniej miała dzisiaj zły dzień. Czubkiem swojego bucika trąciła lodową kulkę, usiłując zepchnąć ją z buta Michaela. Zamiar ten nie powiódł się. Kulka wślizgnęła się między but a kostkę.

— Dobry Boże — warknął Michael czując, iż zaczyna się cały lepić. Strząsnął lody z nogi. Spadły nie opodal Charlesa, który gwałtownie odskakując, wpadł na słupek na ulicy.

Michael nie wiedział, co bardziej go irytuje, podskakujący Charles czy ta kobieta, która wywołała całe to zamieszanie.

— Cóż to za głupie dowcipy — syknął, wylądowując swoją złość i frustrację na tej eleganckiej, nie zdradzającej swoich uczuć kobiecie.

Poczuł pot spływający mu po plecach. Nagle zorientował się, iż przechodnie z zainteresowaniem obserwują tę scenę. Przepełniło to miarkę. Ale czy mógł oczekiwać od tych farmerów innego zachowania? Na ogół nie miał uprzedzeń, lecz po dziesiętszych przeżyciach nie był przyjaźnie usposobiony.

— To nie był głupi dowcip — oceniła trzeźwo sytuację Ginger. — Wypadł pan z budynku, nie patrząc przed siebie.

Cofnęła się, spoglądając na siebie.

— Proszę spojrzeć. Nie wyglądam lepiej niż pan. Michael zdążył już to zauważyć. Widział nawet dużo więcej. Dzięki lodom zwykła bluzka w przyjemnym, zielonym odcieniu, zmieniała się w strój godny strip-teaserki. Śliczne, pełne, jędrne piersi z mocno zarysowanym, różowym środkiem przylegały do przezroczystej, wilgotnej bawełny. Był niemile zaskoczony przypływem pożądania, które w nim wzbierało. Poskromił je jednak, odwracając wzrok od jej rozkosznego ciała.

— Wariatka — zamruczał pod nosem i okrył Ginger swoją marynarką. Wolał nie kusić losu. — Założę się, że działa tutaj jakiś komitet do spraw moralności lub coś w tym rodzaju.

— Nie potrzebuję niczego — usiłowała przekonać go Ginger, czując narastającą w sobie złość.

— Zapewniam panią, że tak.

Ginger obejrzała się dokładnie i okryła się szczelniej marynarką. — Pobrudzę ją — wyszeptwała z dużym zakłopotaniem i oblała się rumieńcem.

— Nie warto chyba ryzykować aresztowania — wyciągnął z kieszeni wizytówkę. — Zatrzymałem się w motelu. Proszę zwrócić mi marynarkę, kiedy już będzie pani niepotrzebna.

Odszedł, nim Ginger zdążyła mu podziękować. Przyglądała się mu przez chwilę żałując, że nie został. Mimo że był tak rozzłoszczony, było w nim coś pociągającego. Wtuliła się w marynarkę, wdychając przenikającą przez tkaninę woń mężczyzny. „Chyba zwariowałam” pomyślała, starając się nie zwracać uwagi na przyjemny zapach.

Wchodząc do budynku, zastanawiała się, co taki mężczyzna jak Michael Sheridan może robić w Lynch Creek. Z wizytówki wynikało, że był prezesem firmy elektronicznej. Słyszała o niej kiedyś, a teraz przypom-

niała sobie, że o nim także. Ojciec chrzestny opowiadał kiedyś, że spotkali się w Atlancie. Tłumiąc w sobie ciekawość, weszła do biura ojca chrzestnego. Wkrótce się dowie. Nic bowiem nie uchodziło uwadze mieszkańców Lynch Creek.

Miasteczko było żywym obrazem amerykańskiej historii. W każdy wtorek odbywały się spotkania rady miejskiej, "a lokalna gazeta zajmowała się głównie zniwanami, wiadomościami kościelnymi, ploteczkami oraz tak tradycyjnymi wartościami jak Bóg, Ojczyzna, czy stosunki między mężczyzną i kobietą. Mieszkańcy zajmowali się rolnictwem i każdy miał wyznaczoną rolę w ustalonym z góry porządku. Mężczyzna zajmował się uprawą ziemi i nie wtrącał się do prowadzenia domu czy wychowania dzieci, co stanowiło domenę kobiet.

Kiedyś pragnęła zmienić te archaiczne poglądy. Chciała wprowadzić trochę nowoczesności, bez naruszania jednak tych elementów, które tyle znaczyły dla mieszkańców i na które ona patrzyła teraz inaczej.

Gabinet sędziego umeblowany był antykami, lecz nie ich wartość czy piękno miały dla niego znaczenie. Meble te bowiem towarzyszyły mu przez pięćdziesiąt lat prowadzenia firmy prawniczej. Zmieniał się jedynie kolor ścian i dywan.

— Co ci się stało? — zapytał sędzia, gdy tylko weszła do gabinetu.

Ginger westchnęła i opowiedziała całe zajście. Zdziwiło ją jednak, że sędzia nie potraktował jej opowiadania tak, jak oczekiwała, z humorem.

— Czy coś nie w porządku? Wyglądasz na zmartwionego?

— Szkoda, że tak na niego wpadłaś — odrzekł w końcu, odpowiadając nie wprost na pytanie.

Nie uszło to uwadze Ginger.

— Dlaczego?

Sędzia odetchnął głęboko.

— Muszę ci coś wyznać w sprawie tej parceli, którą ci sprzedaję.

— Co wyznać? — wszyscy jej bliscy zachowywali się tego dnia dziwnie. Najpierw Tilly, a teraz sędzia.

— Miałem innego kupca na tę ziemię, jednakże zgodnie z zapisem w testamencie tobie przysługuje prawo pierwokupu.

— Przecież od dawna wiedziałeś, jakie mam plany.

Sędzia pochłonięty własnymi myślami, zignorował jej uwagę. Obawiał się, że jej szlachetne serce oraz poczucie fair play wpłynie na przebieg tak ważnego spotkania.

— Sheridan chce przenieść tutaj swoją fabrykę, przeprowadzić tu swoich ludzi, zatrudnić naszych mieszkańców, zbudować dla nich domy i centrum handlowe. Może jeszcze coś więcej?

Zaskoczyły ją te plany, o których przedtem nic nie słyszała. Zaciekawiona, dlaczego właśnie teraz jej o tym mówi, spytała:

— Dlaczego wcześniej o tym nic wspomniałeś?

— Wiedziałem ile wysiłku włożyłaś w to, aby przekonać mieszkańców miasteczka, że należy myśleć o przyszłości. Ośrodek wypoczynkowy to dopiero pierwszy krok. Nie myślałem, że mieszkańcy zbiorą swoją część pieniędzy. Pomyliłem się. Skończyło się na tym, że oboje chcecie kupić tę samą parcelę. To moja wina. Cóż, starzeją się — po raz pierwszy w życiu naginały fakty do własnych potrzeb. Ginger bowiem rzadko doznawała porażki.

— Nic dziwnego, że był taki zirytowany — powiedziała do siebie, wiedząc jak sama by się czuła, gdyby

ktoś sprzątnął jej sprzed nosa interes. Dzięki ojcu, który uparcie dążył do zdobycia bogactwa i nazwiska, miała w całym stanie rozmaite posiadłości.

— Tak, był podirytowany — zgodził się sędzia, bacznie się jej przyglądając. — Na jego miejscu sam byłbym wściekły. Niedobrze, że tak się stało. On jest uczciwym biznesmanem, a na dobrą sprawę to został nabrany. Szkoda, że nie możemy niczego zrobić, aby wyrównać mu straty.

Ginger spojrzała na niego zaskoczona.

— Do czego ty zmierzasz?

— Nic lubię łamać raz danego słowa.

— Powiedz ojczu chrzestny, o co ci chodzi? Czuję, że coś ukrywasz.

Zignorował to delikatne oskarżenie i przystąpił do realizacji drugiej części swojego planu. Pierwsza polegała na ściągnięciu Michaela do Lynch Creek.

— Masz tę parcelę za miastem. Ziemia, bez nawadniania nic nadaje się do uprawy. Nie ma z niej żadnego pożytku.

— A więc?

— Jest to idealne miejsce na Fabrykę.

— Dlaczego mam ją mu sprzedać? Czy on domaga się tego?

— Nie, lecz to ja go namawiałem, żeby tu przeniósł i rozbudował swoją fabrykę. On cieszy się dobrą opinią. Wszyscy mieliby z tego korzyści.

— Przypuśćmy, że złożę mu taką ofertę. Wiemy, że tamta parcela wymaga o wiele większych inwestycji. Może się nie zgodzi? — coś wzbudzało jej niepokój.

Przyjrzała się mu uważnie.

— Jesteś pewien, że za tym nie kryje się nic więcej? Ty nic popełniasz takich błędów — nagle zdała sobie sprawę z tego, jak bardzo postarzał się. Zaniepokoilo

ją to. Ale nie, na pewno wszystko jest w porządku. Nie mieli przecież przed sobą tajemnic.

— Dlaczego miałbym coś ukrywać? Tylko myślałem na głos. To jeszcze nic złego, prawda?

Ginger zrobiło się przykro, że przez chwilę miała jakieś wątpliwości. Tylko dwóm osobom ufała całkowicie — Tilly i sędziemu. Oni nie zrobią jej krzywdy, nie wykorzystają jej. Kochali ją tak, jak ona kochała ich.

— Dobrze, obiecuję, że zastanowię się nad tym — powiedziała, całując go delikatnie w policzek.

2

Ginger wracała do domu zamyślona. Pomysł sędziego miał swoje zalety. Ona jednak nie miała w zwyczaju kierować się czyjąś opinią, zwłaszcza wówczas, gdy chodziło o własność rodziny Bellwood. Zawróciła samochód, postanawiając obejrzeć tę bezużyteczną działkę.

Ziemia na niej była żyzna, lecz sucha, a woda pitna znajdowała się dopiero na głębokości ośmiuset stóp. Teren był pagórkowaty, słabo zalesiony. Nawadnianie było nieopłacalne. Ponadto działka ta położona była zbyt daleko od miasta.

Mrużąc oczy od słońca, usiłowała wyobrazić sobie powstającą tu fabrykę. Coś ją jednak niepokoiło. Zawróciła do domu. Jeżeli Sheridan jest poważnym biznesmanem, to trzeba będzie przedłożyć mu inną propozycję — rozumowała. Nie uśmiechała się jej jednak wyprzedaż dziedzictwa.

Podczas gdy Charles rozmawiał przez telefon, Michael Sheridan przemierzał nerwowo pokój, marszcząc co chwila brwi.

— I co? — zapytał gdy tylko Charles odłożył słuchawkę.

— Z tych dużych parceli, które braliśmy pod uwagę, jedna została już sprzedana, a druga jest zarezerwowana. Albo szukamy dalej, albo decydujemy się na Lynch Creek.

— Do diabła! — okrzyk ten nie oddawał całej wściekłości Michaela.

Charles drgnął.

— Albo uda się nam przebić ją, albo musimy poczekać na ofertę sędziego.

— Jadę do niej do doniu. Przynajmniej zobaczę z kim mamy do czynienia.

— Nie poczekasz na informacje na jej temat, nim zaczniesz z nią pertraktować? — zapytał Charles, zdziwiony tym niecodziennym zachowaniem.

Michael uśmiechnął się gorzko.

— Od dawna już nie musiałem mierzyć się z nikim. Nie znaczy to jednak, że zapomniałem jak się to robi.

Michael przyglądał się rezydencji, która białymi kolumnami, bujną roślinnością, wielkimi dębami, magnoliami oraz białym płótem przypominała obrazek jak z filmu. Łatwo mógł sobie wyobrazić, iż za moment na werandzie pojawi się Jcobieta w krynolinie, z parasolką, wsparta na ramieniu przystojnego mężczyzny. Można było przypuszczać, że przez ostatnie sto lat Wzgórze Bellwood spały czarodziejskim snem. Michael zaklął. Nie przyjechał tutaj marzyć. Oderwał się od pilnych spraw, żeby tu, w Lynch Creek, dopiąć interesu. A Elizabeth Bellwood zniweczyła jego plany. Miał z nią do załatwienia konkretną sprawę. Wiedział, że miała lepszą, niż jej ojciec, głowę do interesów i powiększyła pozostawioną jej przez niego fortunę. Cóż, każdy ma swoją cenę. Zapłaci jej i będzie miał swoją fabrykę.

Zapukał dwukrotnie i czekał w absolutnej, otaczającej dom ciszy. Drzwi otworzyła drobno zbudowana,

siwa kobieta. Jej zwykowny ubiór zaskoczył go. Nie sądził bowiem, że nadażają tu za modą.

— W czym mogę panu pomóc?

— Szukam panny Bellwood. Powiedziano mi, że mieszka tu — odrzekł zadowolony, że trafnie przewidywał wygląd sprytnej, starej panny i natychmiast przybrał niewinny wyraz twarzy.

— Nie ma jej, wróci późno wieczorem. Proszę zostawić swoją wizytówkę.

Michael zawahał się, przyglądając się uważnie kobiecie, którą wziął za Elizabeth Bellwood.

— Jeśli nie ma pan wizytówki, to proszę zostawić swoje nazwisko i adres — kontynuowała Tilly.

Michael sięgnął do kieszeni, rozważając błyskawicznie swój następny ruch. Nie mógł pozwolić sobie na kolejną pomyłkę.

— Kiedy dokładnie wróci panna Bellwood? — zapytał, podając wizytówkę. Nie spuszczał z Tilly wzroku. Zauważył, że zawahała się.

— Dokładnie nie wiem.

Zastanawiał się, dlaczego skłamała. Czyżby Elizabeth Bellwood zakazała go wpuszczać? Zaczął powoli tracić opanowanie. Wyczekiwanie na kogoś nie leżało w jego zwyczaju.

— Wróć o siódmej. Czy wtedy będę mógł z nią porozmawiać?

Tilly wzruszyła ramionami.

— Nie wiem, jakie plany ma Elizabeth. Nie mogę zagwarantować panu, że będzie.

Zauważył błysk w jej oczach, co odebrał jako kolejne kłamstwo.

— Zaryzykuję — oświadczył stanowczo.

Michaelem miotały na przemian gniew i chęć pokazania Elizabeth Bellwood z kim ma do czynienia. Naj-

pierw zabrała mu parcelę, a teraz bawi się z nim w chowanego. Lecz on także znał kilka chwytów.

— Miałaś gościa, gdy byłaś w mieście — oświadczyła Tilly.

Ginger zatrzymała się. Miała za sobą ciężki dzień. Najpierw, żeby przebrać się na dalsze spotkania, musiała zakraść się do domu. Marynarkę Michaela schowała na sam dół swojej szafy, tak aby nie musiała odpowiadać na ewentualne pytania Tilly. Miała bowiem wątpliwości, czy jej wyjaśnienia w pełni by ją zadowolily. Następnie jazda zajęła jej więcej czasu niż zwykle, gdyż kłębiące się myśli nie pozwalały skupić się na prowadzeniu samochodu. Później okazało się, że koszty wyposażenia placu zabaw znacznie przewyższają pierwotne ustalenia. A na dodatek architekt zaczął upiększać plany i w rezultacie budynek, na budowę którego całe miasto zbierało fundusze, zaprojektował w kształcie małego stadionu piłkarskiego. Przedsiębiorca budowlany natomiast postanowił przyjąć korzystniejszą ofertę, co oznaczało, że miasto musiało szukać nowego przedsiębiorcy.

— Czy słyszysz, co do ciebie mówię? — denerwowała się Tilly, gdy Ginger nie odpowiedziała na jej pytanie.

Ginger westchnęła, pocierając miejsce między oczami, gdzie na dobre zadomowił się ból głowy. ,

— Kto to był?

Tilly podała jej wizytówkę Michaela Shcridana.

— Nalegał na widzenie się z tobą. Powiedział, że wróci o siódmej.

Ginger przyglądała się wizytówce, zastanawiając się, czy nie zacząć ich zbierać. Nie musiała wyczytywać się w kartonik, aby przywołać obraz Michaela. Pamiętała coś więcej niż jego gniew. Był wyższy od niej, a jędr-

ność jego ciała wskazywała na to, że dba o swoją kondycję. Pamięć obejmujących ją ramion i cudowna woń jego marynarki były nadal żywe. Całe jej ciało naprężyło się na samą myśl o nim. Nie przypadło jej to do gustu. Michael Sheridan był biznesmanem, który dzięki silnej woli, ciężkiej pracy i sile przebicia zrobił karierę. Dzięki ojcu i jemu podobnym nauczyła się podchodzić ostrożnie do tego typu mężczyzn. Sędzia szanował Michaela, lecz ona była przezorna. Nie zamierzała zmieniać swojego postępowania, mimo tak niespodziewanego dla niej przyływu czysto kobiecego zainteresowania przystojnym mężczyzną.

Nagle dotarły do niej słowa Tilly.

— Co to znaczy, że wróci tu o siódmej? Chyba powiedział, że zadzwoni, aby się ewentualnie umówić?

Tilly pokręciła głową.

— Nie, powiedział, że wróci o siódmej. Oświadczył to całkiem stanowczo.

Tak wiele swojego życia spędziła wśród ludzi, którzy nie zauważali, czy też nie rozumieli potrzeb lub życzeń innych. Jej ojciec również wydawał podobne rozkazy, nie interesując się tym, czy miała inne plany. A nawet jeśli wiedział, że coś sobie wcześniej zaplanowała, to oczekiwał, że zmieni plany i będzie do jego dyspozycji. Wiele lat zajęła jej walka o własne „ja”, o miejsce we własnym domu. Wygrała ją, choć blizny pozostały do dziś. Michael Sheridan nie będzie jej niczego dyktował.

— Dzisiejszy wieczór mam zajęty. Idę do Caro — dodała, zła na Michaela, że musiała szukać wybiegu.

— Czy to dobry pomysł? Wyglądasz, jakbyś miała migrenę.

— To prawda, ale spotkanie z Michałem Sheridanem przyprawi mnie o jeszcze większy ból głowy niż kolacja z Caro. — Nie miała czasu opowiedzieć Tilly

o nieporozumieniu z parcelą. — Jeżeli nadal będzie chciał się ze mną zobaczyć, to może jutro, o dziesiątej rano.

— Dobrze, ale sądzę, że powinnaś zostać w domu. Mogę mu powiedzieć, że wyszłaś. I tak nie sprawdzi tego.

Na twarzy Ginger pojawił się grymas.

— Coś nie wydaje mi się, że jego łatwo można się pozbyć — udając, że nie widzi niezadowolenia Tilly, poszła do swojego pokoju. Miała wrażenie, że głowa jej się rozleci. Było jej gorąco, była zmęczona, marzyła jedynie o spędzeniu całego popołudnia w łóżku. Zadzwo niła jednak do Caro i umówiła się z nią.

Wykąpała się, przebrała, wzięła dwie aspiryny i pojechała do Caro, która zadowolona z możliwości pogadania z przyjaciółką, obiecała przygotować kolację pod warunkiem, że Ginger przywiezie ze sobą butelkę wina.

— Szybko przyjechałaś — powiedziała Caro z uśmiechem, witając Ginger na ganku swojego, stojącego na zalesionym brzegu stawu, domu.

— Uciekam — Caro była jej najlepszą przyjaciółką i powiernicą.

— Od kogo lub czego?

— Od Michaela Sheridana.

Caro aż uniosła brwi ze zdziwienia.

— Tego lisa, który zatrzymał się w naszym jedynym motelu? Tego, który ma najwspanialszego asystenta, jakiego kiedykolwiek Bóg stworzył?

Ginger roześmiała się. Lekkie uwagi Caro pozwalały jej nabrać odpowiedniego dystansu do wielu spraw.

— Zgadza się. Ten sam.

Caro potrząsnęła blond główką, oczy jej błyszczały, nie tylko z powodu dobrego humoru.

— A dlaczegoż to chowasz się przed najbardziej seksownym mężczyzną, jakiego to miasto widziało przez

ostatnich pięć lat? — nalała po lampce wina i obie usadowiły się wygodnie.

— Doszło między nami do pewnego zderzenia.

— Och, masz pewnie na myśli ten wypadek 'z lodami? — Caro roześmiała się cichutko, widząc rezygnację na twarzy Ginger. — Usłyszałam o tym w niecałą godzinę po zajściu.

— Uwierz mi, że w świetle tego, co później powiedział mi sędzia, nie mogłam wymyślić już nic gorszego, niż oblepienie nas lodami. Słyszałaś pewnie o parceli, którą zostawiła mi w spadku mama i którą teraz mam zamiar przekazać miastu? Michael miał przyręczone prawo pierwokupu, aby móc przenieść tu swoją fabrykę i rozpocząć budowę dodatkowych obiektów. Przejęcie tej parceli przeze mnie zniweczyło jego plany.

Caro zmarszczyła brwi.

— Zupełnie nie rozumiem, dlaczego nie mówiło się o tym. Wiesz, jak trudno jest w tym mieście utrzymać cokolwiek w tajemnicy. Nie rozumiem, jak można było to w ogóle brać pod uwagę. Nawet ci, którzy chcą iść z postępem, muszą się niepokoić o zanieczyszczenie środowiska. Dziwię się, że sędzia w tym uczestniczy.

— Jednak uczestniczy — potwierdziła z mocą Ginger.

— Jak myślisz, dlaczego Sheridan chce się z tobą zobaczyć? Chyba nie zamierza przekonać cię, abyś odsprzedała mu tę parcelę?

s — Ja na jego miejscu tak bym zrobiła. Z pewnością zaangażował w ten interes dużo czasu i pieniędzy. Jest też pewnie uzależniony od wspólników, nie mógł przecież finansować sam tego przedsięwzięcia. Nie ma odwrotu.

Caro zaniepokoiła się.

— Co zrobisz?

— Po pierwsze, nie pozwolę sobą rządzić. Miał tyle tupetu, że przyjechał na Wzgórza i zostawił mi wiadomość, że wróci o siódmej.

— Nie było to mądre z jego strony, szczególnie w stosunku do ciebie. Od człowieka jego pokroju można by oczekiwać więcej taktu.

— Rzeczywiście — zgodziła się Ginger. — Nie chciałam więc zrobić mu tej przyjemności i czekać na niego.

— A zatem zadzwoniłaś do staruszki Caro i wprosiłaś się na kolację.

Ginger roześmiała się. Rozmowa odprężyła ją trochę.

— Ale nie mówmy więcej o moich problemach. W końcu znajduję jakieś wyjście z tej sytuacji.

— Zawsze sobie poradzisz, chociaż, od niektórych twoich pomysłów można posiwieć.

— Nie jest aż tak źle — zaprotestowała słabo Ginger. Nagle uświadomiła sobie, że Caro sprawiała wrażenie osoby bardzo samotnej. Myślała, że jej przyjaciółka od czasu wybudowania nowego domu i założenia własnej firmy jest szczęśliwa. Nie znalazła jednak w sobie tyle odwagi, aby zapytać, czy coś się stało.

— Przyjaźnimy się od dawna — Caro patrzyła w szklankę. — To już prawie dwanaście lat. Obie starzejemy się. Chciałabym założyć rodzinę. Praca to nie wszystko. I chcę mieć dzieci. Ale obawiam się, że jest już za późno.

Ginger też kiedyś tego pragnęła. Dopóki nie poznała ceny tych marzeń. Teraz udawała, że nie rozumie takich słów jak dzieci czy dom.

— Co zrobisz?

Caro roześmiała się, lecz w jej śmiechu nie było radości.

— Może już coś zrobiłam? Przynajmniej trochę — dodała z obawą. — Kiedy ty uciekałaś przed Michaeliem

Sheridanem, ja przyglądałam się jego asystentowi. Widziałam go kilka razy, gdy przyjeżdżał na spotkania z sędzią — wyjaśniła szybko Caro. — Był tu tylko dwa razy. A ja w tym czasie starałam się przekonać siebie, że takie poddawanie się jego urokowi nie ma sensu.

Sama miała zbyt dużo tego typu kłopotów. Nie lubiła oceniać ludzi na podstawie ich wyglądu. Ginger rozumiała ją doskonale. Wyjątkowa uroda Caro nie raz przysparzała jej zmartwień.

— Nigdy nie przeżywałam czegoś podobnego, a żadne z moich poprzednich doświadczeń nie wzbudzało namiętności od pierwszego wejrzenia. A na dodatek strach przed odmową z jego strony paraliżuje mi ruchy.

— Chyba nie mówisz tego serio — powiedziała w końcu Ginger.

— Niestety, to prawda.

Ginger dokończyła wino. Żałowała, że Caro wybrała akurat dzisiejszy dzień na takie zwierzenia. Głowa pękała jej z bólu, Sheridan deptał po piętach, a do tego jeszcze potrzebowała jej Caro. — Co zamierzasz? Może ktoś przedstawi was sobie?

— To nie jest w moim stylu. Nie potrafię uganiać się za mężczyznami do wzięcia. Nie zdobędę się na pierwszy krok — wypiła resztkę wina i wstała. — Dlatego, że nie kupili tej ziemi, dwa nasze przeznaczenia wyjadą z miasta. A co z oczu, to i z serca. Mam nadzieję. Podam kolację. Przygnębiła mnie ta rozmowa. A nie lubię tego.

Ginger nie wiedziała, jak jej pomóc. Od dawna wspólnie rozwiązywały swoje problemy. Ale teraz, tak jak i Caro, nie widziała żadnego wyjścia.

Michael po raz drugi zjawił się na Wzgórzach Bellwood. O zachodzie słońca dom zrobił na nim jeszcze

większe wrażenie niż za dnia. Jak będzie wyglądała kobieta, która wyjdzie mu na spotkanie? Dzięki zebranych przez Charlesa informacjom wiedział, że poprzednio drzwi otworzyła mu gospodyni. Elizabeth Bellwood, w wieku dwudziestu dziewięciu lat, była jeszcze panną, najwidoczniej zadowoloną z takiego stanu rzeczy. Dowiedział się także, że jej ojciec, z którym nie łączyły ją najlepsze stosunki, z powodzeniem zajmował się interesami. Zmarł pięć lat temu na zawał serca. Po jego śmierci Elizabeth przejęła rozległe interesy rodziny Bellwood-Lynch. Okazało się, że radziła sobie jeszcze lepiej niż Lyle. Rodzina była wielce wpływowa zarówno w świecie polityki, jak i w różnego rodzaju przedsiębiorstwach drzewnych. Elizabeth spokrewniona była prawie ze wszystkimi, którzy mieli jakieś znaczenie w tym stanie.

Michael szanował ludzi odnoszących sukcesy w interesach, tak jak szanował władzę, jaką to dawało. Rano kierowały nim emocje, lecz teraz wziął w nim górę rozsądek. Postanowił ograniczyć rozmowę do spraw zawodowych. Był gotów, gdy nie uda mu się namówić jej do odsprzedania mu z zyskiem parceli, zaproponować jej udział w swoim przedsiębiorstwie. Pewien sukcesu, zapukał do drzwi.

— Nie ma jej — powiedziała Tilly, nim zdążył odezwać się. — Nie będzie jej cały wieczór.

Stracił od razu humor.

— Czy powiedziała jej pani, - że miałem przyjść?

— Tak — powiedziała to spokojnie, nie zdradzając niczym faktu, że Elizabeth umówiła się pod wpływem chwili.

— Czy mógłbym wejść i poczekać? — usiłował zachowywać się grzecznie, choć w rzeczywistości chciał stawiać żądania.

— Nie powiedziała, kiedy wróci.

Michael westchnął i przeciągnął ręką po włosach. Gospodyni nie poruszyła się. Nie chcąc zrazić do siebie obu kobiet, musiał wycofać się. Gniew w nim narastał. Udało mu się jednak opanować go.

— Wiem, że powinienem zadzwonić wcześniej i umówić się, lecz wkrótce muszę wracać do Marylandu, a przedtem chciałbym pomówić z nią o interesach.

— Proszę zadzwonić jutro rano, o dziesiątej.

Nie chciał ponieść porażki. Nie widział jednak innej możliwości wejścia do domu, jak przy pomocy użycia siły.

— Dziękuję — słowo to ledwo przeszło mu przez gardło.

Odszedł. Czuł, że Tilly przygląda mu się. Wsiadł do samochodu i odjechał. W stoczonych dotychczas pojedynkach Elizabeth Bellwood zdecydowanie prowadziła. Nie podobało mu się to. Zatrzymał samochód w cieniu dużego drzewa. Elizabeth Bellwood będzie musiała w końcu wrócić do domu. Poczekaj tutaj. Przynajmniej przyjrzy się kobiecie, która wodziła go za nos.

Ginger wyszła od Caro późno. Głowa bolała ją coraz bardziej. Aspiryna dawno już przestała działać, a wypita lampka wina nie złagodziła bólu. Na dodatek martwiła się wyznaniem Caro. Zawsze była taka zrównoważona, w najgorszej nawet sytuacji. A teraz, biorąc nawet poprawkę na uczucie do tego nieznanego, nie zachowywała się normalnie.

Pograżona w myślach, nie zauważyła ukrytego pod drzewami samochodu, który ruszył za nią. Ocknęła się dopiero na dźwięk swojego imienia, wypowiedzianego przez męski głos. Odwróciła się, bardziej zaskoczona niż przerażona. Padające z domu światło oświetliło twarz Michaela.

— Co pan tu robi?

— Czekam na panią. — Nie spuszczać z niej wzroku, Michael wsadził ręce do kieszeni. Mimo panującego półmroku zauważył, że jest znacznie piękniejsza, niż oczekiwał. Poza tym przypominała mu kogoś. Głos też wydawał mu się znajomy. Zaniepokoiło go to. Sprężył się w sobie, pamiętając o trzech godzinach spędzonych w wypożyczonym samochodzie, które mu upłynęły na liczeniu gwiazd.

— Traktuje mnie pani jak natręta. Mam tego dość. Podobno ludzie z Południa są znani z gościnności.

Ta zniewaga przepełniła miarkę. Ginger nauczyła się panować nad swoimi uczuciami, zanim jeszcze nauczyła się chodzić, lecz czasami uzasadniony gniew wymykał się jej spod kontroli.

— Mogłabym przytoczyć kilka przykładów zuchwałych i natrętnych Jankesów. Mam jednak więcej taktu, zostałam lepiej wychowana.

Michael przyglądał się jej w milczeniu. Słowa te dotknęły go. Rozumiał jednak jej gniew. Było w tej kobiecie coś takiego, co nie pozwalało mu zapanować ani nad nią, ani nad samym sobą. Był zły na siebie. Musiał jednak postępować ostrożnie, by nie stracić tej odrobiny szansy, jaka mu jeszcze pozostała dla zrealizowania pierwotnego celu. Nim zdążył ją przeprosić, Ginger skierowała się ku domowi.

— Cholera! — zaklął idąc za nią.

Ginger odwróciła się gwałtownie.

— Nie zaprosiłam pana.

— Wiem — Michael zatrzymał się automatycznie, gdy światło z werandy padło na jej twarz. — To pani!
— wykrzyknął. — Dzisiaj rano to była pani!

Ginger ciężko westchnęła. Nie pozbędzie się go łatwo.

— Proszę wejść — powiedziała cicho, otwierając drzwi.

3

Michael wszedł za Elizabeth do znajdującego się w tyle domu gabinetu. Dwie ściany zastawione były książkami, olbrzymi kominiek zajmował trzecią, czwartą natomiast sięgające od sufitu do podłogi, wychodzące na werandę, okno. Pośrodku pokoju stało duże rzeźbione biurko, na którym znajdował się komputer. Przed kominkiem stały dwa, pokryte ciemnoniebieskim aksamitem, fotele. Dwie lampy — jedna na biurku, druga w rogu pokoju — dawały łagodne, przyćmione światło.

— No cóż, proszę usiąść — Ginger wskazała jeden z foteli. Sama usiadła na drugim. Ze względu na migrenę nie zwiększyła oświetlenia.

Michael przypatrywał się jej spod oka. Musiała wiedzieć, dlaczego tu przyszedł. Rozejrzał się wokół i ponownie spojrzał na nią... Cała ta przyjazna atmosfera. Do czego ona zmierza?

Ginger oparła głowę o oparcie fotela, zmuszając się do zebrania myśli.

— Proszę przejść do sedna sprawy. Jest późno, a ja jestem zmęczona — powiedziała, nie podnosząc powiek.

Michael nie był pewien, czy należy wziąć jej szczerą za dobrą wróżbę.

— Chciałbym złożyć ofertę co do parceli, którą pani

właśnie nabyła — powiedział z roztargnieniem, przyglądając się jej cały czas w nadziei, że uda mu się odczytać jej myśli. W chwilę później zaczął przyglądać się jej również z innego powodu. Chyba nie wygląda zbyt dobrze.

— Ta parcela nie jest do sprzedania.

— Nawet z zyskiem? — jej głos wydał się słabszy niż przed domem. — Czy pani dobrze się czuje? — zapytał nagle, zły sam na siebie, że nie koncentruje się na interesach.

— Jestem zmęczona — powoli odwróciła głowę w jego stronę i spojrzała mu prosto w oczy. Dziwnie złągodniał od przekroczenia progu domu. Ciekawe dlaczego? — Miałam dziś ciężki dzień.

— A ja przedłużyłem go jeszcze — stwierdził. Ogarnęły go wyrzuty sumienia. Rzadko mu się to zdarzało. Lecz podirytowany tym, iż wbrew jego woli, jakaś kobieta tak działa na niego, ponownie zeszywniał.

Ginger nie zaprzeczyła.

— Nie sprzedam. Nie przekona mnie pan. Traci pan tylko swój i mój czas. Ta parcela to wymarzone miejsce na ośrodek wypoczynkowy. Teren jest stosunkowo płaski, zalesiony, z potokiem, a nawet z niewielkim jeziorem. Odpowiada moim potrzebom pod każdym względem. Ale tu w okolicy są jeszcze inne działki. Proszę coś wybrać.

Gdyby zachował się rozsądniej, a nie śledził jej, może zgodziłaby się na rozmowę o własnej parceli. Jej rycerska postawa ponownie rozpałała w nim gniew. Już dawno nikt nie potraktował go w tak lekceważący sposób.

— Nie chcę innego gruntu. Razem z moimi współnikami przez kilka miesięcy przeprowadzaliśmy analizę terenu, poszukując dogodnego miejsca na przeniesienie fabryki. Pani zdaje sobie chyba sprawę, że w grę wcho-

dzi również budowa domów dla robotników oraz centrum handlowego i usługowego.

Jego słowa zwiększały tylko szum w jej skroniach.

— Proszę przejść do konkretów — wyszeptała. Gorąco zapragnęła zostać sama.

Gniew w nim narastał, a słowa rwały się.

— Chodzi o to, że stoję na czele grupy inwestorów. Przysługuje nam prawo pierwokupu kilku parceli. Mimo iż obszar ten nie jest zbyt gęsto zaludniony, to większość ziemi Zajęta jest pod uprawę lub hodowlę. Pani z pewnością orientuje się, że w okolicy nie ma tak dużego terenu do sprzedaży. Jeśli nie kupimy pani parceli, to stracimy wszelkie możliwości, a także zainwestowane już pieniądze. O czasie nie wspomnę. Lynch Creek jest idealny dla nas. Miasto też zyska na tym. Za nami podążą ludzie z pieniędzmi. Poprawi się sieć sklepów, usług, poziom nauczania.

— I to ja stoję na drodze do osiągnięcia tego wszystkiego — podsumowała Ginger, wyręczając Michaela. Podniosła palce do czoła, starając się usunąć narastający ból.

Michael zjeżył się, widząc te ruchy. Irytacja powoli ustępowała miejsca zaniepokojeniu.

— Co pani dolega? — nie zastanawiając się nad tym co robi, wstał i przyklęknął przed jej fotelem.

— I proszę nie mówić mi, że to tylko zmęczenie, bo w to nie uwierzę — dotknął ręką jej czoła, sprawdzając temperaturę.

Skrzywiła się z bólu.

— Czy to zwykły ból głowy, czy migrena? — usiłował domyślić się, ścisząc głos. Był gotów założyć się, że to migrena, gdyż Ginger unikała światła.

— Migrena — przyznała. Cierpienie było silniejsze niż świadomość, że odkrył prawdę. Pochyliła głowę ku

jego dłoni. Zdawało się jej, że dotyk ten przynosi chwilową ulgę.

— Powinna pani kazać mi zabrać się stąd — powiedział szorstko. Sam nie cierpiał nigdy na migrenę, ale kilka razy zdarzyło mu się mieć silne bóle głowy.

— I tak nie poszedłby pan — powiedziała szeptem. Była tak zmęczona, że nie była w stanie zachować dystansu między sobą, a tym obcym mężczyzną.

Spojrzał na jej twarz przytuloną do swojej dłoni. Wiedział, że powiedziała prawdę. Przyszedł tu z zamiarem uczynienia wszystkiego, co leżało w jego mocy, aby zmusić ją do odsprzedania parceli. A teraz czuł, że chce jej pomóc, a nie wykorzystać. Miał do czynienia z wieloma kobietami i nie zawsze postępował z nimi w sposób rycerski. Więc dlaczego teraz zachowywał się inaczej — zastanawiał się, przyglądając się uważnie jej twarzy w przyćmionym świetle. Była nie tyle piękna, co atrakcyjna, choć zupełnie nie w jego typie. Ale miała to, czego on pragnął nade wszystko. Nic nie wskazywało więc na to, że zachowa się rozsądnie.

Poirytowany i zakłopotany, chciał już odejść, żałując, że zdecydował się czekać na nią. Nie mógł jednak cofnąć swojej ręki. Ciepło jej ciała otulało bowiem rękę, zakuwając go w niewidzialne kajdany. Było to niezwykle uczucie. Spojrzał na swoje palce, dotykające jej skóry. Bruzdy wokół jej oczu i ust, mocno zarysowane przez ból, wygładziły się pod wpływem jego dotyku. Wstrząśnięty tym odkryciem, przyjrzał się jej uważniej. Oddychała lżej, tak jakby przynosił jej magiczną ulgę.

— Czy pani coś zażywa na te bóle?

— Nie. Proszki mnie tylko otumaniają, a nie zmniejszają bólu — powiedziała to tak słabym głosem, że musiał się nad nią pochylić, aby zrozumieć jej słowa. Poczował zapach jej perfum, lekki delikatny powiew kwia-

tów. Wciągnął go głęboko, czując instynktownie, iż będzie miał kłopoty. Nieświadomie objął ją ramieniem, przytulając do siebie. Ciężko westchnęła. Przeszło go to na wskroś. Objął ją jeszcze mocniej, wyzywając się jednocześnie w myślach od głupców.

— Powinna pani leżeć w łóżku.

— Zbyt dużo schodów.

„Świetnie” pomyślał. I co dalej? Nie mógł przecież jej tak zostawić.

— Czy mogę kogoś poprosić o pomoc?

— Nie — Ginger wchłaniała jego ciepło. — Wszyscy śpią — nie zdawała sobie niemal sprawy z własnych odpowiedzi.

Michael oddychał głęboko, przekonując w duchu sam siebie, iż udziela po prostu pomocy potrzebującej dziewczynie. Toczył wewnętrzną walkę. Jeden głos zarzucał mu kłamstwo, drugi namawiał go do wzięcia jej w ramiona i rozgrzeszał z uczuć, jakie w nim wzbudzała.

Po pokonaniu schodów doszedł do wniosku, że Rhett Butler musiał być siłaczem. Leżąca w jego ramionach kobieta ważyła niewiele, lecz on oddychał ciężko. Czy to jej zapach tak działał na jego zmysły? Elizabeth była miękkim, słodko zwiniętym, ciepłym kłębuszkiem kobiecości. Jego myśli krążyły wokół spraw, które nie miały nic wspólnego z interesami; „Nie chciał skrzywdzić kobiety, którą trzymał w ramionach. Poczul przypływ pożądania. To nie wysiłek więc był powodem jego przyspieszonego oddechu.

— Gdzie znajduje się pani pokój? — zapytał ochrypłym głosem. Elizabeth była tak słaba, że nie dostrzegająca co się z nim działo, błogosławił za to tych kilku świętych, których mógł wydobyć z pamięci. Trzymanie jej w ramionach, a tym bardziej romans, nie było rozsądnym zachowaniem z jego strony.

— Na końcu holu, po prawej stronie — wymamrotała Ginger.

Michael pokonał szybko tę odległość. Nie rozglądał się po jej sypialni. Wzrok utkwiał w przykryte jedwabną kapą łóżko, które przypominało scenę z „Baśni z tysiąca i jednej nocy”. Stłumił w sobie jęk. Wyobrażenia zaczynała płatać mu figle. Tylko tego jeszcze brakowało. Położył ją na odgarniętej pościeli, usuwając ramię spod jej ciała. Zrobiło mu się nagle chłodno i wydawało się, że stracił coś cennego. Zerknął na otwarte drzwi, postanawiając wyjść. Jednocześnie zdawał sobie sprawę, że nie może jej tak zostawić. Sama nie dałaby rady wygodnie ułożyć się. Zaczął od najłatwiejszego zadania — butów.

Ginger przekręciła głowę na poduszce, usiłując bezskutecznie uchwycić to, co przynosiło jej chwilową ulgę. Gdy dotknął ręką jej szyi zamruczała cicho.

— Ja chcę tylko pomóc pani wydobyć się z tej bluzki. Proszę się więc nie ruszać, bo głowa będzie jeszcze bardziej bolała — burknął rozkazująco.

Usiadł na brzegu łóżka, rozpinając guziki. Koronkowe miseczki staniczka kołysały jej piersi, które wyglądały tak, jakby oczekiwały jego pieczyoty. Chcąc ugasić płomień rozpalający mu krew, zmusił się do patrzenia w jej twarz. Nie jestem przecież młodzikiem, który nie może dotknąć kobiety, aby nie obudzić pożądania, upominał sam siebie. Porozpinał bluzeczkę i, przytrzymując Ginger w swoich ramionach, zsunął ją do końca. Przez koszulę wyczuwał dotyk jej piersi. Zaciskając zęby, usiłował myśleć o działce, którą wykrada mu niemal spod nosa. Było to dobre do czasu, dopóki nie zaczął ściągać spódnicy po jedwabistych udach. Ręce mu się trzęsły, gdy wieszał ubranie na krześle. Odwrócił się i nim ją przykrył, tylko raz pozwolił sobie zerknąć

na jej odziane w koronki, jedwabiste ciało. Oczy miała zamknięte, oddychała coraz głębiej. Nie był pewien czy zasypiała, czy to ból aż tak ją osłabił.

— Elizabeth Bellwood, musi pani wytłumaczyć się z wielu spraw. Pani nie tylko zniweczyła moje plany, ale również zrobiła ze mnie podglądacza — mruzczał z niezadowolaniem. Wszedł do łazienki po szklanę wody i aspirynę. Dla jej dobra musiał jak najszybciej skończyć tę scenę i wyjść.

— Michael? — wyszeptała Ginger z niepokojem, przeczuwając jego nieobecność.

— Jestem, choć nie powinienem tii być, odpowiedział, siadając przy niej ponownie. Jeszcze raz podniósł ją i przytrzymał w swoich ramionach, zbliżając szklanę do jej ust.

— Elizabeth, napij się wody, a potem połknij tę aspirynę — Ginger nie miała siły sprzeciwić się mu. Po chwili poczuła, że jego uścisk rozluźnia się.

— Obejmij mnie — wyszeptała, otwierając oczy i szukając jego twarzy. — Lepiej się czuję, gdy obejmujesz mnie — nigdy nie poprosiłabym o to ani jego, ani innego mężczyzny, gdyby się dobrze czuła.

— Elizabeth...

— Ginger. Przyjaciele tak mnie nazywają — trudno było jej zebrać myśli, ale to chciała powiedzieć.

— Nie jestem twoim przyjacielem — powiedział szorstwo, przytulając ją mocniej do siebie. Gładził ją po plecach, chcąc przynieść jej ulgę.

Zmarszczyła brwi. Znaczenie tych słów, a także ból wprawiły ją w zakłopotanie. Poruszyła się, usiłując odsunąć się od niego.

— Nie ruszaj się — rozkazał, udaremniając jej próby. — Będziesz się gorzej czuła.

— Nie powinienesz być tutaj. Sama sobie dam radę —

powiedziała słabym głosem. Smutek jaki zabrzmiał w przepełnionym bólem głosie podzielał na niego kojąco.

Uświadomił sobie, że chce nazywać ją Ginger. I nie chciał zostawić jej samej. Niezadowolony z siebie, nie rozumiejący swoich reakcji, czując jednocześnie, że nie może temu przeciwdziałać, zaczął trzeźwo oceniać sytuację. Zaskarbienie sobie wdzięczności przeciwnika, to dobre posunięcie. A więc niech tego wieczoru Elizabeth będzie Ginger. Jutro ponownie przestoczy się w Elizabeth — godnego przeciwnika.

— Zamknij oczy, Ginger. Zostanę z tobą, póki nie zaśniesz.

Podniosła powieki, szukając potwierdzenia jego słów, nie bacząc na to, że światło zwiększało ból.

— Obiecujesz?

— Obiecuję.

Bez względu na to kim był Michael i co myślał, w tej chwili powiedział jej prawdę. Ta świadomość sprawiła, że Ginger znalazła ukojenie w jego ramionach. Zmorzył ją sen, ból ulotnił się, pozostało poczucie bezpieczeństwa, jakie stwarzały ramiona Michaela.

Michael obserwował jak pod wpływem ustępującego bólu wygładzały się jej bruzdy i odprężało się całe ciało. Pogładził, spływające na ramiona, jasne włosy, dotykające delikatnie rysów twarzy. Pomylił się. Była nie tylko atrakcyjna. Była piękna, o zaokrąglonej figurze, delikatnych rysach i łagodnych wgłębieniach. W świetle, skóra jej lśniła jak złoty atlas. Usta kusząco wycięte, prosiły o pocałunek. Gdyby to była inna kobieta, tuliłby ją przez całą noc, uważając się za szczęśliwca. Ale musiał już iść. Obiecał jej to. A jego słowa miały wyraźne znaczenie dla niej.

Ułożył ją delikatnie na jedwabnej pościeli i otulił kołdrą. Nagle bez zastanowienia, pochylił się i musnął jej

wargi. Jeden pocałunek to chyba niezbyt wygórowana cena za powściągliwość. Westchnienie/Ginger było dla niego słodyczą. Jej woń przyłgnęła do ubrania. Zgasił światło i wyszedł z pokoju.

Wrócił do miasta i znacznie mniej wygodnego łóżka, zastanawiając się za pomocą jakich czarów udało się tej dziewczynie zawrócić go z wybranej drogi. Nikt nigdy nie posiadał takiej władzy nad nim. Pograżył się we śnie, nie znajdując odpowiedzi na to pytanie.

Ginger powoli budziła się ze snu. Nie mogła przypomnieć sobie, jak na wpół rozebrana znalazła się w łóżku. Fragmenty wczorajszego wieczoru zaczęły przesuwac się jej przed oczami. Michael niosący ją po schodach. Jego ręce zsuwające z niej ubranie i tulące ją. Nie przypuszczała nawet, że może być tak delikatny i uprzejmy. Pomyliła się. Jego głos rozbrzmiewał tysiącem odcieni — gniewem, irytacją, złością i pożądaniem. Przypomniała sobie, że wczoraj marzyła o dotyku jego rąk, pragnęła przytulić się do niego, a także prosiła go, by został. Ból był silny, ale miewała już ostrzejsze migreny i jakoś nie łaknęła nigdy czyjegós dotyku. W przeszłości zawsze wołała ciszę i samotność.

Zadzwonił telefon.

Wyciągnęła rękę-po słuchawkę, zaniepokojona reakcją, jaką wywoływał w niej Michael. Z przyjemnością jednak usłyszała jego głos.

— Jak się czujesz?

Oblała się rumieńcem. Dobrze, że tego przynajmniej nie widział.

— Lepiej. Dziękuję, że zostałeś ze mną i pomogłeś mi położyć się do łóżka — wydusiła z siebie te słowa, chcąc jakoś wyrazić swoją wdzięczność.

Michaela rozbawił zwrot, jakiego użyła. Nadal musiał porozmawiać z nią o interesach, jednak jedna jeszcze

minuta przyjacielskiej pogawędki z wrogiem nie zaszkodzi mu.

— Trzeba przyznać Ginger, że dotychczasowa nasza znajomość ma wyjątkowy charakter.

— Przepraszam za lody — dodała Ginger zadowolona, że nie zanosí się na wznowienie działań wojennych.

— Przeżyłem to — Michael chciał powiedzieć coś więcej, lecz nagle zabrakło mu słów.

Ginger czekała z nadzieją, że powie coś jeszcze, lecz cisza przedłużała się.

Michael westchnął. Nie mógł dłużej odkładać tego.

— Musimy porozmawiać na temat tej działki. Podtrzymuję to, co powiedziałem wczoraj wieczorem.

— I ja też. — Ginger nie miała ochoty walczyć z nim. A może Michael przyjmie propozycję ojca chrzestnego — przemknęła jej przez głowę myśl.

Jej odmowa ponownie obudziła w nim biznesmana.

— Rezygnujesz z korzystnego interesu i wymiernego zysku. Jestem także gotów zaoferować ci pakiet akcji w moim przedsiębiorstwie — przyjemny dotąd ton jego głosu powoli twardniał, a praktyczność i stanowczość pokonała jego subtelną stronę.

Ginger wyczuła tę zmianę i odpowiedziała w podobnym tonie:

— Tylko tego brakowało, żebym musiała pilnować jeszcze nie swoich interesów.

Ta ostra uwaga ubodła go mocno.

— Nie potrzebuję nikogo do pilnowania mojej firmy ani jakiegokolwiek z moich spraw — odrzekł z wyraźną irytacją.

Ta błyskawiczna riposta roźniewa a Ginger.

— Nie miałam na myśli tego, że nie znasz się na tym, co robisz — odpowiedziała sztywno.

— Jak mam to rozumieć?

— Mam już po uszy najrozmaitszych matactw w interesach. Mam również więcej pieniędzy, niż potrzebuję, a brakuje mi czasu dla siebie. Nie chcę żadnych dodatkowych obowiązków. Chcę natomiast zaoferować ci pewną transakcję.

Michael zastanawiał się, czy lepiej rzucić słuchawkę, czy też zakląć, zanim zupełnie straci cierpliwość. Kobieta ta była nie tylko piękna, lecz przypominała spowitego w jedwabie rekina. Nie było bowiem osoby, która miałaby za dużo pieniędzy. To prawda, że była bogata, ale nie superbogata. Nie mógł się tylko zorientować jaką grę prowadzi.

— Jaką transakcję? — zapytał ostrożnie, szukając wskazówek.

Brak entuzjazmu z jego strony nie zraził Ginger.

— Jestem właścicielką położonej poza miastem parceli. Jest ona większa o dwa hektary od tej, którą początkowo chciałeś nabyć. Mogę rozważyć jej sprzedaż.

— Gdzie ona jest położona? — Michael wyciągnął mapę i rozłożył ją na stoliku.

— Trzy mile na południowy wschód od granicy powiatu.

Michael odnalazł to miejsce i porównał z poprzednią lokalizacją. Nie była ona korzystna, lecz warta rozważenia. — Jaka jest cena? Oczywiście, gdybym się zgodził.

— Mniej więcej taka sama.

Michael westchnął, słysząc tę tajemniczą odpowiedź.

— Co to znaczy mniej więcej?

Ginger wyrzała przez okno, zastanawiając się, czy to nie pozostałości migreny były przyczyną jej impulsywnego postępowania.

— Wspomniałeś, że masz przedsiębiorcę budowlanego dla swojej fabryki. Ten, który miał budować mój

ośrodek podjął się innej pracy, nim podpisaliśmy umowę. Zostałam więc na lodzie.

— Chyba nie sugerujesz, żebym odstąpił ci swojego? — aż potrząsnął słuchawką. Nie był pewien, czy nie stracił rozumu. Czy ta kobieta nie cofała się przed niczym? Najpierw wywaliła na niego pół lodziarni, wyszarpaneła mu jego parcelę, zaciągnęła do sypialni, a teraz oczekuje jego pomocy w realizacji planu, który niewczy jego zamierzenia. To mogłoby zdarzyć się jedynie w jej marzeniach lub w jego koszmarnym śnie.

— Tak. Prawdę mówiąc coraz bardziej mi się ten pomysł podoba. Wiesz, w całych swoich planach wzięłaś jedynie pod uwagę to, że ty i twoi ludzie chcecie Lynch Creek. Nie oznacza to jednak, że tutejsi ludzie zaakceptują was. Potraktuj więc moją propozycję jako akt do brej woli. Każda osoba w tym mieście przyczyniła się do urzeczywistnienia budowy ośrodka wypoczynkowego. Teraz ty i twoi ludzie też się tu przeniesiecie, i w końcu będziecie korzystać z niego. Właściwie to jest jeszcze jeden warunek — dodała, zapalając się coraz bardziej. — Koszt wyposażenia placu zabaw przekroczy pierwotne ustalenia. Tak więc ty, jako nowy obywatel miasta, powinieneś pokryć tę różnicę. W gotówce.

— Ty chyba zwariowałaś — wykrzyknął Michael z niepokonaną złością. — Po pierwsze, przedsiębiorca nie jest moją własnością. Nie mam wpływu na podejmowane przez niego prace. A nawet jeśli bym miał, to i tak nie pomógłbym ci budować na działce, którą mi ukradłaś. Ponadto, nie będę uczestniczył w tych twoich ukochanych planach. Niby dlaczego? Przez ciebie moje własne plany są w rozsypce, a ja siedzę w tym obskurnym małym moteliku na końcu świata, podczas gdy w domu czeka na mnie mnóstwo pracy. A na dodatek, nie obchodzi mnie czy będziesz miała plac zabaw.

Ginger bez słowa wysłuchiwała całej tej tyrady, czekając aż się uspokoi. Źle oceniła sytuację. Postępowanie Michaela Wczorajszego wieczoru doprowadziło ją do błędnego wniosku, że nie był on typem biznesmana, który mierzył wszystko w kategoriach zysku i strat. Powinna była zapamiętać lekcję, daną jej przez ojca.

— A więc nie mamy już o czym rozmawiać — stwierdziła znużona i odłożyła słuchawkę.

Michael patrzył na słuchawkę, nie mogąc uwierzyć, że w taki sposób przerwała rozmowę. Nikt w ostatnich latach tak go nie obraził i nie znieważył. Ze złością rzucił słuchawkę na widełki i zaczął nerwowo przemierzać pokój. Zatrzymacie dopiero wówczas, gdy Charles zapukał do drzwi.

— Co się stało? Słyszałem w sąsiednim pokoju twój krzyk.

— Ja nie krzyczałem — odpowiedział Michael przez zaciśnięte zęby. — Ta zwariowana kobieta usiłuje wystawić nas na pośmiewisko. Czy wiesz, że ona ma działkę, większą Od tej, którą chcielibyśmy kupić?

Charles zdziwił się.

— Jak to możliwe? Nasi ludzie stwierdzili z całą stanowczością, że przysługiwało nam prawo pierwokupu wszystkich wystawionych na sprzedaż działek.

— Tę musieli przegapić.

— Nie ma tego złego, co by nie wyszło na dobre. Możemy teraz przystąpić do realizacji naszych planów — jeszcze bardziej się zdziwił widząc, jak Michael przecząco kręci głową.

— Dlaczego nie?

— Ta baba chce, aby nasz przedsiębiorca budowlany zbudował jej ośrodek, a na dodatek żąda, abym ja w geście dobrej woli, pokrył dodatkowe koszty wyposażenia placu zabaw. To są jej warunki sprzedaży — prze-

klinając, opadł na krzesło, które zaskrzypiało i przechyliło się. Udało mu się jednak zachować równowagę i nie upaść na podłogę.

Charles usiadł na łóżku. Sam miał również nienajlepsze doświadczenie z lichymi motelowymi meblami.

— Damy jej tego przedsiębiorcę. To niezły pomysł z tym gestem dobrej woli. Mieszkańcy małych miasteczek to zamknięte klany. A to jest projekt miejski. Słyszałem u fryzjera, że nawet dzieci przedszkolne zbierały pieniądze na park.

Michael przerwał swój marsz do pokoju.

— Od kiedy to chodzisz do nie znanego ci fryzjera?

— Musiałem się podstrzyc. A poza tym chciałem zorientować się, co sądzi opinia społeczna.

— I co? — naciskał Michael, gdy Charles urwał. Ale Charles, widząc nastrój Michaela, nie spieszył się z podzieleniem się swoimi spostrzeżeniami.

— Nie sprzyja nam. Będziemy potrzebowali każdego poparcia, jeżeli mamy się tu przenieść. Ludzie są zadowoleni ze swojego życia. Nie są zainteresowani szerszymi kontaktami ze światem. Spora część młodego pokolenia zostaje na farmach. Również sporo młodzieży chodzi do miejscowych szkół rolniczych. Reszta dojeżdża do pracy do okolicznych miast. Niewiele osób wyprowadza się stąd. To miasteczko, w przeciwieństwie do innych ośrodków wiejskich, tętni życiem. Oni są przywiązani do tradycji. Nie będą zachwyceni napływem ludzi, których my sprowadzimy, ani też ruchem jaki to wywoła, ani nawet pieniędzmi, które ci ludzie tu zostawiają. A już z pewnością nie są zainteresowani fabryką, która zanieczyści powietrze.

— My nie zanieczyszczamy środowiska. Stosujemy więcej środków zabezpieczających, niż wymagają tego przepisy.

— Wiem.

Michael przestał chodzić po pokoju. W swoich rozważaniach nigdy poważnie nie zastanawiali się nad reakcją mieszkańców.

— Pewno narobimy sobie wrogów, jeżeli zrazimy do siebie Elizabeth Bellwood.

Charles pokiwał twierdząco głową, zadowolony, że burza już minęła. Człowiek przy zdrowych zmysłach nie dyskutował bowiem z rozgniewanym Michaeliem.

— Tak myślę. Ona może mieć opinię odludka i osoby twardej w interesach, lecz nie ma w miasteczku osoby, która nie uważałaby jej za wybitną postać. Jej rodzina założyła to miasteczko, a ona stoi na czele jego społeczności, bez względu na to, czy pragnie tego zaszczytu, czy też nie. A co więcej, nie odgrywa roli dobrodziejki. Pracuje z nie mniejszym oddaniem niż inni.

Michael rzucił Charlesowi ostre spojrzenie.

— To mi wygląda na podziw.

— Tak. Widziałem nieraz jak członkowie mojej rodziny zachowują się władczo w stosunku do osób, które są biedniejsze niż oni. Nie jest to przyjemny widok. Pani Bellwood, mimo dziwactw, godnie wywiązuje się ze swoich obowiązków.

— Nie nazwałbym uprzejmego szantażu pożądaną zaletą — zauważył Michael. — Szczególnie, gdy wymierzony jest we mnie.

Charles uśmiechnął się szeroko, słysząc ponury ton jego głosu.

— Potraktuj to, jako szkołę charakteru.

— Charles, nie posuwaj się za daleko. Już i tak wystarczy mi, że muszę obejrzeć tę nową lokalizację, mimo iż wolałem pierwszą. Będę więc musiał ponów nie złożyć wizytę Elizabeth Bellwood. Czy jej się to podoba, czy nie.

4

Ginger wiedząc, że powinna zostać w łóżku, zeszła jednak na dół. Mimo pobożnych życzeń, migrena nie przechodziła. Spokój, cisza i brak stresów — to najlepsze lekarstwo. Telefon Michaela pozbawił ją jednak takich możliwości. Poza tym męczyła ją bezczynność. Postanowiła zjeść śniadanie, następnie pospacerować po różanym ogrodzie, a w końcu zamknąć się w gabinecie i udawać, że pracuje. Nagle natarczywe i stanowcze poruszanie kołatką odbiło się jej w głowie, wywołując jęk. Chcąc położyć temu kres, otworzyła szybko drzwi. Widok Michaela niemile ją zaskoczył.

— Odejdź — zamierzała zatrzaskać drzwi, lecz Michael powstrzymał ją.

Zacisnęła zęby, usiłując opanować się.

— Nie. Chcę obejrzeć tę parcelę, którą mi zaoferowałaś i musisz mnie tam zaprowadzić.

Ginger przycisnęła palce do czoła czując, że ból między oczami zaczyna narastać.

— Nie mogę teraz.

Michael spojrzął na nią ze zrozumieniem, czując jednocześnie przypływ sympatii i pożądania, co przysporzyło mu już tyle kłopotów poprzedniego wieczoru. Chciał to zwalczyć, ale wziął ją za rękę.

— Nie rób tego. Dlaczego ból jeszcze nie minął? Byłem pewien, że będziesz się już dobrze czuła.

— Dlatego, że obudziłeś mnie rano, Jęcząc mi do ucha — powiedziała cicho, cofając się. Wolała nie pamiętać, że nawet przez chwilę uwierzyła tak głupio w jego delikatność.

Michael zaklął, co dość często zdarzało mu się w jej towarzystwie.

— Powinnaś leżeć w łóżku — zbliżył się do niej, obejmując ją ramieniem. Udawał, iż nie czuje jak zeszywniała. Jej woń odurzyła go przypominając, jak dobrze było trzymać ją w ramionach.

— Nie znoszę jak się mnie więzi — usiłowała oderwać się od jego piersi, lecz stanowczy wyraz jego oczu napawał ją niepokojem. Wysiłki te skończyły się jednak niepowodzeniem, ponieważ Michael objął ją po prostu jeszcze mocniej.

Podniósł ją, uśmiechając się na widok jej groźnej miny.

— Nie musisz dawać mi wskazówek. Wiem, gdzie jest twoja sypialnia — powiedział półgłosem, chcąc jej dokuczyć. Chciał również w ten sposób odwrócić swoją uwagę od miękkości przytulanych przez siebie kształtów. Tak, jak i wczorajszego wieczoru pragnienie rozpało się w nim ze wzmożoną siłą.

— Nie położę się — oświadczyła zła, że jej własne ciało zdradza jej słabość. — Muszę coś zjeść.

— W porządku. W którą stronę? — zajrzał jej w oczy. Zobaczył w tych zielonych oczach taki natłok uczuć, iż przez moment stracił wątek własnych myśli. Zrozumiał, że tak jak i on znalazła się w pułapce, że była podirytowana i zmieszana. Przyjął to z ulgą, nie rozumiejąc jednak dlaczego. Potrząsnął głową, usiłując myśleć o tym, co ich dzieli.

Ginger wyczuwała jego pragnienie równie dobrze, jak własne. W jego oczach widziała odbicie swojego rozdarcia. Niepokoiło ją to, że Michael tak ją pociąga. Nie chciała bowiem poddawać się uczuciom czy też potrzebom, które zagrażały jej spokojowi.

— Nie możesz mnie nieść — wydusiła z siebie. Zaskoczył ją dźwięk własnego głosu. Brzmiało to raczej jak zaproszenie niż protest.

— Za późno.

Chrząknęła i zaczęła ponownie.

— Jak ja to wytłumaczę...

Nie zdążyła jednak dokończyć. Tilly wyszła z kuchni, zatrzymując się na widok Ginger w ramionach Michaela.

Michael utkwiał w niej wzrok.

— Jest pewno jakiś powód do tego, żeby pan ją tak nosił? Nie wygląda mi na to, aby coś jej się stało. A chyba za wcześnie jeszcze na swawole.

Ginger aż otworzyła usta ze zdziwienia, słysząc słowa Tilly. Zaczerwieniła się po uszy. Michael natomiast uśmiechnął się łobuzersko, czując sympatię do tej kobiety o surowym wyglądzie.

— Właściwie to naśladuję Rhetta Butlera.

— Ale do tego potrzebne są schody — zwróciła uwagę Tilly, nie spuszczając z niego wzroku. — A ona nie jest podobna do Scarlett.

— Nie byłbym tego taki pewien. Widzę trochę podobieństwa — zerknął na Ginger. Błysk w jej oczach ostrzegł go przed możliwością zemsty. Z zadowoleniem czekał na naganę, choć nie mógłby wytłumaczyć dlaczego.

— Czy zje pan z nią śniadanie?

— Nie wiem, czy mogę? — zapytał, nadal-bacznie się jej przyglądając.

— To zależy — Ginger zdecydowała, że nadszedł

czas na włączenie się do rozmowy. Później porozmawia z Tilly na temat jej bezprecedensowego zachowania się.

— Od czego? — jedna ciemna brew uniosła się z ciekawości do góry. Doszedł do wniosku, że lubi nosić ją w ramionach. Jeśli nawet pachniało to romantycznością, to też mu się podobało. Wolałby ją pocałować. Czuł się jak w niebie, dotykając jej aksamitnej skóry. Ale był realistą. Zadowolony był tym, co było dostępne.

Ginger zapomniała o obecności Tilly i o tym, że nie powinna ufać jego delikatności, a także podziwowi, jaki wyczytała w jego oczach. Nie chciała się jednak poruścić. Pragnęła jedynie złożyć głowę na jego ramieniu i żeby przytulił ją tak, jak poprzednio. Było to dla niej coś nowego, nie mogła się temu oprzeć. Musiała to jednak zwalczyć. Wiele już wycierpiała przez mężczyzn, którzy nade wszystko przedkładali pieniądze.

— Od twojego zachowania.

Przez moment było w niej tyle łagodności, że poczuł, iż nie oprze się jej. Trwało to jednak tylko chwilę i niedobre wspomnienia przysłoniły to uczucie. Chciał zapytać, co ją tak męczy. Nie miał jednak do tego prawa. Było na to jeszcze za wcześnie. Skrzywił się ironicznie, myśląc o tym, jakie to figle potrafi płatać los. Przyjechał na Południe w poszukiwaniu nowych możliwości, które pomogłyby mu urzeczywistnić jego zawodowe marzenia. A znalazł coś, co może rzucić go na kolana. W ciągu dwóch dni Elizabeth „Ginger” Bellwood wyzwoliła w nim uczucia, jakich nie doświadczał od lat. Przez nią zapomniał o interesach, które stanowiły istotę jego życia i pozwoliły mu wydobyć się z nędzy. Bieda zabrała mu dzieciństwo, okradła z młodzięńczych marzeń. Wszystko zawdzięczał samemu sobie, był znacznie twardszy od tych, z którymi miał do czynienia. Całe życie dążył do tego, co było udziałem Ginger.

— Nawet jeśli obiecuję, że będę grzeczny?

Ginger odkryła w nim jakiś głód, nie miał on jednak nic wspólnego z łaknieniem. W jego oczach wyczytała pragnienie czegoś. Delikatnie chciała dociec, co to takiego, ale dostrzegała jedynie swoje odbicie.

— Dobrze, ale proszę mnie puścić.

Niechętnie postawił ją na ziemi. Tymczasem Tilly poszła do kuchni przygotować dodatkowe nakrycie. Nie miał za dużo czasu, a tak bardzo jej pragnął. Pochylił głowę i pieszczotliwie musnął jej usta, tak jak jej *ciało* dotykało jego.

— Nie — wyszeptwała. Jego dotyk wzniecał w niej ogień pragnienia. Nigdy tak mocno nie reagowała na męczyznę. Podniecenie wywołane jego pieszczotami uniemożliwiało jej logiczne myślenie.

— O, tak — wymamrotał, widząc, że ona kłamie, ponieważ jednocześnie wyciągnęła ręce w jego kierunku. Mimo palącej żądzы zmysłów Michael delikatnie dotknął jej warg, rozsmakowując się w nich. Chciał, aby i ona pragnęła go do bólu. Zmusił ją do rozchylenia ust, przyciskając do nich mocno swoje wargi.

Ginger uchwyciła się jego koszuli i czując ogarniającą ją ciepło, poddała się pieszczotom. Jego mięśnie napinały się z rozkoszy, przywierając do niej bliżej. „Chyba zwariowałam” pomyślała Ginger. „Nigdy nie powinnam pozwolić mu, tak się przytulać”. Czuła jednak, że nie może poradzić sobie z pragnieniem, które nią zawładnęło.

— Nie powinniśmy — szepnęła z wysiłkiem.

— Wiem, ale pragnę tego — językiem rozerwał jej usta, zmuszając do milczenia.

Ginger pragnęła tego równie mocno, tuląc się coraz bardziej do niego. W tej chwili tylko dotyk jego rąk i ust miał jakieś znaczenie. Gdy uniósł głowę, oddycha-

ła ciężko, ich piersi zwały się, a biodra kołysały wspólnym rytmem.

— Kochanie, przy tobie można oszaleć — powiedział Michael ochryple. Nie miał już wątpliwości, że źle postąpił. Pożądanie nie tylko nie minęło, lecz wręcz przeciwnie, przybrało na sile.

Ginger bowiem nie oddziaływała jedynie na jego zmysły. Zagrażała również jego wyobrażeniu o samym sobie. Powinien się wycofać i ponownie ocenić władzę, jaką najwyraźniej nad nim miała. A zamiast tego coraz bardziej pragnął jej ciepła. Pociągała go również jej żywa osobowość. Nie rozumiał jednak ani jej, ani tego, co reprezentowała. Była symbolem tego do czego całe życie dążył. A teraz, bez wątpienia oddana mu, spoczywała w jego ramionach. Nagle zaczął się zastanawiać nad przyszłością swojego życia osobistego. Najwyższy już czas założyć rodzinę, pomyśleć o dzieciach, którym mógłby zostawić dorobek swojego życia. A czy znajdzie kobietę godniejszą do zajęcia miejsca u swego boku, niż Ginger?

Ginger zauważyła, że wyraz jego twarzy zmienił się. W jego oczach wyczytała zimne wyrachowanie. Powróciła więc na ziemię, świadoma tego, że sprawy zaszły za daleko. Zła bardziej na siebie niż na Michaela, wyzwoliła się z jego ramion. Przecież nie była głupciutkim, chodzącym z głową w chmurach dziewczętkiem.

— Co się stało? — zapytał Michael z niezadowoleniem.

— Nic — zaprzeczyła natychmiast. Targały nią sprzeczności. Zażenowana była utratą kontroli nad swoim zachowaniem, a także niespełnionym pragnieniem swojego ciała.

— Co się stało. Czy żałujesz...?

— Tak — przytaknęła, nie dając mu skończyć. —

Wbrew pozorom, nie zachowuję się tak wobec każdego przystojnego mężczyzny, jaki staje na mojej drodze.

Skrzywił się na samą myśl o jej przebywaniu z innym mężczyzną. Nie dopuszczał do siebie myśli, że mogła być zainteresowana kimś innym. Speszyło go to poczucie własności. Wyciągnął do niej rękę. Wywinęła się jednak.

— Czego ty ode mnie oczekujesz? — potrzebowała jakiegoś punktu zaczepienia, aby z nim walczyć.

Pokręcił przecząco głową. Jej oczy domagały się odpowiedzi, której nie mógł udzielić ani jej, ani sobie.

— Chciałbym lepiej cię poznać. — To przynajmniej była prawda. — Chciałbym zrozumieć, dlaczego pragnę ciebie. Podobasz mi się, a nie mam zwyczaju zalecać się do każdej napotkanej kobiety. Jestem na to zbyt zapracowany, a co więcej nie pociąga mnie to za bardzo.

Tilly weszła do pokoju i zatrzymała się, widząc ich stojących naprzeciw siebie.

— Ale nie przed śniadaniem — stwierdziła surowo. — Najpierw zjedzcie, a potem możecie się kłócić.

— Nie będzie żadnej awantury — oświadczyła Ginger lakonicznie, siadając do stołu. — Michael zaraz po śniadaniu wychodzi.

— Elizabet Lenore Bellwood! — wykrzyknęła Tilly, najwyraźniej zaszokowana nieprzyjazną uwagą Ginger.

— Mogę wyjść wcześniej.

Ginger spojrzała na niego. Jednocześnie naraziła się na gniew Tilly i Michaela. Ból głowy wrócił ze zdwojoną siłą.

— Och, siadajcie wreszcie do stołu. Przez was tylko bardziej boli mnie głowa.

Tilly od razu zaczęła się o nią troszczyć.

— Dlaczego nie powiedziałaś, że ci jeszcze nie przeszło? Powinnaś leżeć w łóżku, a nie dokazywać, tutaj —

przyjrzała się jej badawczo. — Jesteś bardzo blada, zadzwonię po lekarza.

Ginger chciało się śmiać i płakać jednocześnie. Najpierw Tilly niemal popychała ją w ramiona Michaela, a teraz praktycznie wypraszała go z domu. Gdyby nie niezbyt dobre samopoczucie, zażądałaby .wyjścia.

— Wszystko w porządku, Tilly. Nic mi w zasadzie nie jest.

— Nie oszukasz mnie. Jestem tu wprawdzie tylko gospodynią, ale wychowywałam cię i wiem jak cierpisz z powodu migreny. Mówiłam już, że za dużo pracujesz.

Michael, obserwując całą tę scenę, zrozumiał w lot, jak silne są więzi łączące obydwie kobiety. Wyglądały raczej na matkę i córkę, a nie panią i gospodynię. Często miał do czynienia z kobietami tak pochłoniętymi swoimi karierami, że wydawały się pozbawione uczuć. Ginger natomiast zaskakiwała go to swoim temperamentem, to ostrymi pazurkami, które pokazywała w rozmowach o interesach. A teraz widocznym uczuciem, jakim dążyła swoją gospodynię.

Włączył się szybko do rozmowy.

— Przyszedłem dziś z zamiarem namówienia Ginger na przejażdżkę. Oczywiście nie wiedziałem, że się jeszcze źle czuje.

Tilly zmierzyła go ostro

— Tylko tego jeszcze brakowało, aby w tym ostrym słońcu przebywała na otwartej przestrzeni. Światło wzmacnia przecież ból — dodała, podając wyraźnie w wątpliwość zarówno jego intencje, jak i zdrowy rozsądek oraz inteligencję.

Ginger odniosła wrażenie, że Tilly przykuje ją zaraz do łóżka delikatnymi łańcuchami swojej miłości i zamęczy ją. Wolałaby napić się trucizny.

— Powiedziałam już, że pójdę. Założę kapelusz i ciemne okulary.

— Chyba nie mówisz tego poważnie? — Tilly utkwiła w niej wzrok.

— Nie pozwolę jej szarżować — zapewnił Michael, nie zważając na oburzenie Ginger.

Tilly spojrzała najpierw na zdeterminowaną Ginger, a później na Michaela.

— Obiecuje pan? — zapytała podejrzliwie.

— Obieczę — ponieważ zaczął odgrywać rolę proktora, mógł również podjąć się misji mediatora.

— Nie potrzebuję stróża — mruknęła Ginger.

— A może to ja chcę być potrzebny komuś? — Michael wypowiedział te słowa nieświadomie, zaskakując tym zarówno Ginger, jak i siebie. — To miłe uczucie móc przydać się do czegoś więcej niż wypisywanie cieków.

Nie zauważyli, jak Tilly wyszła po jedzenie. Ginger zajrzała w oczy Michaela i zobaczyła odbijającą się w nich tęsknotę.

— Czy tak wygląda twoje życie?

Powiedział już tyle, że nie widział sensu wycofania się

— Najczęściej tak. Tak to urządziłem. Teraz nie jestem jednak pewien, czy nie popełniłem błędu — szczerść nie okazała się aż tak trudna.

Tilly wróciła i bez słowa zaczęła przygotowywać śniadanie.

Ginger była zła na siebie, że chciała go lepiej zrozumieć. Powinna raczej szybko wycofać się, zwłaszcza teraz, kiedy potwierdził jej najgorsze obawy.

— Dlaczego zgotowałeś sobie taki los?

— Chcesz zgłębić tajemnice mojej przeszłości? — zapytała, udając swobodę.

— Chciałeś mnie poznać. Może ja też chcę poznać

mężczyznę, który całuje mnie z takim uczuciem. Czyżbym się myliła? — przyglądała mu się badawczo.

— Tak, z uczuciem — Michael ukrył jej dłoń w swojej. Przyjrzał się szczupłym palcom.

— Ale jak to możliwe? — wyszeptała, zaskoczona jego szczerością, co do której nie miała wątpliwości.

— Prawie się nie znamy. Nie sądziłam, że możesz tu się dobrze czuć, nawet przez krótki czas.

Michael pokręcił głową, nadając jej słowom inne znaczenie. — Mój dom jest większy niż ten. I nie ma w nim antyków. Ale znam to uczucie.

— Nie to miałam na myśli. Myślałam o życiu w małym miasteczku. Dla człowieka takiego jak ty niewiele jest tu do zrobienia. A ty sądziłeś, że o czym ja mówiłam? — przyglądała mu się uważnie, dostrzegając ponownie w jego oczach coś tajemniczego i bolesnego zarazem.

Michael wzruszył ramionami, przeklinając w duchu, że tak gwałtownie się bronił. Dawno już nie udawał kogoś, kim nie był, ale najwyraźniej, nie stracił jeszcze refleksu.

— Nie zdawałem sobie sprawy z tego, co mówię. Ginger potrząsnęła głową, czując, że skłamała.

— Domyślałem się. Nie mam zresztą prawa wścibiać nosa w cudze życie.

Michael wyczuł, że zatrasnęła przed nim drzwi i wyrzuciła go ze swoich myśli. To nagłe uczucie obcości było bardzo bolesne. Chcąc złagodzić ten ból i ponownie zobaczyć błysk zainteresowania w jej oczach, wyznał jej więcej niż komukolwiek innemu.

— Wychowywałem się na ulicy. Marzyłem o miejscach takich jak to, gdy z głodu nie mogłem zasnąć lub gdy byłem zbyt zmęczony, aby walczyć z losem — wyznał obcesowo.

Ginger zatrzymała swoją rękę i podniosła na niego wzrok, odczytując w wyrazie jego twarzy koszt jaki poniosła jego duma, kiedy wypowiadał te słowa.

— Odniosłeś sukces — powiedziała cicho. Z trudem zdawała sobie sprawę z ceny, jaką musiał zapłacić za osiągnięcie tego poziomu życia, którego odbiciem był jego ubiór, stan interesów czy sposób wystawiania się.

Michael nie oczekiwał nigdy pochwał, lecz uznanie Ginger dla jego osiągnięć połechtало mile jego ambicję. Bał się jednak zaufać jej nieśmiałemu uśmiewchowi.

— Nie, to niezupełnie jest tak jak mówisz.

Podniosła głowę, przypatrując się mu z ciekawością. — A czy nie pragniesz żeby tak było? — Przypomniała sobie ze swojego życia te chwile, kietły jej majątek stanowił nieznośne obciążenie. — Nędza może przybrać różne formy, nie tylko materialne.

— Dorastałam wiedząc, że każde dziecko chce się ze mną przyjaźnić tylko dlatego, że należałam do klanu Bellwood-Lynch. Tak samo było na studiach. Nawet jeśli były dzieci z bogatszych rodzin niż moja, to żadna nie miała tak rozległych wpływów w tym stanie. Spotykałam się z mężczyznami, którzy pragnęli choć cząstki władzy, jaką miałam posiadać. Mój ojciec uważał, że powinnam korzystnie wyjść za mąż. Już sama nie wiem, ile razy udało mi się unikać tego typu pułapek.

Michael drgnął aż, słuchając tej brutalnej samoanalizy. Jeśli mówiła prawdę to znaczy, że tak jak i on poznała smak cierpienia;

— Ale mogłaś też podobać się im jako dziewczyna — zauważył ostrożnie.

— Ale to, co liczyło się na początku, to było nazwisko i związane z nim wpływy — roześmiała się trochę niepewnie, żałując, że tak szybko otworzyła przed nim

swoje serce. Michael miał przecież pewne wady, które tak przypominały jej ojca, że nie mogła w pełni ufać mu, nie obawiając się, że może wykorzystać jej słabość do siebie. Ta cała sytuacja zaczynała ją krępować. — Jak to się stało, że zeszliśmy na ten temat? Nie mamy zbyt dobrych wspomnień z naszych młodości lat. Nie wracamy już do tego.

— Nie możemy udawać, że ignorujemy przeszłość — zaczął dowodzić zaniepokojony tym, że zaczęła zamykać się w sobie.

Ginger odwróciła głowę, walcząc z chęcią kontynuowania zwierzeń. Ale on żądał zbyt wiele i zbyt szybko.

— Przekładam dalszy ciąg rozmowy na później.

— Na kiedy?

Spojrzała na niego, zaskoczona tak prędko sformułowanym żądaniem. Zakłopotana i pamiętająca wiele gorzkich lekcji, danych jej-przez ojca, uchyliła się od odpowiedzi.

— Nie wiem.

Śniadanie upłynęło w milczeniu. Ani Ginger, ani Michael nie mieli ochoty na dalszą rozmowę. Z łatwością więc usłyszeli dzwoniący w kuchni telefon. Tilly zajrzała do pokoju.

— To pana asystent. Prosi o pilną rozmowę.

Michael natychmiast podszedł do telefonu.

— Co się stało?

— Nie spodoba ci się to — westchnął Charles.

— Niewiele rzeczy podoba mi się, odkąd tu przyjechałem — odparował bez ogródek.

— W twoim pokoju wybuchł pożar.

Michael zacisnął zęby.

— W jaki sposób do niego doszło i jakie są straty?

— Awaria klimatyzacji. A czego nie zniszczył ogień, to dokończyła straż pożarna.

— Czy zostały mi jakieś ubrania?

— Tak, w postaci szmat. Teczkę też możesz spisać na straty.

— Papiery, jakie w niej były również — przeciągnął ręką po włosach. „Może nad Lynch Creek ciąży jakieś fatum” zaczynał zastanawiać się. — Zadzwoń do mojej sekretarki i poproś, aby przysłała mi z domu jakieś ubrania. I kopie dokumentów. I znajdź nam jakieś mieszkanie. Jeśli to wszystko jest dziełem klimatyzacji, to nie wiadomo, co jeszcze może nas tu spotkać.

Jego polecenia natrafiły na nietypową ciszę.

— I co jeszcze? — zapytał gwałtownie, wiedząc z góry, że Charles zakomunikuje mu coś nieprzyjemnego.

— Już sprawdziłem. Najbliższe miejsce, gdzie możemy zamieszkać, to Brunswick.

— Ale to godzina jazdy!

— W jedną stronę — uzupełnił ponuro Charles.

— Masz jakiś pomysł? — zapytał jeszcze Michael.

— Żadnego.

Ginger stanęła w drzwiach, przysłuchując się rozmowie. Odkąd padły słowa o pożarze nie mogła udawać, że nic nie słyszy.

— Ja mam — oświadczyła pod wpływem impulsu. Wypowiadając te słowa, zaczęła się jednak zastanawiać, czy ból głowy nie pozbawił ją rozumu. Michael podobał się jej, ale dzielił ich spór o ziemię.

Michael zauważył, że patrzy na niego z zakłopotaniem. Ku swojemu zaskoczeniu poczuł, że gniew ulatnia się.

— Jaki?

— Ty i twój asystent możecie zatrzymać się tutaj. Jest tu wystarczająco miejsca — jeszcze dwa dni temu, taki pomysł nie przyszedłby jej do głowy. Teraz natomiast wydawało się jej, że podjęła słuszną decyzję.

Uśmiechnęła się z pewnym wahaniem, niepewna, jak przyjmie jego ewentualną odmowę.

„To korzystne rozwiązanie dla interesu”, uspokajał go wewnętrzny głos. „Szkoda, że kierujesz się nie tylko interesem” dorzuczał.

— Czy jesteś tego pewna?

— Tak — uśmiechnęła się.

— Charles, pakuj nasze manatki i przyjeżdżaj na Wzgórza Bellwood. Jeśli mnie nie będzie, wpuści cię, bardzo sympatyczna pani imieniem Tilly. Elizabeth zaoferowała nam schronienie i miejsce przy stole — odłożył słuchawkę, słysząc pomruki zarówno aprobaty, jak i zdziwienia. Zwrócił się w kierunku Ginger, usiłując jednocześnie pamiętać, że gdzieś z oddali przygląda się im Tilly. Chciał wziąć Ginger w ramiona, ale zadowolił się dotknięciem jej ręki. Jej uśmiech był dla niego czymś więcej, niż nagrodą za wstrzeźliwość, Nieufność jaką do niego żywiła zanikła przez chwilę. Z jej spojrzenia wyczytał, że cieszy się z przyjęcia propozycji. Nagle wydało mu się, że ma dziewięć metrów wzrostu i na żądanie może przeskakiwać domy.

— Kochanie, dzięki tobie jaśniej świeci słońce — powiedział cicho. Zasiadli ponownie do stołu.

5

Słońce dopiekało mocno, kąpiąc krajobraz w złocie. Przez otwarte okno samochodu wpadał lekki powiew wiatru, przynosząc zapach kwiatów i sosen. Ginger odtwarzała w myślach to, co zaszło w ciągu ostatnich dwóch godzin. Tak, w swoim postępowaniu wobec Michaela popełniła kilka zasadniczych błędów. Przede wszystkim zaoferowała mu miejsce w swoim domu. Wzgórza Bellwood były przecież skomputeryzowanym splotem nerwowym Przedsiębiorstw Bellwood-Lynch i paradoksalnie, jedynym schronieniem przed ludźmi, którzy chcieliby narzucać jej swe żądania. Teraz świadomie sprowadziła do swego sanktuarium Michaela, a wraz z nim sprzeczne uczucia, jakie w niej wzbudzał. A do tego jeszcze dochodziła kwestia własności parceli. Dopóki sprawa ta nie znajdzie rozwiązania, musi pamiętać o jego reputacji, reputacji człowieka, który osiągał powodzenie tam, gdzie innym się nie wiodło. Choć miał opinię uczciwego, nie spoczął nigdy, nim nie uzyskał przewagi w zmaganiach z jakimś problemem. Nie chciała dopuścić do tego, żeby ich wzajemna skłonność do siebie doprowadziła do zadrażnienia jej uczuć. Świadoma swych obaw, Ginger odsuwała na bok uczucia. Dopóki może być pewna siebie, dopóty będzie po-

stępować z Michaelem w jedyny, jak sądziła, zrozumiały dla niego sposób. Nie cierpiała gier w interesach, lecz rozgrywała je dobrze; pod opieką ojca nauczyła się bowiem, jak przetrwać w realnym świecie.

Przede wszystkim jednak musi zamknąć jedną z osobistych kwestii, jakie zalegały między nimi.

— Dzięki ci za wyrwanie mnie z domu.

Michael uśmiechnął się. Czuł się odprężony, cisza jaka zapadła, odpowiadała mu. Po raz pierwszy zaczął doceniać urok wolniejszego tempa życia w świecie Ginger.

— Miałem uczucie, że uciekniesz oknem, jeżeli się nie wyrwiesz.

— Pewnie tak by się stało, a wówczas nie usłyszałybym końca tej gadaniny. Obok mego balkonu rośnie bowiem dąb z konarem o wielce strategicznym położeniu. Nie po raz pierwszy użyłabym tej drogi.

Michael zaskoczony spojrzał na Ginger. Nie mógł wyobrazić sobie, by potrafiła zrobić coś tak niezgodnego z jej wychowaniem.

— Żartowałem tylko...

— Ja nie.

Zamyślił się. Być może w tej kobiecie było coś więcej niż to, co odkrył. Zciekawiony spytał:

— Cóż jeszcze zwykłaś robić?

— To bardzo ogólne pytanie.

— Wiesz dobrze, co mam na myśli — odpowiedział niecierpliwie, słysząc w jej głosie nieznaną tonę. Z jej słów przebijał chłód. Oczekiwał uśmiechu, a w zamian otrzymał spojrzenie, które wprawiło go w zakłopotanie.

— Dorosłe kobiety nie wspinają się po drzewach.

— Nie wiem. Pewnie niektóre to robią. To, że starzejemy się, nie znaczy, że musimy wyrzec się wszystkiego, co zabawne.

— Jak spacerowanie główną ulicą i zajadanie się lodami?

— Czemu nie? Kto na tym cierpi?

— Mój garnitur, przede wszystkim — ku jego zaskoczeniu słowa te nie wywołały w jej oczach nawet iskierki rozbawienia.

— Zastanawiam się, dlaczego rozsądnym dorosłym nie przychodzi na myśl, że dzieci, zanim rodzice nie wybiją im tego z głowy, mają również prawo do świata? Ufają, gdyż nie nauczono ich strachu. Mówią prawdę, bowiem nie nauczono ich wątpliwej wartości kłamstwa. Cieszą się całym sobą każdą chwilą. Nie przejmują się tym, co ktoś inny pomyśli, gdy postanowią coś zrobić. A przede wszystkim przebaczą i kochają cię, jeżeli dasz im nawet połowę szansy. Mogą w złości zranić uczucia partnera zabawy, lecz szybko przepraszają i naprawiają szkodę, oferując udział w swych sekretnych skarbach. Ich potrzeby są natychmiastowe i proste oraz, w danym momencie, najważniejsze w życiu. Dorośli nie przeżywają życia tak intensywnie, ani też nie są zdolni wierzyć, że wszystko jest możliwe.

Michael milczał zakłopotany jej słowami. Miały one swój niebanalny sens. Mimo że pozbawiony dzieciństwa, był w stanie zrozumieć, co miała na myśli.

— One również nie mają wrzodów, ataków serca, ani stresów — słaby uśmiech, który wykwitł na jej wargach, niósł ślady smutku i potwierdzenia, lecz z jej ust nie padło żadne słowo.

— Nie można żyć na tym świecie z takimi odruchami — dodał.

— Myślę, że jednak można. Nie chcę spędzić całego życia kompletnie skrepowana zbiorem wyrafinowanych reguł, które nie dają mi nic z wyjątkiem unieszczęśliwienia. Gdybym na to pozwoliła, Bellwood-Lynch zapano-

wałoby nad moim życiem. Gdy chciałam przenieść moją siedzibę na Wzgórza, doradcy stwierdzili, że to niemożliwe. Byli w błędzie, i to nie tylko w tej sprawie. W większości wypadków zbiorowe gierklbrzydzą mnie, lecz znam reguły gry i także naginam je do siebie. Wierzę w uczeiwość i naprawę błędów, a nie w ich maskowanie, gdy tylko to możliwe. Gdy daję słowo, dotrzymuję go i oczekuję tego samego od innych. Dlatego właśnie rozważam możliwość odsprzedania części gruntów Bellwood.

— Z kilkoma warunkami — nie mógł powstrzymać się, aby nie zaakcentować tego, ciekaw jednocześnie, jak usprawiedliwi swoje zastrzeżenia.

Wzruszyła ramionami na lekką drwinę przebijającą z jego słów.

— Twoja spółka chce przejąć zarząd nad częścią miasta i w efekcie wykorzystać jego urządzenia. Twój wkład jest więc uczciwą wymianą. Dla ciebie jest to gest dobrej woli, który przyniesie korzyść twojej sprawie.

Michael spojrział na nią uważnie.

— A więc wiesz, że miasto nie jest zbyt zachwycone przeniesieniem się tu Sheridan Electronics?

— Musiałam toczyć własne batalie z niektórymi krótkowzrocznymi obywatelami miasta. Poza tym, na tym terenie nie dzieje się nic, o czym bym nie wiedziała. — Było to proste stwierdzenie faktu, pozbawione cienia arogancji lub zarozumiałości. — Podejrzewam, że częściowo powodem twojego przyjscia do mnie dzisiejszego ranka było to, że masz świadomość, że nie możesz sobie pozwolić na mnożenie wrogów. Nie na próżno przecież twój asystent był wczoraj u fryzjera.

Obróciła się i spojrzała na niego, szukając prawdy w oczach tego wytrawnego gracza. Zespół ekspertów

przedstawił jej nie pozostawiające wątpliwości wyniki badania, które wczoraj zleciła im przeprowadzić. Gdy wróciła z Brunswick, na jej biurku leżało sprawozdanie, przekazane za pośrednictwem komputera. Nie kłamała, gdy stwierdziła, że jej interesy prowadzone są uczciwie, bez pokrętnej taktyki. Nie powiedziała mu jednak, że pieczołowicie korzysta z dossier osób, z którymi ma do czynienia. W interesach kierowała się bowiem następującą dewizą: gdy uczujesz z diabłem, musisz upewnić się, czy nie schował tygrysa pod stołem.

— Cóż z tego?

— Wypytywałem miejscowych plotkarzy w czasie, gdy ty wrzeszczałeś na mnie przez telefon.

Pod maską spokoju czuł jak faluje w nim złość. Nie wielu ludzi miało odwagę mówić do niego w ten sposób. To, że ona ośmieliła się, nie zdziwiło go tak bardzo, jak powinno. Zaczynał ją rozumieć.

— Ja nie wrzeszczę.

— Możesz to nazywać jak chcesz, lecz straciłeś panowanie nad sobą. Nawiasem mówiąc, to zły znak. Następnie rozmawiałeś ze swoim asystentem i odkryłeś coś, co twoi ludzie powinni już dawno dostrzec i uwzględnić. Założyłabym się, że byłeś wściekły. Przyznanie się do błędu nie leży bowiem w stylu człowieka dążącego do sukcesu.

Zanim skończyła ostatnie zdanie Michael zdołał opanować złość. Fascynowała go jej chłodna analiza i sposób, w jaki wydawała się przyjmować jego argumenty. Spotkał kobietę o imieniu Ginger, ale teraz dotrzymywał kroku biznesmenowi, który wiódł Przedsiębiorstwa Bellwood-Lynch przez municypalny labirynt. Zmiana była zaskakująca i imponująca. Słowa były płynne bez śladu zwykłego miękkiego akcentu. Twarz miała spokojną, lecz nie bez wyrazu, po prostu spokojną. Mówi-

ła precyzyjnie, docierając do sedna sprawy z wprawą chirurga. W tym momencie zrodził się w nim szacunek dla kogoś, kto był czymś więcej niż tylko piękną kobietą. Co dziwniejsze, poczuł się bardzo zadowolony, że wydawała się być po jego stronie.

— To dość surowy osąd moich motywów szukania twojego towarzystwa.

— Zgodny z rzeczywistością — sprostowała. — Pozostaje jedynie pytanie, czy będziemy robić ze sobą interesy — spojrzała na zakurzoną drogę przed nimi. — Skręcimy tutaj.

Michael skrzył i spojrział na nią z zaciekawieniem.

— Mógłbym mieć również inne powody, żeby spotkać się z tobą — wykrztusił, zastanawiając się czy jej opanowanie jest pozą, czy autentycznym spokojem.

— Nasze „przyciąganie się”, jeżeli już nie ma lepszego słowa?

— Myślę że można by to lepiej ująć — gdyby nie miał jej przedtem w ramionach, gdyby nie poznał jej namiętnych pocałunków, mógłby pomyśleć, że rozmawia z kobietą, która nie zaznała odrobiny pożądania.

Jej brwi wygięły się w łuk ze zdziwienia, a przez usta przebiegł lekki uśmiech.

— Ostatnia rzecz, jakiej bym oczekiwała po tobie, to skłonność, do kwiecistych wypowiedzi. Twój świat to przecież zysk i strata. Mentalność skrajności — wskazała na wysokie drzewo koło drogi. — Zatrzymaj się tutaj. Jesteśmy na miejscu.

Michael zrobił co kazała, nie usiłując dyskutować z jej oceną swojego charakteru. Co prawda, nic miał nic na swoją obronę. Lecz co go niepokoiło, to uczucie żalu, że nie może się bronić.

Ginper dostrzegła zmieszanie na jego twarzy. Powinna o-k/iawnąć satysfakcję, że jej taktyka dała rezultat,

lecz wszystko co miała, to poczucie- straty. Chciała wierzyć jemu i samej sobie. Wolała pożądanie w jego oczach niż ten taksujący wzrok. Westchnąwszy głęboko, wysiadła z samochodu. Znała prawdę. Osobowość Michaela, podobnie jak jej, została uformowana dawno temu. Żadne z nich nie miało szansy osiągnięcia dorosłości bez zaliczenia pełnego zestawu blizn i zahamowań. Pożądanie uczyniło ich słabymi i wrażliwymi. Teraz właśnie bardzo chciał zrozumieć ją, lecz czy zawsze będzie chciał?

— Czy to jest właśnie to? — spytał Michael, patrząc z niedowierzaniem na stoki wzgórz. — Dlaczego nie powiedziałaś mi, że topografia terenu jest tak postrzępiona? Wiesz, że większość terenu trzeba będzie wyrównać. To oznacza spychacze, stracony czas, pieniądze.

— To zależy jak wykona się tę pracę. Jeśli przyłożysz się, to wystarczy około trzech miesięcy.

— Chyba pracując dwadzieścia cztery godziny na dobę — zgodził się poirytowany. — Spójrz tylko na te wzgórza. Na tych wszystkich trzystu akrach nie ma nawet tyle płaskiego miejsca, aby postawić dom dla jednej rodziny, a cóż dopiero mówić o fabryce czy parkingach.

— Chcesz tę parcelę, czy nie? — oparła się o samochód, obserwując go, gdy patrzył na ziemię.

— Czy mam jakiś wybór, z wyjątkiem porzucenia całego przedsięwzięcia?

Ginger nie odezwała się.

Michael odwrócił głowę i spojrział na nią.

— W porządku.

W jej twarzy nie dostrzegł niczego, co wyrażałoby reakcję na jego decyzję. Nie był pewien czy jest zadowolona, czy nie, że nie dała mu sposobności złagodzenia frustracji.

— Mam przygotowane w domu di-kuincnty. Możesz

je przejrzeć w czasie weekendu lub przestać swoim prawnikom — odwróciła się, aby wsiąść do samochodu.

Michael złapał ją za ramię i odwrócił, aby spojrzeć jej w twarz.

— Masz gotowe dokumenty? — zapytał rozzłoszczony, znalazłszy cel dla ulżenia swoim emocjom. Nikt, odkąd nauczył się reguł świata, który obrał za swoją dziedzinę, nie pobił go jeszcze tak całkowicie. Nie tylko wykradła mu sprzed nosa jego własność, ale wiedziała o nim tyle, że mogła przewidzieć jego reakcje.

— To jest jedyny logiczny krok, jaki możesz zrobić — nawet teraz jej głos brzmiał spokojnie, bez żadnej intonacji. Poszukał jej spojrzenia, chcąc odnaleźć w niej kobietę, aby dać upust swoim uczuciom.

— Czy to jest logiczne? — zapytał, ulegając chęci pochwycenia jej w ramiona i wyciśnięcia na niej swego piętna. Nie pozwalał nigdy zawładnąć sobą prymitywnym emocjom, lecz od czasu, gdy spotkał Ginger odkrył, iż jaskiniowe ciagoty stały się w jego życiu faktem. Wpił usta w jej wargi, jego ręce wcisnęły jej ciało w jego własne, zostawiając na jej skórze swój zapach i siłę.

Ginger odpychała jego pierś, walcząc z zaciekłością, jakiej się nie spodziewała po sobie. Zbyt dobrze знаła ten wyraz twarzy. Rozzłoszczona wcisnęła ramiona między ich ciała, zaciskając jednocześnie wargi, broniąc w ten sposób dostępu jego ustom.

— Do diabła — chrypiał, próbując przyciągnąć ją bliżej. Oczy błyszcząły mu wściekłością, gdy wpijał w nią wzrok.

— Mogłabym powiedzieć to samo.

Patrzyła mu prosto w twarz, nie spieszona jego rozszerzonym spojrzeniem. Uleganie mężczyźnie, jakiemukolwiek mężczyźnie — nie, to nie leżało w jej stylu. — Co ja uczyniłam? To ty ułożyłeś pravidła tej gry. Grałam

zgodnie z nimi. Nie zmieniaj więc ich teraz. Czy sądzisz, że fizyczne zniewolenie mnie przyniesie ci ulgę?

Miażdżąca pogarda w jej głosie ostudziła jego złość. Gdy zdał sobie sprawę z tego, co usiłował zrobić, poczuł narastający szybko niesmak. Oderwał ręce od jej ciała, jak gdyby nagle rozgrzało się ono do czerwoności.

Powoli zrobiła krok w tył, bez śladu lęku na twarzy.

— Nie zrobiłbym tego — przyznał już spokojniejszym tonem. Mogła go teraz zranić, wiedziała o tym dobrze.

— Wiem.

Podniósł głowę, spodziewając się sarkazmu, lecz zobaczył jedynie prawdę.

Odpowiedziała na pytanie, którego nie zadał.

— Sprowokowałam cię, a ty wybuchnąłeś. W jakimś sensie nasze światy zderzyły się — na moment odwróciła wzrok, starając się zebrać siły. — To był błąd zarówno mój, jak i twój. Nie ufam ci. Z wielu powodów nie ufam również temu, co odczuwam z powodu ciebie. Ja również mam swoje opory.

Studiował jej twarz, doszukując się w jej głosie nuty słabości, którą mógłby wykorzystać przeciwko niej. Zbliżył się do niej.

— Dlaczego mi nie ufasz?

Spojrzała na niego oczami lśniącymi od napływających łez. — Mam ziemię, którą chcesz mieć. Mógłbyś polować na zysk lub pałać chęcią odwetu; są to dwa bardzo dobre powody, dla których mógłbyś udawać, że ci na mnie zależy. Wiem, że jestem niebrzydka. Działasz na mnie, a ja na ciebie. Można udawać uczucie, jeżeli istnieje dość silny powód ku temu i nietrudno przekonać kogoś, że kłamstwo jest prawdą. Nie wiem, co jest między nami: kłamstwo czy prawda?

Jej słowa wiernie odbijały stan tego umysłu. Ból w nich zawarty był nie mniejszy niż jego cierpienie i to go zaskoczyło.

— Nic przybyłem tu, by szukać kobiety. Nie usiłowałem kochać się z tobą z powodu jakiejś towarzyskiej gry lub chęci zdobyczy, ani też w odwecie za utratę ziemi. To nie jest tak.

Zaryzykował podniesienie ręki do jej policzka. Gdy nie uchyliła się od jego dotknięcia, poczuł niezmierną ulgę.

— W życiu prywatnym nie kłamię i rzadko również to czynię w życiu zawodowym., Może nie postrzegam tak jak ty świata w białych i czarnych barwach, ale wierzę w uczciwość. Pragnę ciebie bez powodu, bez chęci zemsty i zysku. To jest potrzeba, czysta i zwykła.

Potrząsnęła głową, zanim skończył mówić.

— Żadne z nas nie jest tak naiwne. Dla nas to nie takie proste być ze sobą. Jak sobie nas wyobrażasz, gdybyśmy związali się ze sobą?

Podszedł bliżej, ich ciała zetknęły się. Jego ręka zsunęła się do jej szyi, a potem niżej, aż do kuszącego wzgórka jej piersi.

- To jest wyzwanie dla nas obojga. Jak stwierdziłaś, mamy wiele powodów, żeby nie ufać sobie. Lecz zapominasz jacy jesteśmy. Żadnemu z nas nie było łatwo. Nasze reguły gry nie są takie same, lecz jedno mamy wspólne — lubimy walczyć z przeciwnościami i zwyciężać. Daję ci szansę dorównania mi. Ty również daj mi taką szansę. Zasady gry, to całkowita uczciwość i tyle przyjemności, na ile każde z nas stać.

— Jesteś niemożliwy — przyłgnęła do niego. Jego słowa wabiły ją, nie była w stanie się im oprzeć.

Drzewo osłaniało widok od drogi, z drugiej zaś strony zasłaniał ich samochód.

— Niezdecydowany, wolną ręką objął ją w pasie tak, że sięgnął jej biustu.

Poddała się tej pieszczocie, jej usta rozchyliły się.

— To może nas zranić.

— Wiem — jego palce drażniły sutkę, aż stwardniała. — W tym przynajmniej startujemy równo.

— A co z zaufaniem? — wsunęła ręce pod jego pulower, dotykając pod nim gładkiego ciała.

— Będziemy się uczyć zaufania w trakcie naszego związku. Nie jestem lepszy w tym niż ty — przywarł biodrami do jej bioder, wolno fałując ciałem dla zwiększenia wspólnej przyjemności.

— A jeśli nie nauczymy się? — rozpięła jego koszulę, pragnąc pozbyć się jeszcze jednej warstwy materiału, rozdzielającej ich ciała.

— Wówczas oboje stracimy — rozchylił jej bluzkę, obnażając piersi. — I wiemy, że nie znieśliśmy tego.

Ginger wstrzymała oddech, gdy jej sutki poczuły dotyk jego owłosionej piersi. Szorstkie łaskotanie włosów, drażniących lekko twardniejące piersi przeszywało jej ciało strzałami ognia. Czuła jak pod wpływem pożądania wywołanego, jego dotykiem drżą jej nogi.

— Czy możesz temu zaprzeczyć? — dopytywał się, obserwując jak jej ciało reaguje na dotyk jego ciała, a jednocześnie odczuwając wzbierający ból własnego pobudzenia.

Spojrzenia ich skrzyżowały się. Teraz dopiero spostrzegła, że jego wrażliwość dorównuje jej podnieceniu.

— Nie, lecz myślę, że oboje jesteśmy szaleni próbując — wyszeptła, zanim otoczyła ramieniem jego szyję, by skłonić jego głowę. Jej usta wtopiły się w jego wargi z pragnieniem przypieczętowania pocałunkiem tej gry o wszystko albo o nic.

Michael wziął to, co mu oferowała, spijając z jej warg z desperacką zachłannością słodycz, jakiej nigdy przedtem nie znalazł. W pełnym świetle dnia, na opuszczonej drodze zapomniał o każdym celu, jaki sobie wytyczył, każdej obietnicy, jaką złożył, z wyjątkiem tych dwóch, które dał trzymanej w objęciach kobiecie. Jego świat skurczył się, określając się w namiętym szepcie jej ust i prężącym się ciele, walczącym o ostateczne złączenie mężczyzny i kobiety.

— Chcę się tu z tobą kochać.

— Nie możemy — dyszała, a żal ściszał jej głos do chrapliwego szepotu.

— W takim razie znajdziemy jakieś miejsce. Nie mogę przecież zabrać cię do domu — wziął ją na ręce i zaniósł do samochodu.

Ginger była zagubiona, niezdolna do myślenia o jakimś miejscu na tyle odosobnionym, żeby pół miasta nie dowiedziało się o tym. Przez mgłę zmysłowości brzebijała frustracja. Zmrużyła oczy, wyprostowując się na siedzeniu, gdy Michael Ignął do niej, otaczając ją ramionami.

— Poczekaj — powiedziała, przypominając sobie nagle, że jest to jej samochód, a nie ten wynajęty przez niego.

— Nie mów, że nie ma takiego miejsca. Obojętne mi jest, jak daleko będziemy musieli jechać — pożądanie nadawało jego głosowi twarde brzmienie.

— Mam je — pochyliła się ku niemu, uciszając jego słowa wargami. Jej język znalazł miękkie oparcie w jego własnym. Na chwilę poddała się chęci własnego ciała, chłonąc jego usta z całą zachłannością, jaka ją ogarnęła. — Zawiozę nas tam. Ich spojrzenia spotkały się.

— Czy przeszedł ci ból głowy — jego palce zadrżały, gdy muskał jej skronie.

— Jeśli nawet jeszcze trochę boli, nie ma to teraz znaczenia.

— Jesteś pewna?

Żadne z nich nie udawało, że drugie pytanie dotyczyło jej fizycznego samopoczucia.

— Tak.

— W porządku.

Ginger uruchomiła wóz bez słowa, wyprowadzając go tą samą trasą, którą przyjechali. Cisza, jaka między nimi zapadła, nie była łatwa do zniesienia. Wątpliwości wypełniały jej umysł, wiedziała też, że i Michaeliem miotają sprzeczne uczucia.

Była zła na siebie, że tak bardzo go potrzebuje, iż gotowa jest iść z nim bez całkowitego zaufania. Ryzyko było faktem jej życia, lecz nigdy jeszcze nie podejmowała tak wielkiego ryzyka. W przeszłości istniała zawsze jakaś siatka ochronna. Przy Michaelu natomiast nie było żadnego spadochronu. Skakała w przyszłość na oślep.

Michael wpatrywał się w drogę, która z każdą minutą stawała się coraz mniej cywilizowana. Jazda na wybojach groziła utratą zębów. Spojrzał na Ginger, skoncentrowaną na jeździe wijącą się przed nimi pełną ścieżką. Chciał zapytać dokąd jada, lecz nie -zrobił tego. Prosiła go przecież o zaufanie. A teraz mógł jej zaufać.

— Do diabła — zaklął, gdy niespodziewany wstrząs spowodował, że głową wyrznął w sufit samochodu.

Ginger rzuciła mu szybkie spojrzenie.

— Trzymaj się. Żeby było lepiej, najpierw musi być gorzej..

— To samo powiedział mi kiedyś dentysta w jakiejś marnej lecznicy. Byłem siódmy w kolejce. Ugryzłem go, zanim to „lepiej” dało o sobie znać — mruczał pod no-

sem z zadowoleniem, rozcierając czoło i spoglądając na drogę.

Ginger zaśmiała się, zdziwiona jego sarkazmem. Nic, co dotychczas zaszło między nimi, nie wskazywało, aby był w stanie docenić element humoru w życiu. — Zamknij oczy — zażądała.

Michael spojrzął na nią, jak gdyby straciła zmysły.
— Czy to jakiś test?

— Nie. Chcę cię tylko zaskoczyć.

Zdał sobie sprawę, że mówi poważnie. Rozejrzał się dokoła po gęstych zaroślach, które ich otaczały. Nie zobaczył jednak niczego, co by uzasadniało ponowne oględziny; Czuł, że oczekuje jego decyzji.

— Wiesz, nie sądzę, żeby była inna taka osoba, dla której bym to zrobił — rzekł, wzdychając zrezygnowany. Zamknął powieki. — Rzeczywiście, jestem tego pewien. Czuję się jak dureń siedzący w ciemności, gdy tak nas wiesz ta zapomniana przez Boga droga. Można tu przecież ulec poważnemu wypadkowi.

Ginger wiedziała, że nigdy nie zapomni tej chwili. Ciało Michaela było spięte, lecz jego oczy pozostawały zamknięte podczas dalszej jazdy. Nie byłaby w stanie powiedzieć, co skłoniło ją do wydania mu tego sztubackiego polecenia. Była równie jak on zaskoczona, gdy usłyszał go.

Nagle gęstwina ustąpiła, odsłaniając małe jezioro rozlewające się w niewielkiej dolinie otoczonej trzema wzgórzami. Z czwartej strony, aż do linii wody rozciągał się las, zasłaniając na chwilę żeremie bobrów. Za drzewami widać było poletko koniczyny tak miękkiej, jak kołdra riana jej łóżku. Sosny tworzyły osłaniający przed promieniami słońca baldachim. Nikt, jak sądziła Ginger, nie odkrył tego miejsca, znajdującego się w samym sercu pierwszych dzierżaw Wzgórz Bellwood.

— Teraz możesz spojrzeć — szepnęła z oczami utkwionymi w jego twarzy, oczekując jego reakcji na widok tego pierwotnego raj, którego piękno chciała z nim dzielić.

Michael uważnie przyglądał się krajobrazowi. Był tak piękny, że mógłby uchodzić za wiejski pejzaż. — Gdzie jesteśmy?

— Tu, gdzie dla mojej rodziny zaczęło się wszystko. Spójrz na tamten komin. Pierwszy dom w Bellwood został zbudowany na tym właśnie miejscu. Chatka była tak mała, że mogłaby zmieścić się w sieni domu na Wzgórzach. Tu dorastałam wraz z Tilly, która opowiadała mi o moim prapradziadku i jego żonie Mattie.

— Dziwi mnie, że to Tilly, a nie twój ojciec, przekazywała ci rodzinne tradycje. Był chyba dumny ze swego dziedzictwa?

Dopiero po chwili zdała sobie sprawę z tego, że musiał zbadać wszystko, co dotyczyło jej rodziny i wie o wyjątkowej dumie Lyle'a ze swego nazwiska...

— Nic mi nie opowiadał — powiedziała stanowczo. Ostatnią osobą, o której chciała rozmawiać, był jej ojciec. Odwróciła wzrok od natarczywego spojrzenia Michaela i sięgnęła po leżący na tylnym siedzeniu pled, który zawsze trzymała pod ręką. Kątem oka dostrzegła, że Michael pochylił się w jej stronę, lecz zrobiła unik i wysiadła z samochodu.

— Czy zmieniłaś zamiar?

Michael wysiadł również, lecz nie uczynił żadnego gestu, żeby ją dotknąć. — Cóż takiego powiedziałem?

— Nie rozmawiam o nim z nikim — wyznała z niechęcią.

Zauważył w tym wyznaniu ból i dumę, a także godność przesyconą bogactwem uczuć, których z trudem

mógł się domyślić. Pragnął wziąć ją w ramiona i obiecać, że cokolwiek wywołało tę zmianę na jej twarzy, nigdy już się nie powtórzy. Ale równie silnie chciał uciec od uczuć, które przykuwały go do niej. Z pożądaniem mógł sobie poradzić, lecz ich wiązało coś silniejszego, czego cena była zbyt wysoka. Jego myśli pełne były banałów, pustych słów i kłamstewek, których omal nie wypowiedział. Nie zrobił tego jednak, gdyż pamiętał o zawartej między nimi umowie.

— Uczciwie mówiąc, to niełatwe.

— Wiem — odwróciła głowę, aby przez chwilę dojsć do siebie. — Być może nie powinnam cię tu przywozić. To miejsce ma dla mnie specjalne znaczenie. Myślę, że chyba nikt nie pamięta, że ono istnieje.

— Chcesz wracać? — obserwował ją, niepewny, jakiej odpowiedzi oczekuje.

— A ty? — spytała, nie odwracając głowy.

Zawahał się. W chwilę potem powoli odpowiedział:

— Nie, lecz nie wiem czy jestem teraz gotowy kochać się.

Spojrzała na niego. Napięcie na jej twarzy z wolna ustępowało.

— Tu jest tak spokojnie i cicho. Wiele dni przeleżałam tu na pledzie, pozwalając, by sprawy toczyły się swoim torem.

Westchnął głęboko, czując, jak odprężenie spływa na całe jego ciało.

— Po prostu od dawna nie zrobiłem sobie przerwy. Myślę, że obecnie mogę sobie na to pozwolić.

Bezwiednie wyciągnął ku niej dłoń. Spojrzała na niego i także wyciągnęła rękę. Dziwne, ale nigdy nie zdarzało mu się brać kobiety za rękę.

Ginger wsunęła palce między jego palce, rozkoszując się ciepłem, które emanowało z jego dłoni.

— Czy masz jakieś ważne sprawy do załatwienia?

Potrząsnął głową zastanawiając się, co jeszcze stracił w życiu. Ginger uczyła go rzeczy, o których nie wiedział, że należy się ich uczyć. — Ale nawet gdybym miał, to sądzę, że i tak bym je odwołał.

Uśmiech na jej twarzy poruszył go. Słońce świeciło, a on po raz pierwszy od wielu lat zauważył to.

6

Michael rozłożył kolorowy pled na ocienionym skrawku ziemi, obserwując jednocześnie swoje ruchy, jak gdyby znajdował się poza własnym ciałem. Po udrękach dzieciństwa i młodości nie entuzjasmował się takimi dość prymitywnymi formami relaksu. W jego pojęciu wypoczynkiem była francuska restauracja, luksusowa butelka wina, wyrafinowana kobieta u jego ramienia oraz łóżko z jedwabną pościelą pod koniec wieczoru.

Ginger usiadła na kocu, podciągając kolana pod brodę. Spojrzała na jezioro, próbując odszukać ten spokój, który zazwyczaj otaczał ją w tym miejscu.

— Lubisz pikniki? — zapytał zniecierpliwiony Michael.

— Tak — spojrzała na niego, stwierdzając, iż uważnie studiuje ją, jak gdyby usiłował zgłębić jakąś tajemnicę. — Dlaczego pytasz?

— Ja nie lubię. Może dlatego, że nie jeździłem na nie zbyt często.

— Czy ma to coś wspólnego z nami?

Przemilczał jej pytanie, uparcie snując swój wątek.

— Co myślisz o wędrówkach z plecakiem?

Jego pytania niepokoiły ją, lecz nie była w stanie określić dlaczego.

— Nigdy nie próbowałam tego, ale jeżdżę konno. W ten sposób odkryłam to miejsce.

Nie odrywał od niej wzroku.

— Nie umiem jeździć konno.

— Mogłabym cię nauczyć, gdybyś zechciał — wypowiedziała te słowa, zanim się zorientowała.

Michael potrząsnął głową, wyobrażając sobie od razu wszystkie te rzeczy, jakie mogliby robić razem; żadna z nich nie była możliwa do publicznej realizacji.

— Marnowałbym tylko nasz czas. Nawet gdybym miał skłonność do jazdy konnej, to tam gdzie mieszkam nie ma miejsca na trzymanie konia.

— A ty jej nie masz — dokończyła za niego, marszcząc brwi. — Jak więc właściwie spędzasz wolny czas?

— Chodzę do dobrej restauracji, do klubu — wzruszył ramionami — nie mam w ogóle zbyt wiele czasu. Rzadko kiedy dni są wystarczająco długie na wszystko, co chcę wykonać.

Rozumiała przeładowane rozkłady dnia, lecz znała również wartość okresowego odpoczynku.

— Przecież nie musisz stale pilnować interesów.

Posłał jej bystre, szybkie spojrzenie.

— Nie jesteś naiwna.

— Nie, ale wiem, że nikt nie musi wychodzić poza pewien punkt, chyba, że wszystkim do czego dąży jest mnożenie pieniędzy.

Gdyby powiedział to kto inny, zbyłby tę kwestię milczeniem. Lecz teraz, będąc z Ginger, uznał, że może udzielić odpowiedzi.

— Nigdy tak nie było.

Otoczył jej kibić ramieniem i przysunął do siebie. Nawet woń kwiatów w powietrzu nie dorównywała słodczy jej zapachu.

— Zaczynałem od zapewnienia, że nigdy ponownie

nie zaznam chłodu i głodu. Następnie stwierdziłem, że potrzebuję ubezpieczyć to małe miejsce, który wymościłem dla siebie. W moim świecie zawsze tuż za rogiem czyha ktoś większy i podlejszy. Moje gusta zmieniały się z każdym szczeblem drabiny. Ryzyko mnie lubiło, a więc piąłem się coraz wyżej — tłumaczył jej i sobie.

— Karuzela zaczęła się kręcić i teraz nie wiesz, jak z niej wysiąść — stwierdziła, opierając się o niego.

— Nie wiem, czy chcę z niej wysiąść — sprostował, nie usiłując złagodzić brzmienia swoich słów. — Nie wiem czy mógłbym zrobić to, co ty uczyniłaś. Ty lubisz rytm życia małego miasteczka i tolerujesz również gry metropolii. Ze mną jest zupełnie inaczej.

Dopiero po chwili pojęła frustrację przebijającą z jego słów.

— Może to nigdy nie będzie miało znaczenia, że nasze światy są tak odległe od siebie.

— A może będzie miało?

Ginger wpatrywała się w jego twarz z niepewnością, czując się oszołomiona tym, co działo się z nimi.

— Czy chcesz wycofać się -z tej gry?

Michael głęboko westchnął, przypominając sobie o swej obietnicy uczciwości.

— Gdy trzymam cię blisko siebie, łatwo jest powiedzieć „nie”.

Skinęła głową. — To samo jest ze mną.

— To wyznanie uczciwości jest bardzo trudne dla nas obojga — dotknął jej twarzy, muskając delikatne kości policzkowe, które nadawały jej owalowi elegancję nieskazitelnego wychowania. — Jesteśmy tak różni. Mogę założyć drogi garnitur, modne buty, wystawiać się jak absolwent college'u, ale tego nie robię.

— Czy sądzisz, że przejmuję się tym? — ta myśl wydała się jej przerażająca.

— Jeżeli nie, to powinnaś — stwierdził zdecydowanie.

Zacisnęła dłonie na jego przegubach.

— Nie jesteś głupcem, więc nie zachowuj się tak. Znam wielu absolwentów college'u, którzy nie umieli znaleźć wyjścia ze sklepu bez mapy drogowej wydrukowanej alfabetem pierwszoklasisty. — Mogli być słabi wobec siebie. Inną rzeczą natomiast była słabość w obliczu uprzedzeń świata zewnętrznego. — Mój ojciec ukończył studia handlowe, a nie byłby w stanie dokonać tego, co ty. Mógłby przewodzić bandzie ulicznej, ale nie mógłby przetworzyć marzeń w rzeczywistość.

Jej oczy płonęły prawdą, szczerością i, mógłby przyjąć, wiarą w niego.

— Skąd możesz wiedzieć, że to zrobiłem?

— Zakład? — Potrząsnęła go za ramiona. — Mam twoje dossier opracowane przez zespół ekspertów firmy. Wiem nawet, że wolisz blondynki od brunetek i że nigdy nie umówiłeś się na randkę z rudą dziewczyną. Mogę ci powiedzieć, jakiego koloru są ręczniki w twojej łazience i co jadłeś na obiad w dniu, w którym wyjechałeś z Baltimore. I gdybym chciała, to prawdopodobnie znałabym każdy twój sekret.

Zaskoczony tym, że przyznaje się do przeprowadzenia wywiadu na jego temat, wyjąkał:

— Wygląda na to, że twoi ludzie są lepsi od moich. Moi nie mają prawie nic o tobie. Oczywiście nie znam roli, jaką odegrasz w sprzedaży, no i musieli oni wykonać swoją pracę pośpiesznie, gdy się dowiedziałem o tobie — dotknął palcami jej karku, podczas gdy kciuki lekko gładziły linię jej ust. — Nie wydaje mi się, aby cieszyło mnie to, że tak dużo wiesz o mnie.

— Zadzwoń do swoich ludzi i każ im nadal zbierać o mnie wiadomości. A lepiej jeszcze, zapytaj mnie, o co

chcesz. Dałam ci przecież słowo w sprawie uczciwości i nie cofnę go.

Oferta ta była impulsem, którego nie żałowała.

— Czy masz kochanka?

Pytanie było twarde i padło tak szybko, że Ginger nie była w stanie przygotować się na nie. Ból zasnuł jej oczy.

— Czy naprawdę sądzisz, że byłabym tu z tobą, gdybym miała?

— Nie. Uwierzyłem ci, gdy mówiłaś o uczciwości i nic co dotąd usłyszałem o tobie nie zmieniło mojego zdania.

— Więc masz odpowiedź. Teraz twoja kolej.

— Również nie mam, lecz moje dossier powinno cię o tym przekonać.

— Mogłoby, lecz nie czytałam tej części. Nie miało to nic wspólnego z tym, co jak sądziłam, zdarzy się między nami — dodała widząc jego zdziwienie. — Najwyraźniej błąd z mojej strony.

Niezależnie od tego czy było to zamiarem Ginger, czy nie, słowa jej zabrzmiały jak wyzwanie. Michael podniósł głowę. Wszystkie jego myśli skoncentrowały się na niej, nie usiłował ani rozumieć, ani badać, lecz po prostu chciał być z nią. To pół czarownica, pół kobieta, uznał, obserwując jak z każdym ruchem Ginger przesączające się przez gałęzie promienie słońca igrają na jej wargach. Sprawiało mu przyjemność siedzenie w cieniu, gdzie nie słyszał ich nikt z wyjątkiem leśnych stworzeń, wsłuchiwanie się w nią, dzielenie z nią myśli, których nigdy by nie ujawnił nikomu innemu. Pod jego palcami jej skóra marszczyła się i fałdowała. Przechylił głowę i ustami musnął jej wargi. Lecz teraz chciał więcej.

— Pocałuj mnie. Dajmy na chwilę spokój rozmowie.

Ginger wstrzymała oddech, gdy jego usta drażniły się

z jej ustami. Czar jego dotknięcia odsunął na bok wszystkie dzielące ich kwestie. Ugryzł ją de'ikatnie, a następnie cofnął usta. Chciała pochwycić go wargami, lecz pozwolił jej tylko na skosztowanie i uciekł ustami na bok, pieszcząc lekko kolejno jej uszy, delikatne miejsce niedaleko skroni, a na końcu powieki. Podniosła ręce, żeby objąć jego głowę.

— Tego nie było w naszej umowie — łapała oddech, gdy przyciskała ją do siebie. Jej usta chwytały słowa, których nie wypowiedział na głos, lecz nadal wymykał się jej. Jego język na przemian wdierał się i wślizgiwał, zanim mogła zaspokoić narastający w niej głód. Żar ogarniał jej ciało, które lgnęło ku jego ciału, domagając się gwałtownie zetknięcia. Wygięła się w tył, jej paznokcie szarpały skórę Michaela.

— Ostrożnie, kobieto — ostrzegł ją.

— Nie, grasz fair — wyszeptwała.

— Zmusz mnie to tego.

Ogarnął ją płomień. Czuł konieczność opanowania narastającego w nich ognia, zanim wybuchnie w niekontrolowany sposób. Pragnął doprowadzić ją do stanu, w którym nie będzie już panować nad sobą. Tego samego pragnął dla siebie.

Głęboki jęk wydarł się z gardła Ginger. Ta próba sił działała na nią jak zapałka rzucona w stóg siana. Ręce Ginger wsunęły się pod koszulę Michaela i ściągnęły mu ją przez głowę.

— Nie jestem taki — powiedział chrapliwie, podczas gdy jej palce natrafiły na jego sutki, doprowadzając je swym dotknięciem do natychmiastowego stwardnienia.

— Cieszę się. Nie chcę, żeby ktokolwiek znał cię właśnie takiego — mówiła zdyszonym głosem, rozpinając bluzkę i zdejmując ją z siebie. Jej piersi wyprężyły się w jego stronę sutkami kwitnącymi barwą pasowej

róży. Wszystko w niej przyciągało go coraz bardziej. Zamknął w dłoniach pełnię jej biustu, napawając się westchnieniem rozkoszy, jakie wyrwało się z ust Ginger, gdy dotknął koniuszka jej piersi.

Ginger zanurzyła palce w jego włosach, wyrzucając w górę ciało w rytm narastającej w niej żądz. Mięśnie prężyły się w całym jej ciele, potęgując cudowne doznanie bycia zdobywaną. Michael był zarazem twardy, czuły i wymagający. Palcami pieściła jego kark, wyszukując wszystkie te miejsca, które dałyby mu rozkosz równą tej, jakiej doznawało jej ciało od jego dotknięcia. Wargi Ginger podążały śladem jego rąk, kopiując ruchy Michaela szepczącego jej do ucha słowa, które w ustach kogoś innego szokowałyby ją.

— Tak — prosiła, gdy jego usta szukały drogi do jej pępka a język nurkował co i raz w niewielkim zagłębieniu. Wyciągnęła się w jego ramionach domagając się zespolenia, za którym tęskniło jej ciało.

Podniósł głowę, uśmiechając się na widok jej niecierpliwości, mimo że jego własne podniecenie sięgało już / bolesnego punktu.

— Zaraz. Powoli. To na końcu — trzymał ją mocno w rękach, powściągając zarówno jej, jak i własną żądzę.

— Nie, teraz. — Pod ciężkimi powiekami oczy Ginger błyszczały pożądaniem. Roztapiała się, pragnąc czuć jego siłę.

Michael dotknął jej, wyczuwając wilgotność między jej nogami. Wiedział, że doprowadził ją do szczytu rozkoszy. Jej jęki brzmiały jak muzyka, która przekraczała granice wszystkiego, czego doznał. Poruszył palcami. Wygięła się w łuk, bliska szczytowania, choć bez niego. Uśmiechnął się, czując potęgę płynącą z niego ku niej. Przez chwilę miał uczucie, że mógłby poważnie się na wszystko i zdobyć to.

Ginger drżała pod falami spazmów rozkoszy i ulgi. Czuła się spełniona i pusta jednocześnie, zaspokojona i nieukojoną. Zmuszając się do otwarcia oczu, spojrzała na niego, leżącego z piersią przyciśniętą do jej łona. Nadal trzymał ją jak w kleszczach. Czuła, iż jego ciało sztywnieje od wzbierającej żądz.

— Dlaczego? — wyszeptwała szeptem, czując się słaba i bezbronna jak nigdy dotąd.

— Chciałem cię widzieć, chciałem dać ci coś, czego jeszcze nigdy nikomu nie dałem.

Słowa brzmiały zwyczajnie, lecz spojrzenie jego płonących oczu zaprzeczało temu.

— Nie rozumiem — szeptała przestraszona, że jednak rozumie. Maleńka iskierka ufności zamigotała w jej duszy.

— Jeżeli teraz mnie odprawisz, pójdę sobie.

Podniosła ręce i pogłaskała go po twarzy, czując jak drży pod jej dotknięciem. Reagował na nią natychmiast, prężąc się na uwięzi, która przytrzymała go przy niej. Pragnął jej. Spojrzenie jego oczu i twardość na jej udzie mówiły jej /to, jednak hamowała się, czekając w napięciu na coś w sobie, czego nie mogła pojąć.

- — Nie odprawię cię — mimo wszystko rosła w niej ufność.

— Chcę, żebyś należała do mnie.

Uwięziona w płataninie przeszłości i terażniejszości, Ginger walczyła o oparcie dla miotających nią uczuć.

— Nie chcę nikogo innego — odpowiedziała, wkładając ile mogła zapewnienia w swe słowa. Zachłysnęła się wyginając, gdy jego ręce ponownie zaczęły błądzić po jej ciele.

— Z tego powodu?

Nawet przez mgłę podniecenia mącącego tok jej myślenia, czuła jego potrzebę upewnienia się.

— Więcej niż z tego powodu.

— Jesteś pewna?

Ginger przemogła znużenie i przyciągnęła go do siebie. Uniósł się nad nią, wypełniając ją jednym ruchem.

— Znaczysz więcej dla mnie niż to. Nawet teraz to; wiem. Niech wystarczy nam, że jesteśmy razem.

Podniosła powieki i wpatrywała się w niego, do czasu aż ogarnęła jego ciało.

— Pozostaniemy złączeni — tak długo, jak oboje będziemy tego pragnąć. To wszystko, co mogę ci dać.

Michael czuł jak ustępuje w nim coś trudnego do określenia. Niepewność zniknęła, gdy wtopił się w jej usta i całkowicie połączył się z nią. Jego pragnienie było tak wielkie, a okrzyki rozkoszy, jakie wydobywały się z ust Ginger, wiodły go poza granice rozsądku. Jego nasienie rozlewało się w gorączce pasji nie ustępującej do czasu, aż także Ginger współtowarzysząc mu, w gwałtownym tempie ruszyła mu na spotkanie, wykrzykując jego imię na tym odludziu... Ścisnął ją mocno, drżącą po wszystkim. Zakątki jej ciała były śliskie od wilgoci, jaka przyszła po żarze aktu. Studził rękami jej skórę, przewracając ją na siebie też opuszczania ciepłego futerału jej ciała, które ściśle przylegało do niego.

— Ufać jest tak trudno — zamruczała Ginger, gdy zdołała złapać ponownie oddech. Wtulała policzek w ramię Michaela, tak że mogła słyszeć bicie jego serca.

— Nauczyłem się wieju lekcji w zbyt wielu szkołach — jego palce zaczęły kręcić loki z jej włosów. Obserwował jak słońce bawi się w chowanego ze złotem jej włosów.

— Nie chcę od ciebie niczego.

— Jesteśmy parą, ty i ja. Żałuję, że to zrobiłem. Nie rozgrywam w łóżku gier o władzę. Nie jest to uczciwe w stosunku do żadnego z partnerów *f* dziwne, lecz nie

przypominał sobie, aby kiedyś kogokolwiek przeproszał lub odczuwał potrzebę takich przeprosin.

Podniosła głowę, szukając wzrokiem jego oczu.

— Nie zadałeś mi bólu.

— Fizycznie, nie.

— Psychiczenie także — jej palce wodziły po jego ustach. Uśmiechnęła się, gdy ucałował opuszki jej palców.

— Potrzebowałeś ode mnie czegoś i dałam ci to z prawdziwą przyjemnością. Nie chciałabym się z tobą kochać, gdybyś uważał, że seks jest wszystkim, co mamy.

— A więc odjęłaś sobie coś, aby dać mnie.

Leczyła w nim miejsca, o których nie wiedział, że przynoszą ból. Jej słowa były miękkie, a ich muzyka koiła i sprawiała przyjemność.

— Dać nam. Poproś mnie o więcej niż jestem gotowa dać, a odmówię ci. Wpraw mnie w gniew, a będę walczyć z tobą. Dotknij mnie, a będę -cię pożądać. Uczciwość — muskała jego usta, drażniąc szczególnie dolną wargę, aż zamknął jej usta/ gorącym pocałunkiem. — Obiecuję, i nie traktuję tego lekko, gdyż w kwestii zaufania, nie jestem lepsza od ciebie — dodała, gdy uniósł jej głowę. — Przywiozłam cię tutaj, do miejsca, w które nie przyprowadziłam nikogo innego. W pewnym sensie była to, z mojej strony próba. Nie będę przeproszać za to. Potrzebowałam upewnienia się, podobnie jak ty. Dobrze wiem, że, to nie jest twój świat, lecz gdyby seks był dla ciebie jedynym celem, zdradziłbyś chęć wyjścia z tego prymitywnego układu,, nawet gdybyś został. Zaakceptowałeś go i dałeś mi więcej rozkoszy niż kiedykolwiek zaznałam. Nie żałuję tego, co zrobiliśmy.

Zmusił się, aby nie okazać, jak bardzo poruszyły go te słowa.

— A co dalej? To, że żyję w dużym mieście nie znaczy, iż jestem aż takim ignorantem, aby obce mi były niektóre problemy małomiasteczkowego życia.

Westchnęła, widząc, jak stwarza między nimi trudności.

— Tilly nie będzie podobać się nasz związek, lecz mimo pozorów, nie rządzi mną wcale. Nie powiem, że obojętne są mi plotki, lecz nie po raz pierwszy mówię się o mnie w mieście.

Michael zmarszczył brwi, słysząc w jej głosie gotowość pogodzenia się z taką sytuacją. On sam rzadko dbał o to, co ludzie myślą, lecz teraz stwierdzał, że złości go, iż Ginger będzie tematem plotek.

— Na razie musimy się 'zabezpieczyć'. W domu jest Charles i prawdopodobnie każdy wie już o pożarze.

Gdy wymawiał te słowa, przez głowę przebiegały mu różne możliwości ochrony Ginger. Mógłby wynająć mieszkanie w King's End lub Brunswick, lub nawet w Macon.

Uśmiechnęła się do niego.' Znała siebie lepiej niż on.

— Czy sądzisz, że będę w stanie ukryć fakt, że ci się oddałam? Sądzisz, że chcę tego? Moja rodzina zawsze dbała o swoje dobre imię. Mój ojciec nie widział nic poza dziedzictwem Bellwood—Lynch i zaprzedałby duszę diabłu, gdyby od tego zależało nasze przetrwanie lub pójście w zapomnienie. Lecz ja nie jestem taka. Wierzę w siebie i wolność mojego wyboru. Wspinam się, bo chcę tego, jem lody, gdyż tak się składa, że jest to moja pasja. Nie robię niczego tylko po to, aby szokować innych.

— A więc moglibyśmy wrócić na Wzgórza Bellwood? Potrząsnęła głową.

— Nie. Twoja pozycja tutaj jest nadal delikatna. Teraz każdy wie, że zależało ci "na parceli, którą kupiłam.

Sypianie ze mną ludzie zinterpretowaliby zupełnie jednoznacznie. Nawet jeżeli zaakceptujesz ten kawałek ziemi, który ci zaoferowałam, to i tak twoja pozycja niewiele się poprawi.

Patrzył na nią niezdolny uwierzyć, że aż tak myślała o nich, iż dostrzegała niebezpieczeństwo, którego on nie zauważył. Wzburzyło go, gdy mówiła o dodatnich i ujemnych stronach ich związku.

— Nie podoba mi się to — bąknął w końcu, a w jego wzroku płonęło coś więcej niż pasja.

— Takie jest nasze życie.

— To wygląda tak, jak gdybym ciebie wykorzystywał.

— Wiem, że tak nie jest.

Patrzył na nią, chcąc upewnić się, że ona wierzy, iż przyszedł ponieważ jej pragnął. Z inną kobietą nie miałyby to znaczenia.

— Jak możesz być pewna?

— Muszę być. Tak jak ty — wyszeptała.

Michael spojrzał głęboko w oczy Ginger i ujrzał w nich równie wielką, jak jego, determinację. Ta kobieta o tak delikatnych dłoniach, o głosie, który nigdy nie podnosił się powyżej umiarkowanego tonu i o subtelnej budowie ciała, którego nigdy nie zapomni — ta kobieta miała w sobie zarówno odwagę, jak i pasję. Miała dość odwagi, aby zaryzykować bycie z mężczyzną, któremu nie miała powodu ufać. Chroniła go nawet wtedy, gdy nie wiedział, że potrzebuje ochrony. Myślała o nim w stopniu, w jakim nikt nigdy nie dbał o niego. I nie prosiła o nic. Zaskoczony, oszołomiony i niepewny czy do końca wierzy w jej siłę, przyciągnął ją ku sobie.

— Nie wiem, jak z tobą postępować — wyznał

— Ja również — jej oczy zasnuwał smutek, lecz uśmiech był jasny, gotowy brać wszystko, cóż ofiaruje

dzisiejszy dzień, nie czekając na jutro, -r- Myślę jednak, że bawi mnie podejmowanie prób w tym zakresie.

Jej ręce ześliznęły się w dół po torsie Michaela, aby odnaleźć jego męskość, wziąć ją i trzymać, dopóki nie poczuła w ręku gorąca i twardości jego podniecenia.

Położył się na plecach, oddając się jej we władanie. Cienie igrały na jej skórze, gdy pochylała się nad nim i wodziła ustami po rzeźbie jego ciała. Jej włosy łechtaly jak ptasie piórka. Wzdychał, prężąc ciało wraz z narastającym w nim pożądaniem. Zaśmiała się triumfalnie, świadoma swej kobiecej mocy nad nim.

— Jesteś wiedźmą, kobieto — wymruczał, patrząc w jej lśniąco jak szmaragdy oczy.

— Złap mnie i przekonaj się — prześlizgnęła się po jego piersi, aby ugryźć jego wargi, a następnie robiąc unik przed jego pocałunkami. Jej biodra spoczęły na jego, wprowadzając w siebie głównię życia, która uniosła się na jej spotkanie.

— Prowadzisz niebezpieczną grę, Elizabeth Bellwood. To nie jest styl damy.

— Powiedziałam ci, że sprawiam sobie przyjemność.

— I mnie — zamknął w rękach jej piersi, pieścąc kciukami ich sutki, aż stwardniały i uniosły się ku górze. Nie usiłował już łowić jej ust, były bowiem inne sposoby poskromienia tej kobiety. Jej przyśpieszony oddech wywołał zwycięski uśmiech na jego twarzy. Oczy Michaela chłonęły widok złocistego ciała, które drżało za każdym jego dotknięciem.

Ginger prężyła się i wyginała, pozując dla niego i rozkoszując wygłodniałym spojrzeniem jego oczy.

— Mogłabym tu zostać cały dzień — podniecała go chrapliwym tonem głosu.

Zaśmiał się, dokonując nad nią obrotu i przygważdżając ją swym ciałem.

— Mów tak, och mów, moja bogini.

Posłała mu uśmiech i napięła mięśnie, co natychmiast wywołało w nim spazm ^rozkoszy przenikającej całe ciało.

— Język twojego ciała jest czymś wyjątkowym — nigdy dotąd wstępna gra miłosna nie przyniosła mu tyle przyjemności. Jej uśmiechy prowokowały go, zapraszały do rozkoszy i radości. Chciał jeszcze więcej.

— Twój jest także dobry — szeptała, kąsając go w ucho. — Czy chciałbyś dać nurka?

— Czy w to jezioro? — spytał bardziej zaabsorbowany subtelną grą jej ciała niż słowami.

— Tak. Kochajmy się w jeziorze, niech wokół nas będzie woda. Jest taka ciepła, a i słońce mocno świeci.

Ssał jej piersi, gdy nagle wyobraził sobie tę odmianę i poczuł jak ogarnia go nowa fala pożądania. Wyobrażenie jej złocistej skóry zwilżonej wodą, zderzenie! się ciał spotęgowanego płynnością wodnego otoczenia dawało im obojga swobodę, jakiej nie mieli na lądzie. Był już bardzo pobudzony i ten kolejny bodziec niemal doprowadził go na skraj samokontroli. Tylko siłą woli zdołał się pohamować.

Uniósł głowę, jednocześnie podnosząc Ginger.

— Mam nadzieję, że umiesz pływać.

— Jak ryba — zamruczała, gdy on już układał ją w ramionach i zdążał w kierunku jeziora.

— Trudno uwierzyć, że to robię — dodał, brodząc w wodzie. Była ciepła, a jednocześnie rozkosznie chłodziła ich rozpalone ciała.

Ginger oddychała głęboko, chłonąc jego zapach i rozkoszując się przepływem podnoszącej się wokół ich złączonych ciał wody, która zamykała ich w świecie, gdzie siły ich Nwyrównywały się. Gdy puścił ją, ułożyła się naprzeciwko niego i połączyli się na nowo./Objęła go ra-

mionami za szyję, a on prowadził ją dalej i głębiej w kierunku środka jeziora. Zatrzymał się, gdy poziom wody sięgał jej biustu.

Michael spojrzał na czubki jej piersi, falujące na zmianę w rytm pieszczących je drobnych fal. Podniosły się i zanurzały, a ich ruch hipnotyzował go.

— Nie mogę sobie przypomnieć, kiedy to ostatnio śmiałem się w czasie zbliżenia z kobietą — szepnął. — Bardzo dobrze mi z tobą.

— Mnie z tobą również — uśmiechnęła się, oplatając go jeszcze mocniej rękami i nogami. Jego urywany oddech zmieszał się z jej jękami, gdy razem stawiali czoła burzy namiętności.

7

Ginger usiadła w samochodzie opierając się plecami o drzwi.

— Uśmiechasz się — stwierdziła, czując jeszcze w różnych miejscach delikatne mrowienie przypominające o chwilach napiętności. Z przyjemnością obserwowała Michaela prowadzącego samochód po zakurzonych drogach.

Posłał jej szybkie spojrzenie. W jego oczach skrzyły się jeszcze wspomnienia niedawnych chwil.

— Ty również.

— Mam nadzieję, że twój przyjaciel nie jest szczególnie drażliwy na punkcie konwenansów.

Michael westchnął. Realny świat powracał do niego w trudnym do opanowania tempie.

— Mimo swego wyglądu i wykształcenia, niestety jest.

Przypominając sobie z trudem mężczyznę, którego widziała jedynie przelotnie, dociekała nadal.

— Wbrew swemu wyglądowi?

— On jest jednym z najbardziej przystojnych mężczyzn, jakich kiedykolwiek spotkasz. Wątpię, czy w moim biurze jest choć jedna sekretarka, która by nie durzyła się w nim — wyszczerzył zęby, spoglądając na nią z ukosa. — Nie cierpi swojego oddziaływania na ko-

biety. Jeżeli więc chcesz go zirytować, rób do niego maślane oczy.

Nie zważając na ostatnią część jego uwagi, Giiiger kontynuowała swe myśli.

— Mam przyjaciółkę, która jest mniej więcej w tym samym typie, co twój asystent — Io głupie, żeby nie mogli się ze sobą spotkać.

— Czy myślisz o doborze par na dzisiejszą kolację?

— Właśnie. Czy sądzisz, że będzie miał coś przeciwko temu?

— Nie wiem, lecz osobiście podoba mi się ten pomysł. Jeżeli Charles zajmie się twoją przyjaciółką, to będziemy mieli więcej czasu dla siebie — spojrzał na nią, dostrzegając promyk zadowolenia w jej oczach. Uśmiechnął się uznawszy, że odpowiada mu jej sposób myślenia. — Cieszę się, że ty i ja nie znajdujemy się po przeciwnych stronach..

Uniosła brwi.

— Dlaczego?

— Ponieważ lubię zwyciężać, a nie jestem pewien, czy z tobą bym wygrał.

Przez chwilę sądziła, że znowu się z nią czażni. Lecz przyjrawszy się mu uważnie, zdała sobie sprawę z tego, iż mówi poważnie.

— Czy jestem aż taka straszna? — spytała, nie wiedząc czy czuć się usatysfakcjonowaną, czy obrażoną.

— Niezupełnie, lecz działasz nie według jakiegoś możliwego do przewidzenia wzorca. Myślę, że każę moim ludziom, aby lepiej sprawdzili cię, żebym mógł wyróżnić nasze szanse.

Spojrzała na niego z zastanowieniem.

— Naprawdę sądzisz, że to potrzebne?

Michael zaparkował samochód na podjeździe, a następnie zwrócił się ku niej twarzą. Z powodu bliskości

domu nie mógł wziąć jej w ramiona, mimo że miał na to ochotę.

— W pewien sposób, tak. Szarpie rzy to nerwy — zdrewniał spostrzegłszy, że dolną wargę wydyma w jego stronę. Z trudem przemógł chęć pocałowania jej. — Rób tak dalej, a diabli wezmą wszystkie nasze wysiłki zmierzające do zachowania dyskrecji — ostrzegł, niezdolny oprzeć się chęci zbliżenia się do niej. Jej wstrzymywany oddech mówił mu, że czuła to samo. — Wszystko co pamiętam, to to, jak wyglądałaś cała słaba i naga w moich ramionach pośrodku jeziora.

— Cicho — wbiła paznokcie w jego dłonie, zwalczając w ten sposób pragnienie przytulenia się do niego.

— Nie mogę — chrapliwy głos zdradzał, iż z trudem pohamowuje się. — Myślę, że potrzebujemy czegoś więcej niż twoja przyjaciółka i mój asystent w twoim domu, żeby ugasić płonący we mnie ogień.

Skrzywiła się na to wyrażenie, lecz w głębi ducha uznała trafność tego przyziemnego określenia.

— Wiesz przecież, czym ryzykujemy.

Westchnął głęboko, tłumiąc swe chęci na widok bólu, jaki odmalował się na jej twarzy.

— Nie sądziłem, że będzie to takie trudne. Przedtem nigdy tak nie było — powiedział prosto z mostu.

— Jeżeli sądzisz, że będę się czuć urażona, to twoja sprawa. Mam nadzieję, że jestem wyjątkowa. Pragnę również być różna od tych kobiet, które znałeś, żebyś o nich zapomniał — jeżeli on mógł otworzyć swoją duszę, ona także mogła to zrobić.

Uśmiechnął się ponuro, czując jednocześnie jak na widok jej satysfakcji wzbiera w nim pożądanie.

— Ta uczciwość działa lepiej niż afrodyzjak.

Jej piersi straciły swoją miękkość, a ich koniuszki stwardniały w odpowiedzi na głód w jego oczach.

— To ty zacząłeś — przypomniała mu.

— Następnym razem uprzedź mnie, że wywołuję wilka z lasu.

Widząc, że jego ręce są niewidoczne, dopóki nie podnosi ich ponad poziom szyb, zaryzykował wsunięcie dłoni pod jej bluzkę. Jej brzuch był ciepły i twarą, a mięśnie drżały w oczekiwaniu. Pogłaskał ją delikatnie, smakując satynowe ciepło jej ciała. Oczy Ginger zasnuła mgła podniecenia. Rozchyłała usta w miarę jak zataczał coraz szersze kręgi na jej skórze. Pochylił się nad nią, gdy wydała z siebie cichy jęk. Czuł, że traci panowanie nad sobą. Wszystkim na co mógł sobie pozwolić w tej sytuacji, był jeden pocałunek. Usta Michaela przesuwały się po ustach Ginger, a jego język szukał drogi między jej wargami, podczas gdy jego palce ześlizgiwały się coraz niżej w kierunku małej kotlinki między jej nogami. Oddychał coraz szybciej czując, że jest wilgotna i gotowa na jego dotknięcie, tak samo jak za pierwszym razem, gdy stała się jego. Zalewała go fala gorąca, spinając ciało do granic wytrzymałości. Pożądał jej bardziej niż jakiegokolwiek innej kobiety. Pogłębiał pocałunek, sondując jednocześnie jej sekretną głębię. Wzmagając w ten sposób jej przyjemność, czuł jak zaciska się wokół jego ręki, trzymając ją, a jednocześnie wychodząc naprzeciw jego pieszczocie.

— Jesteś niezrównana i nie wiem, co robię — łapał oddech, próbując przypomnieć sobie, gdzie się znajduje.

— Pomóż mi.

Ginger otworzyła oczy w odpowiedzi na to stanowcze żądanie. Namietność wyostrzała mu rysy, a oczy płonęły tym samym szalonym pożądaniem, które zamieniało jej ciało w żywą, niezależną od niej istotę.

— Nie mogę — szepnęła, ocierając się o niego, nie-

nawidząc ubrania, które ich rozdzielało. — Nigdy mnie to jeszcze nie spotkało.

— Ja tylko chciałem dać nam odrobinę rozkoszy — ponownie zatopił w niej usta, jak gdyby miało to zastąpić mu zespolenie się z jej ciałem, którego szaleńczo pożądał. Ich języki spotkały się, tocząc zażarty pojedynek. Przerwali wyczerpani. Michael uniósł głowę.

— Odrobina rozkoszy — powiedziała zdyszana. — Ocean, a nie odrobina —jęczała, gdy jego palce wędrowały głębiej, drażniąc agresywnością, która rozpalała języki ognia.

— Uwielbiam te dźwięki.

Jej oczy przykuły jego spojrzenie, gdy delikatnie zaczęła brać odwet za jego grę. Palce Ginger odnalazły pulsujący ośrodek jego żądz i zaczęły odtwarzać przez materiał jego zarys, aż Michael, w takim samym stopniu jak ona, stał się więźniem namiętności. Jęk pożądania, jaki wydarł się z jego ust wywołał uśmiech na ustach Ginger.

— Głos, jaki wydajesz także sprawia mi rozkosz — dokuczała mu zdyszana.

Michael wiedział, że znajduje się na krawędzi, spoza której nie ma powrotu. Musiał ją puścić lub mieć ją jeszcze raz. Zamykając na chwilę oczy zbierał rozpaczliwe siły, aby uwolnić się od niej. Zasługiwała bowiem na coś więcej niż ciasne wnętrze samochodu.

— Prowadzisz nikczemną grę, kobieto — wydusił z siebie wycofując z wolną rękę. Jej skóra była śliska od wilgoci, namiętność zwilżyła jej ciało. Zapach był intensywny, prowokujący i oszałamiający zarazem.

— Nie grałam — Ginger czuła narastające w Michaelu napięcie, rozpoznając jednocześnie pragnienie dokończenia tego co zaczął. W tej też chwili uznała, że da mu wszystko, o co poprosi, nie dbając o to gdzie są,

ani że mógłby ich ktoś zauważyć. Po raz pierwszy w życiu chciała czegoś i kogoś nie zważając na koszt. Wyczuła jego decyzję wycofania się. Jej ciałem targnęła niemy protest, a potem westchnawszy zmusiła swą dłoń do wycofania się z jego ciała.

— To jest to, co czyni wszystko diabelnie erotycznym. Kobieto, jesteś więcej niż tym, co znałem. Gdyby mógł skoncentrować się na słowach, byłbym w stanie zapomnieć o nieprzepartym pragnieniu spełnienia. Doprowadzasz do tego, że zapominam o cywilizowanych manierach, a to nie jest w moim stylu.

— To nie dotyczy tylko ciebie.

— To jedyna rzecz, która utrzymuje mnie przy zdrowych zmysłach — położył rękę na jej piersi, pocierając lekko sutkę zanim całkowicie wycofał się z zasięgu jej ciepła. — Czy przyjdiesz do mnie dziś w nocy? — zadał pytanie, którego obiecał sobie nie wymówić.

— Jeżeli będę mogła.

Ich spojrzenia spotkały się, rozumiejąc ryzyko i nie-nawidząc jednocześnie tej gry.

— Gdyby nie było nikogo innego podpisałbym ten cholerny dokument i skończyłbym z tym.

Potrząsnęła głową, starając się wyrównać oddech. Pragnienie oddania się ustępowało powoli i raz jeszcze brał górę rozum. — Nie, nie powinienes. Aż tak mi nie ufasz. To mówi twoje ciało, nie umysł — jego ręka ukarała ją słodką pieśczęcią.

— Do diabła, widzisz mnie na wylot. To było dobre. — W rzeczywistości nie był rozczarowany, lecz raczej dumny.

— Widzę siebie, więc nie jest takie trudne znać również ciebie — teraz z kolei ona, dotykając go podniecająco, brała odwet za słowa, jakie padały między nimi. Pomruk, jaki wydał, był torturą i rozkoszą zarazem.

— Poza tym, to co jest między nami dopiero się zaczyna. Będziesz mi winny przedsiębiorcę i pieniądze, jeżeli przyjmiesz moją ofertę — znowu była bliska przełomu, z każdym słowem pragnienie stawało się bowiem większe i silniejsze. Wzgórza Bellwood rozpościerały się za ramieniem, lecz wzrok Michaela niemal hipnotyzował ją. Ginger wiedziała, że mogłby ją mieć tutaj, na tle panoramy jej dziedzictwa, i że oddałaby mu się tak samo bez zastrzeżeń, jak nad jeziorem. Do końca nie rozumiała, jak mogła podjąć ryzyko, jakie sobą przedstawiał, lecz nie miała zamiaru odmawiać niczego sobie ani jemu, dopóki palił się w nich ogień.

Michael wyczuł zmianę w jej ciele i zdał sobie sprawę, że doprowadził ją tak blisko krytycznego punktu, że nie panuje już nad sobą. Chciałby, żeby pękły w niej ostatnie zapory, lecz zbyt ją szanował, żeby wziąć ją tutaj, jak gdyby była tylko ciałem dla jego przyjemności. Jego ręce stały się łagodne, kojąc jej podniecenie.

— Spokojnie, kochanie — mruzczał, przeklinając swoją żądzę, gdy zamykał dłonie na jej biuście. — Powiniennem wiedzieć, dotykając cię ponownie, że w stanie jakim się znajdujemy, jest to niemądre — patrzył, jak w jej oczach gaśnie płomień. Wkrótce jej dotknięcie przeszło w pieszczotę i szpony żądzы straciły swoją ostrość, aż pozwolili jej wygasnąć.

Ginger odchyliła się do tyłu, aby wziąć głęboki oddech i z wolna odprężyła się. Jego przeprosiny były czymś więcej niż oczekiwała. A ponadto nie mogła ich przyjąć, gdyż winni byli oboje.

— To nie była najmądrzejsza rzecz, którą mogliśmy zrobić.

Nacisk na liczbę mnogą nie uszedł uwadze Michaela. Uśmiechnął się, zdziwiony, że przyjął to tak łatwo.

— Zgoda — starał się wyrównać rytm oddechu.

— Nie sędę, że byłoby dobrze, gdyby miało się to powtórzyć.

Przyglądał się jej uważnie, podziwiając jej odwagę i uczciwość. Spojrzenie jej oczu było jasne, czyste i zdecydowane.

— Myślę, że jeżeli zbyt często będę tak zawracać z drogi, to grozi mi szybkie popadnięcie w obłąd — stwierdził nadąsany.

Zaśmiała się. Podobało jej się, że zdolny jest dostrzec w ich sytuacji akcent humorystyczny. Trzeźwość jego myślenia również jej odpowiadała.

— Nie możemy tego mieć, przynajmniej do czasu, gdy zostanie zbudowany ośrodek wypoczynkowy.

— I moja fabryka — uśmiechnął się do niej. Nie mógł sobie przypomnieć czasu, gdy stawka była równie wysoka, a jednocześnie był w stanie cieszyć się tym. Ginger była promieniem słońca w życiu, przesłoniętym szarą materią światła biznesu, w który był zaangażowany. Nagle zapragnął zapomnieć o świecie interesów i po prostu cieszyć się uczuciem, choćby przez chwilę.

— A teraz zapomnijmy o naszych marzeniach i zajmijmy się ofertą, którą mi złożyłaś. Jeżeli ją zaakceptuję, przejdziemy do innych problemów, które zapewne powstaną. Męczy mnie to ciągle wyprzedzanie swojego życia o kilka kroków. Chcę się trochę odprężyć — spojrział na stojący przed nimi dom, leniwie skąpany w słońcu. — Być może to miejsce odpowiada mi.

Ginger sceptycznie zareagowała na tę sugestię, chociaż pragnęła zgodzić się z tym bardziej niż nakazywał jej rozsądek.

— Czy będziesz szczęśliwy?

— Spróbuję — wziął ją za rękę, gdy wysiadali z auta i wsunął pod swoje ramię. W Baltimore otrzymałby

prawdopodobnie odpowiednią reprimendę za ten gest, lecz tutaj wydawało się to naturalne i potrzebne.

— Gdy leżałem na tym pledzie z tobą u mego boku, nauczyłem się czegoś — uśmiechnął się do niej. — Poza tym... — ciekawość zamigotała w jego oczach i uśmiechnął się szerzej zadowolony — nigdy nie miałem wakacji. Nigdy nie robiłem niczego bez celu i nigdy nie śmiałem się tak często, jak dzisiejszego ranka. Podoba mi się to. Jak sądzisz, co to oznacza?

Weszli razem na schody. Zanim Ginger zdołała odpowiedzieć, w drzwiach stanęła Tilly.

— Zaczynałam już podejrzewać, że zamierzacie przez cały dzień siedzieć w samochodzie. — Jej spojrzenie nie zawierało żadnego komentarza na temat bliskości ich ciał. — Lunch jest na stole, a pański asystent zamknął się w gabinecie na tyłach domu. Mówi, że nie potrzebuje niczego — ton głosu Tilly jasno wyrażał opinię o takiej wymówce.

Michael uwolnił ramię Ginger z niezauważalnym westchnieniem. Chociaż pragnął być blisko niej, to jednocześnie nie chciał stwarzać problemów w jej domu.

— Porozmawiam z nim.

Gdy zostały same, Tilly przemówiła łagodniejszym tonem, w którym pobrzmiwały niezrozumiałe dla Ginger nuty.

— Dzwonił twój ojciec chrzestny. Prosił, żebyś jak najszybciej zadzwoniła do niego.

— Coś się stało?

Tilly zawahała się, spoglądając w kierunku hallu.

— Nie potrafię powiedzieć — odparła, unikając spojrzenia Ginger. — Idź i zadzwoń do niego, a ja przygotuję lunch dla ciebie.

Ginger zatrzymała gospodynię, kładąc rękę na jej ramieniu.

— Michael — powiedziała ściszym głosem, zdecydowana zgłębić dziwny stosunek Tilly do niego.

Tilly poklepała ją lekko po ramieniu.

— Kochanie, ja go lubię — i na widok zdziwienia Ginger dodała — z tego, co o nim słyszałam od twego ojca chrzestnego, to dobry człowiek. A ty jesteś dorosłą kobietą, więc nie martw się o nic.

— A co z plotkami? — Ginger była zaskoczona tak ewidentną aprobatą Tilly.

Tilly westchnęła głęboko pełną piersią, przybierając w chwilę potem pełną powagi postawę, która dorównywała teraz wyrazowi jej twarzy.

— Kto rzuca błotem, musi być gotowy na duże mycie — stwierdziła tonem, który posłałby miejscowego kaznodzieję, grożącego piekielnymi mękami, na poszukiwanie nowej parafii. Odwróciła się i ruszyła w kierunku kuchni, zanim Ginger zdążyła zadać kolejne pytanie. — A teraz idź i przebierz się do lunchu, zanim mężczyźni zejdą na dół — dodała przez ramię.

Ginger weszła po schodach na górę, starając się pojąć dziwne zachowanie Tilly. Gdyby nie była przekonana, że Tilly najdalsza jest od swatania, mogłaby pomyśleć, że planuje skojarzenie jej i Michaela. Wzruszyła ramionami stwierdzając, że jej uczucia do Michaela przybierają pomału formę nadwrażliwości.

.Charles badał pilnie egzemplarz umowy, który Elizabeth przygotowała po lunchu. Warunki były przejrzyste, szczegółowe i bezpośrednie.

— Czy ona chce, abyśmy wypełniali je co do joty, czy też zostawi nam trochę swobody? — spytał siebie, gdy skończył. Razem z Michałem udali się po posiłku do gabinetu, żeby przedyskutować warunki sprzedaży.

Michael odchylił się w krzesło i spoglądał na różany ogród rozciągający się zaraz za długimi oknami. Słońce przesączało się do pokoju, ogrzewając ciemne drewno i wydobywając piękno ozdób na starych meblach.

— Dopilnuje tego pierwszego, wierz mi. Jest ostra i nic jest z tych, co zapisują coś na papierze, a potem zmieniają warunki — czuł, że Charles przypatruje mu się uważnie, lecz nie patrzył w jego stronę.

— Oboje wydawaliście się dość sobie bliscy, jak na niedawne poznanie się.

— Zdawało ci się.

Oczy Charlesa zwięzły się.

— Nie sędzę — odrzekł wolno.

Michael jeszcze bardziej odchylił krzesło.

— Jeżeli chcesz coś powiedzieć, to mów.

— Cały ten układ niepokoi mnie. Po pierwsze, jej ojciec chrzestny mówi że sprzeda nam parcelę. Następnie zaczyna piętrzyć przeszkody. Potem wzywa się mnie, myślałem, że po to, aby omówić sfinalizowanie umowy. Zamiast tego otrzymuję kupę bzdur od człowieka, który podobno jest ostry jak żyłotka. Mówi, że chce się z tobą zobaczyć. Łapiesz tego śliskiego łajdaka, a ten przyznaje, że z powodu jakiegoś legatu sprzedał już tę działkę swojej chrzestnej córce. Jego wyjaśnienie brzmi nawet przekonywająco, lecz jest w tym wszystkim zbyt wiele luk, żeby mi pasowało. Przede wszystkim mógł powiedzieć nam o tym legacie, gdy tylko Elizabeth zwróciła się do niego. Nie zrobił jednak tego, przy jego reputacji dziwię się temu. Następnie przychodzi do ciebie Elizabeth i oferuje ci kawałek swojej własności, który, jak się okazuje, jest na sprzedaż, chociaż nigdy przedtem nie był na rynku.

- Do sedna, Charles — przynaglił go Michael.

— Pomyślisz, że zwariowałem, lecz sędzę, że być mo-

że zostałeś tu zwabiony, aby spotkać Elizabeth — podniósł rękę, nie pozwalając Michaelowi przerwać. — Mam tu sprawozdanie od naszych ludzi. Wydaje się, że ojciec Elizabeth poświęcił sporo czasu i pieniędzy na szukanie zięcia.

Michael zachnął się z widocznym niedowierzaniem.

— Wiem to wszystko i nie potrzebowałem do tego twojego zespołu. Ona sama mi to powiedziała i, wierz mi, to, co sugerujesz, absolutnie nie wchodzi w grę.

Charles nie wydawał się przekonany.

— Jej ojciec chrzestny nie jest facetem popełniającym błędy. Powiedz mi więc, dlaczego wobec nas popełnił jeden, i to takiego kalibru.

— Nie wiem. On jest przecież stary.

— Nie taki stary — Charles machnął trzymanym w teczce kontraktem. — Nadal uważam, że powinieneś wziąć pod uwagę możliwość, że jesteś przedmiotem manewrów z osobistych powodów. To pasuje jak ulał.

Michael uważnie badał wzrokiem swego asystenta.

— W porządku, gdybym był próżny, pewnie bym się z tobą zgodził. Lecz z tego co mówi Ginger, miała mnóstwo ofert, zarówno zgodnych z prawem, jak i tych niezupełnie legalnych. Dlaczego miałyby teraz urządzać polowanie na męża?

— Wiek? Mimo jej zręczności w interesach wcale nie staje się młodsza.

Michael czuł, jak narastają w nim wątpliwości, lecz wzbraniał się przed uwierzeniem w nie. Pragnął wierzyć nadal w obietnicę uczciwości daną mu przez Ginger.

— Co więc proponujesz robić? — spytał, ciekaw, co zasugeruje Charles.

— Jeżeli chcemy przenieść się szybko, to nie mamy

innego wyjścia i musimy zdecydować się na tę sprzedaż. Jednak na twoim miejscu byłbym ostrożny.

— Zawsze jestem ostrożny — przerwał mu ostro Michael.

Charles wychylił się z krzesła, przyglądając się mu uważnie.

— Nie musiała nas tu zapraszać. Faktycznie, i zgodnie z logiką, sądziłbym, że to sędzia wystąpi z ofertą, gdyż zapraszał cię tu już wiele razy.

Michael zachmurzył się, gdy mu to przypominał. Osoba Ginger tak go pochłaniała, że zapomniał o wielokrotnie ponawianych zaproszeniach sędziego do złożenia mu wizyty.

— Ona była po prostu pierwsza — wyjąkał.

— Być może, ale sędzia jest staromodnym człowiekiem. Dlaczego więc, będąc w domu swej niezamężnej chrestnej córki, nie zwrócił się do nas?

Zmarszczka między brwiami Michaela pogłębiła się, podobnie jak rodzące się w nim wątpliwości.

— Dobre pytanie.

— A skoro jesteśmy już przy tym temacie — Tilly jest znana z tego, że gdy chodzi o Ginger, to zachowuje się jak tygryś z małym, a jednak wydaje się akceptować cię bez zastrzeżeń.

Michael patrzył na Charlesa niewidzącym wzrokiem, odtwarzając w myślach chwilę, gdy Tilly ujrzała go trzymającego Ginger w ramionach. Uprzytomnił sobie teraz, że nie wydawała się tym zdziwiona, a raczej uradowana. Wątpliwości wzrosły w nim w dwójnasób i stawały się coraz silniejsze, gdy przypominał sobie jej złośliwe docinki, i rodzinne traktowanie. Ale po drugiej stronie szali widział jasne spojrzenie oczu Ginger, mówiącej o polowaniu na partnera i jak zniechęciła to, przez co musiała przejść z powodu ojca. Ci dwoje do

siebie nie przystają. Albo Ginger jest doskonałą aktorką, albo podejrzania Charlesa są zupełnie nieuzasadnione. Dopóki nie upewni się musi być bardzo ostrożny.

— Chcesz, żebym coś zrobiła — dopytywała się Caro, przyciskając słuchawkę do ucha.

Ginger uśmiechnęła się, słysząc zgorzony głos przyjaciółki.

— Chcę, żebyś włożyła swój najlepszy niezobowiązujący strój i zjawiała się u mnie na kolacji. Jest u mnie ktoś, kogo, jak wiem, chcesz poznać.

— Słyszałam o pożarze, więc nie bądź podstępna Elizabeth Lenore Bellwood. Nie chcę w ten sposób spotkać Charlesa. Będzie wyglądało, że zmówiliśmy się na niego.

Po spotkaniu Charlesa w czasie lunchu i stwierdzeniu, że raczej podoba się jej jego komiczne poczucie humoru, Ginger tym bardziej chciała dać szansę Caro.

— Phi. bojaźliwe serce nigdy nie zdobędzie mężczyzny.

— To nie fair i nie uznaję takiej gry. Poza tym nie mam się w co ubrać.

Ginger roześmiała się.

— No, teraz jesteś sobą. Spróbuj włożyć ten czarny sweter ze złotymi nitkami i szkarłatne spodnie.

— Zwariowałaś — stwierdziła stanowczo Caro, kierując wzrok na swoją garderobę.

— Powiedziałaś, że potrzebujesz wprowadzenia. Daję ci więc wspaniałą okazję w sposób, jakiego nikt, w najmniejszym nawet stopniu, nie może uznać za bezczelny. Wiem przecież, jak czujesz się w takich sytuacjach. Mam na kolacji mężczyznę nie do pary, więc cóż może być bardziej naturalnego? — Ton Ginger złagodniał, gdy usiłowała perswadować Caro, że powinna skorzystać z tej szansy. Jej przyjaciółka doświadczyła bowiem

zbyt wiele, spoglądała więc na cały rodzaj mężczy z identyczną niemal nieufnością, co Ginger. Jej wygląd uczynił z niej cel w tak wczesnym wieku, iż aby przetrwać, musiała po prostu wypracować chłodne maniery. Mężczyźni, odprawiani z kwitkiem w swych seksualnych podchodach, nie zawsze zachowywali się wobec niej uprzejmie po otrzymaniu kosza.

— Nie jestem dość śmiała. Znasz mnie, jestem tchórzem.

Ginger umocniła się w swoim zdecydowaniu.

— Nie byłaś na randce od roku.

— Byłam zajęta.

— Bzdury. Ukrywałaś się.

Caro westchnęła.

— Dobrze, lecz wiesz, że nie bez powodu.

— Wiem, lecz to nie jest to samo

— Powiedziałam ci, że jestem przewrażliwiona.

— Będziesz jedną z czwórki. A z tego co wiem, nie możesz nie polubić Charlesa, gdy go poznasz.

Caro zastanowiła się.

— doznałaś go. Jaki on jest?

Ginger zmrużyła oczy wiedząc, że powinna była oczekiwać tego pytania.

— Raczej wysoki. Szczupły. Ma miły głos — mówiła zniżonym głosem. — No. daj już spokój, bądź dzielna. Obiecuję, że to będzie pierwsza i jedyna próba stworzenia ci szansy. Reszta- zależy od was obojga.

— Obiecujesz?

— Na mój honor.

Caro wzięła głęboki oddech.

— W porządku. Lecz szkarłatne spodnie są wykluczone. Wyglądałabym w nich jak pomidor w żałobie.

8

Ginger wzięła prysznic i przebrała się do kolacji zastanawiając się, co powie Michael, gdy zobaczy Caro. Nie żywiła żadnych iluzji co do jej atrakcyjności. Sama była raczej ładna niż uderzająco piękna, zaś Caro była naprawdę piękną kobietą o urodzie, która często sprawiała więcej kłopotów niż przyjemności. Ginger nigdy nie przejmowała się zaletami przyjaciółki, ponieważ każda traktowała drugą jak siostrę. Lecz dzisiejszego wieczoru Ginger musiała przyznać, że nie chciała, żeby Caro zawróciła Michaelowi w głowie. Tak się działo z większością mężczyzn, lecz ona pragnie, aby Michael widział tylko ją.

Patrzyła w lustro, podśmiewając się lekko ze swej chęci podobania się Michaelowi. Wybrała najbardziej kobiece jedwabne spodnie w odcieniu beżu, który podkreślał blad złote pasma w jej włosach. Dobrana do nich góra w kolorze kremowym z haftowanymi rękawami i podkreślającymi ramiona poduszczkami nadała jej ubiorowi, mimo prostoty linii, posmak wyrafinowania. Wysokie biało-kremowe buty na obcasie, para perłowych klipsów w uszach i delikatny makijaż, dopełniły stroju. Jej oczy błyszczały nowym światłem, wspomnieniem czasu w ramionach Michaela. Czuła jak na myśl

o chwilach z dala od niego przez jej ciało przebiega lekkie mrowienie. Zdumiona intensywnością swej reakcji, stwierdzała, że w żaden sposób nie może temu zaradzić. Jedyne świadomość, że Michael wydawał się równie wrażliwy dawała jej jakąś miarę bezpieczeństwa i spokoju.

Spoglądając na mały zegar przy łóżku, uświadomiła sobie, że nie słyszała jak Charles i Michael wchodzi na górę. Lekko marszcząc brwi zastanawiała się, czy nadal konferują w gabinecie. Sądząc, iż nie zabawią tam długo, nie powiedziała im o Caro, odkładając to do czasu, aż się przebierze. Wiedząc jednak, że nie może pozwolić na to, aby Caro wkroczyła nie zapowiedziana, ruszyła pędem na dół, zatrzymując się tylko, aby zapukać w zamknięte drzwi gabinetu.

Suchy głos Michaela zapraszający do wejścia wywołał w niej nieprzyjemne wspomnienie ojca. Tak brzmiał jego głos zawsze wtedy, gdy Ginger była na tyle nierozsądna, żeby mu przeszkadzać. Starając się porzucić tę myśl, wmawiała sobie, że Michael jest zupełnie innym człowiekiem niż jej ojciec. Przede wszystkim jej ojciec nie obiecałby żadnej kobiecie uczciwości — bez względu na ryzyko. Dla niego kobiety nie były niczym więcej, tylko przedłużeniem mężczyzn. Jego największym zmartwieniem było to, że Ginger odmawiała obdarzenia go odpowiednim zięciem, który dotrzymywałby mu towarzystwa. Przywołując uśmiech na usta odsunęła na bok bolesne wspomnienia. Nikt już nigdy jej nie wykorzysta.

— Pomyślałam, że przypomnę wam, iż kolacja jest punktualnie o siódmej, a ponadto chciałam powiedzieć, że zaprosiłam gościa, aby dopełnić pary.

Michael patrzył jak sunęła przez pokój, zastanawiając się czy mógł się mylić, zawierając jej choć w najmniej-

szym stopniu. Wyglądała tak królewsko, nietknięta tymi godzinami spędzonymi w jego objęciach. Ta kobieta była w każdym calu Elizabeth Bellwood. Nie mógł teraz wyobrazić jej sobie jedzącej lody na głównej ulicy, wymykającej się przez okno lub kochającej się z nim na pledzie gdzieś w polu. Dzisiejszego ranka miała w swych wspaniałych włosach gałązki i biały pyłek koniczyzny. Wieczorem natomiast wyglądała tak, jak gdyby spędziła dzień na herbatce w Lidze Kobiet.

Ginger siała blisko Michaela, lecz nie dotykała go. Spojrzenie jego oczu miało wyraz dociekania, nie uwielbienia. Zastanawiała się nad przyczyną, walcząc jednocześnie z rozczarowaniem z powodu jego reakcji.

— Caroline Archer jest moją przyjaciółką z Atlanty — powiedziała, gdy żaden z mężczyzn nie odezwał się.

— Dzięki za ten pomysł — wymamrotał wreszcie Charles.

Michael zmarszczył brwi, świadomy tego, że jego asystent nie był zachwycony doborem towarzystwa dla niego. Poczuł złość na siebie, że pozwolił Ginger na zaproszenie gościa dla Charlesa.

— Musimy się przebrać — wstał, czekając aż Charles wyjdzie z pokoju, a następnie odwrócił w stronę Ginger.

Ginger dotknęła jego ramienia, zdziwiona podskórnym dreszczem, jaki w nim wyczuwała.

— Czy coś nie w porządku? Pytałam się przecież, czy masz coś przeciwko temu?

— Pamiętam. To mój błąd. Powinienem był przypomnieć sobie jego opinię o zapraszanych dla niego kobietach — jego uwaga skoncentrowana była na Ginger, a nie na słowach. Trzymanie ręki na Ginger sprawiało mu zbyt wiele przyjemności. Jej zapach był egzotyczny, inny niż tamten delikatny, kwiatowy, który chłonał przedtem. Ten był lekko niebezpieczny, drażniąco wy-

jątkowy. Bezwiednie pochylił się ku niej, pragnąc czuć jej ciepło, nie zważając na to, że obiecał jej dyskrecję. Drzwi były otwarte, lecz teraz hol za nimi był pusty.

— Polubi Caro, obiecuję — uwielbienie, jakie miała nadzieję zobaczyć w jego oczach pojawiło się, a wraz z nim namiętność i wspomnienia. Jej skóra płonęła tam, gdzie spoczęło jego spojrzenie. Poczowała mrowienie w piersiach, sutki wypełniły jedwab, jakby chciały uwolnić się z miękkich pęt.

Michael podniósł rękę ku twarzy Ginger, muskając delikatnie jej subtelny owal.

— Elizabeth — szepnął.

Na dźwięk tego imienia Ginger zeszytniała. Pożądanie opuściło jej ciało, jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki.

— Nie, Ginger — wyksztusiła w rozpacz.

Zmarszczył brwi. Jej głos przeciął również pasmo jego podniecenia.

— Co się stało?

— Nie jestem Elizabeth! — patrzyła mu prosto w oczy, widząc jednak jego zmieszanie żałowała, że nie potrafi wytłumaczyć mu tego. — Nigdy mnie tak nie nazywaj.

— Dlaczego?

Chciała skłamać, och, jak bardzo chciała skłamać. Lecz nie mogła zapomnieć o ich układzie. Zamknęła oczy, próbując wymazać z pamięci jego twarz. Nagle poczuła jak jego ramię obejmuje ją, oferując milczące wsparcie, którego tak bardzo potrzebowała. Spojrzała na niego i zdecydowała się.

— Mój ojciec tak mnie nazywał. Nienawidził mnie. On chciał mieć syna. Za każdym razem, gdy wołał mnie tym imieniem w jego głosie brzmiała nienawiść. Nie pozwalał nikomu zdrabniać mego imienia, żeby nikt, na-

wet Tilly, nie mógł włożyć w nie choć odrobiny uczucia. Każdy mężczyzna, który paradował przede mną, nazywał mnie tym imieniem, prawie z taką samą modulacją. Wiedziałam, co myślą. Tatuś kupował swojej córeczce faceta. Głupcy. Sprzedawał mnie za syna! — słowa płynęły potokiem, wstrząsając oboje swoją goryczą. — Jestem Ginger. Nie chcę być nikim innym.

Mimo że nie byli sami, nie mógł znieść widoku jej cierpienia. Poczul nieprzeparte pragnienie dotknięcia jej. Wziął więc Ginger w ramiona, wtulając jej głowę w swoje ramię.

— Czy wiesz co widzę gdy nazywam cię Elizabeth?
— nagłe zeszytnienie jej ciała przypomniało mu, jak boleśnie fańTją to imię. — Widzę kobietę o królewskiej godności. Widzę zachowanie, klasę i ten rodzaj siły, jaki cechuje niewielu z nas. Widzę powściąganie litości i inteligencję jasnego spojrzenia — odchylił się nieco i dotknął ręką policzka Ginger, żeby unieść jej głowę. — Widzę piękno. Tak, ty jesteś Ginger. Wówczas, gdy masz źdźbła we włosach i plamy od lodów na swej seksownej bluzeczce, które wywołują we mnie tyle skojarzeń i myśli. Lecz teraz, właśnie teraz jesteś Elizabeth. A ja ją bardzo lubię.

Ginger myślała, że nie ma już w niej miejsca na łyzy, lecz stało się inaczej. Patrząc w jego jasne oczy, odkryła, że po jej policzkach toczą się krople łez. Jego uśmiech był piękniejszy niż cokolwiek widzianego przedtem. Palce Michaela podążały śladem jej łez i unosiły ich wilgoć do ust. Jeszcze jeden mur obrócił się w pył zapomnienia.

— Dobrze byłoby, gdybyś się przebrał — wyszeptała głosem zachrypniętym od emocji. Uczucia i słowa gmatwały się jej w głowie. Bała się być poważna, bała się, że zniszczy mosty, jakie budowali między sobą. — Zmoczyłam cię.

Michael ścisnął ją mocno, pragnąc nie widzieć wdzięczności w jej oczach, pragnąc móc udawać, że z każdą godziną nie staje się coraz głębiej przywiązany do niej.

— Bywają gorsze rzeczy — pocieszał ją, poddając się urokowi jej ciała. Jej krągłość zbyt dobrze pasowała do niego. Nawet teraz poczuł się pobudzony. Wpadł w potrzask i coraz trudniej było mu się tym martwić. Cofnął się, wyciskając mocny pocałunek na jej wargach. — Na Boga, lepiej żebym się stąd oddalił, póki jeszcze jestem w stanie. Odsunął ją od siebie i wyszedł. Czuł potrzebę wzięcia lodowatego prysznic, na tyle zimnego, żeby odblokować umysł i wyziębić rozgorączkowane ciało.

Ginger patrzyła jak odchodził, zastanawiając się, kiedy zelżeje w niej tęsknota za jego dotykiem. Jedno spojrzenie tych jasnych oczu i roztapiała się u stóp Michaela. Potrząsając głową nad swym zachowaniem, wyszła z gabinetu, aby poczekać na Caro w salonie. Napełniła sobie kieliszek winem i podeszła do wychodzących na ogród okien. Nie znajdując rozwiązania swoich problemów, skoncentrowała się na problemach Caro. Musiała pamiętać, że jej przyjaciółka w dalszym ciągu odzyskiwała wiarę w siebie. Kierując się impulsem wysłała Caro na linię ognia potencjalnie twardego przeciwnika. Powinna była nie mieszać się w to, pomyślała ze smutkiem. Cóż bowiem wiedziała o związkach między kobietą a mężczyzną? Mimo utraty zaufania, Caro podejmowała próbę, podczas gdy ona wycofywała się z wyścigu. Nagle, jak gdyby jej myśli wyczarowały Caro, rozległo się pukanie do drzwi. Ginger odwróciła się i podeszła do stojącej na kredensie karafki, słysząc jak Tilly wita gościa.

— Jestem cała w nerwach — zwierzyła się Caro, podchodząc do Ginger.

Ginger uśmiechnęła się, wręczając przyjaciółce kieliszek białego wina.

— Wyglądasz prześlicznie. Ta cynamonowa suknia jest wspaniała. Nowa? — spytała, chcąc odwrócić jej uwagę.

— Tak jakby. Znasz mnie, nie potrafię przejść obojętnie obok nowych rzeczy. Moje szafy są wypełnione po brzegi. Wkrótce dla mnie nie starczy miejsca domu.

Ginger zaśmiała się, ucieszona, że widzi Caro nieco odprężoną.

— Dziwię się, że cokolwiek zostało jeszcze w twoim sklepie z ubraniami.

Caro odpowiedziała na tę zjadliwą zaczepkę wdzięcznym ruchem ramion. Teraz uśmiech łatwiej wypłynął jej na usta.

— Nie zostaloby, gdyby moja pracownica nie ukryła przede mną dużej części towaru.

Odgłos kroków na schodach przyciągnął uwagę obu kobiet. Ginger położyła rękę na ramieniu Caro.

— Obdarz go jednym z tych twoich seksownych uśmiechów. Tak go oślepij, że nie zauważy, że jesteś trzęsącą się galareta — szepnęła odstawiając kieliszek, aby dokonać prezentacji.

Nie potrzebowała przejmować się podnoszeniem na duchu przyjaciółki. Charles zmarł bowiem w prog, gdy jego oczy spoczęły na ślicznej blondynce. Nikt nie odezwał się przez moment, zaś ci oboje nadal wpatrywali się w siebie. Wyglądali na zupełnie oszołomionych. Wzrok Michaela natomiast utkwiony był w Ginger, bowiem bardziej interesowała go ona niż to, co Charles myślał o nowym gościu. Niemal nie zauważył Caro, gdy zbliżał się do Ginger.

— Wezmę kieliszek, cokolwiek mi podasz — powiedział półgłosem. Zimny prysznic nie działał wiele, żeby

ostudzić jego krew. Miał nieodpartą ochotę, żeby ją dotknąć i pieścić. Całe ciało domagało się wyzwolenia, aby jeszcze raz przeżyć to, co stało się tego ranka. Nie pamiętał, żeby kiedykolwiek tak bardzo pragnął kobiety.

Ginger nalała mu trochę wina. Jego palce oplotły się na jej palcach, gdy brał od niej kieliszek, który od razu podniósł do ust. Obserwowała go jak pije, czując wzbierające w niej z każdym jego gestem gorąco.

— To nie jest dyskretne — przypomniała mu, odczuwając suchość w gardle. Językiem zwilżyła brzeg swojego kieliszka i uderzyła nim w brzeg jego kieliszka tam, gdzie przed chwilą były jego wargi.

— Nie zauważyliby nawet, gdyby ciężarówka wybiła okno i przejechała ich — odszepnął, rzuciwszy krótkie spojrzenie w stronę drugiej pary. — To jest piękna kobieta. Powaliła starego Charlesa kompletnie na... — uśmiechnął się szeroko, nie kończąc komentarza.

Ginger starała się pohamować uśmiech.

— Myślę, że jestem za;drosna.

— Nie musisz. Nie działa zupełnie na ciśnienie mojej krwi i obiecuję ci, że nie pošle mnie pod zimny prysznic. Nikt jeszcze tego nie zrobił z wyjątkiem ciebie, chociaż ten cholerny prysznic nie pomógł ani na jotę. Dalej płonę pożądaniami — ostatnie zdanie zabrzmiało jak niski skowyt.

Ginger pochyliła się ku niemu, nie wąpiąc w jego wyznanie. Pożądanie wyzierało z jego oczu, paląc jej skórę, aż stała się wyczulona na każdy jego ruch. Aby oderwać swe myśli od niego, spojrzała na gości.

— Zrób coś. Skamienieli oboje — wydała polecenie, uświadamiając sobie, że żadne jeszcze nie odezwało się do drugiego.

Michael zachmurzył się. Nie lubił takich rzeczy.

— Ten facet ma podobno technikę, która nigdy nie

zawodzi, lecz teraz wygląda tak, jakby dostał obuchem w głowę. Dobrze by mu zrobiło, gdyby twoja przyjaciółka powiedziała mu, że jest... — znowu przełknął dosadny opis zastanawiając się, czemu nagle zaczął przejmować się swoim językiem.

— Michael — wtrąciła Ginger ostrzegawczo. Sięgnęła po swój kieliszek, żeby stwierdzić, iż trzyma go Michael.

— Weź mój — powiedział zduszonym szeptem. — Ponieważ nie mogę cię pocałować, muszę sobie radzić za pomocą tego, co mam.

Ginger stwierdziła, że nie jest w stanie zignorować chrapliwej nuty w jego głosie. Podniosła jego kieliszek do ust, pijąc z tego samego miejsca, co on. Ten intymny gest był jeszcze jedną łączącą ich więzią.

— Mógłbym wpaść w nałóg — wyszeptał Michael.

— Ja również — przyznała, odsuwając się od niego na bezpieczny dystans. — Nie możemy ich tak zostawić.

— Czemu Tiie?

— On jest twoim asystentem.

— Jest dorosłym facetem, a ona skończyła dwadzieścia jeden lat. Pozwólmy im załatwić to między sobą — wziął Ginger za ramię przytulając je do swego. Pragnął jej samej. Ponieważ nie zapomniałyby o tych słupach soli o blond włosach chciał zabrać ją do ogrodu. Światło księżycy było romantyczne, a kwiaty też nie zadałyby jej bólu.

Ginger nie chciała wyjść. Chociaż chciała być z Michaeliem bez przerwy, nie mogła opuścić Caro.

— Musimy coś zrobić. Oni mogliby tu stać całą noc.

Michael westchnął zrezygnowany, przeklinając w myślach nagłą nieporadność Charlesa.

— Dobrze, lecz nie jestem w nastroju do opiekowania się ludźmi. Niezbyt dobrze czuję się w tej roli. Takt nie jest bowiem moją dobrą stroną.

Podprowadził ją do milczącej pary, wchodząc między nich.

— Nie chcę robić z tego problemu, lecz byłoby miło gdybyś otworzył usta Charlesie, zamiast gapić się na tę kobietę jak wyrzucona na ląd ryba. Przyznaję ci, że jest urzekająca, ale mógłbyś przynajmniej jej to powiedzieć i przedstawić się jednocześnie.

Budząc się z transu, Charles spojrział na swego szefa.

— Oryginalne, Michael.

Caro potrząsnęła głową. Na policzki wystąpił jej rumieniec. Ginger spostrzegła jej zmieszanie i chętnie kopnęła Michaela w kostkę.

— Masz rację, takt zdecydowanie nie jest twoją najcenniejszą zaletą — stwierdziła półgłosem, próbując wyrwać swoją rękę spod jego ramienia.

— Ginger, ja... — zaczęła Caro, jękając się lekko.

Uśmiechając się szarmancko Charles obszedł Michaela i uściśnął dłoń Caro. — Pani jest Caroline Archer, a ja Charles Duncan. Proszę nie zwracać uwagi na Michaela. Jest nieco drażliwy, bowiem przeze mnie spłonął jego pokój w motelu. Chociaż — spojrział na Michaela — teraz sędzę, że powinien podziękować mi za zapobiegliwość. Tamto miejsce było wyjątkowo ohydne, a Wzgórza Bellwood są tak piękne — prześliznął się spojrzeniem po niej, kontrolując się całkowicie, tak że wszystko co jej oferował było męskim podziwem dla jej urody.

Caro rozluźniła się nieco,- pozwalając sobie nawet na mały uśmiech.

— Dziękuję — powiedziała cicho. — Zazwyczaj nie zachowuję się jak gapiący się na gwiazdy głupiec.

— Myślałem, że to ja robię z siebie manekina :: domu towarowego — zażartował Charles z lekkim uśmiechem.

Ginger poczuła, że opada z niej napięcie, gdy Caro i Charles uśmiechnęli się do siebie.

— Wiedziałem, że ten facet ma to w sobie — półgłosem mówił jej do ucha Michael. — Nic tak nie pomaga mężczyźnie jak rozbudzenie w nim opiekuńczego instynktu.

— To okropne, a poza tym nie wierzę w to. Powiedz mi, kiedy to czułeś się opiekuńczy w stosunku do kobiety — powiedziała prowokując go, gdy oddalali się od drugiej pary.

— Gdy jestem z tobą. I zanim spytasz odpowiem ci: — naprawdę to lubię — posłał uśmiech w kierunku jej badawczego spojrzenia. — Zrozumienie tego, co się dzieje zabrało mi trochę czasu. Czułem się dziwnie. Lecz wówczas mnóstwo rzeczy, które przeżywałem z tobą, nie przystawało do mojej osobowości. ,

Ginger poczuła, że wobec tego smutnego wyznania ustępuje w niej coś.

— Nie wydajesz się zbyt zmartwiony.

— Nie jestem. Dawno temu nauczyłem się, że nie należy walczyć z tym, czego się nie rozumie. Zatrzymuję się i czekam dopóki nie zobaczę przeciwnika, jeżeli taki istnieje. Wówczas podejmuję walkę i zwyciężam.

Ginger obserwowała uważnie jego twarz, dostrzegając występujące znowu linie stanowczości. W jego głosie było ostrzeżenie dla nich obojga.

— Ja również nie lubię przegrywać.

Podniósł jej rękę do swych ust, patrząc w oczy.

— Już ci kiedyś powiedziałem, że jesteś godnym przeciwnikiem. To również lubię — przyjrzał się swemu asystentowi i blondynce, dostrzegając nagle w Charlesie i Carolinie siebie i Ginger. Wyobrażenie sobie tego nie było dobre, ponieważ przypomniało mu rzeczy, o których mówił Charles. Znowu pojawiły się wątpliwości,

ponownie spojrzął na Ginger. Czy rzeczywiście mógł być wmanewrowany w przybycie do Lynch Creek po coś innego niż ziemia?

— Myślę także, że jesteś bardzo skomplikowaną kobietą, której sekrety dopiero zaczynam odkrywać.

Ginger zastanawiała się, co to ma znaczyć.

— Nie rozumiem.

Rozpogodził twarz, próbując zwalczyć wątpliwości wspomnieniem jej obietnicy.

— Nawet planując, nie mogłabyś lepiej ich dobrać. Przechyliła głowę patrząc uważnie na Michaela.

— Myślisz, że planowałam?

Spojrzął w jej oczy niezdolny zaprzestać podliczania w myślach zbiegów okoliczności, jakie spotykały go, odkąd przybył do miasta.

— Chcę tak myśleć.

Trzy słowa. Każde jak pojedynczy nóż wbijany w zaufanie, które budowała cegła po cegle. Ból. Zimniejszy niż gorąco pożądania. Zamknęła powieki, starając się odzyskać równowagę.

Michael widząc, że zamyka oczy, przeklął w duchu złożoną jej obietnicę.

— Obiecałem, że nie będę cię okłamywał.

Gdy otworzyła oczy, zobaczył w nich całkowite potępienie.

— Ale wierzysz, że skłamałam, doprowadzając do spotkania tych dwojga. Taka jest miara rzeczy, mój panie?

Jej wzgarda trawiła jego mózg jak kwas, przepalając opanowanie i podsycając nieufność człowieka, który ogromnym kosztem poznawał cenę sławy i bogactwa.

— Nie wiem. Wiem /tylko, że nic w tym mieście nie jest takie, jak się wydaje. Nie ufam bezsensowności, paradoksom i iluzjom.

Ginger wysunęła swoją rękę z jego dłoni, nie cierpiąc w tej chwili kontaktu fizycznego z nim. — Szkoda, że spałam z tobą — wyszeptała, nienawidząc go za wydobycie z niej prawdy, a następnie wypaczenie jej oraz nienawidząc siebie za uwierzenie, że jest inny.

Cofnął się rzucając spojrzenie na Charlesa, a następnie ponownie na nią.

— Kochałaś się ze mną — poprawił ją szorstko zniżając głos wysiłkiem woli. — I pragnęłaś mnie wówczas, tak jak i teraz. Jesteś więc w takim samym stopniu więźniem jak ja.

Podniosła podbródek, patrząc mu w oczy. Aż za dobrze pamiętała jego delikatność i namiętność dotyku.

Zanim Ginger zdołała odpowiedzieć, do holu wkroczyła Tilly. Nieświadoma sytuacji ogłosiła, że podano do stołu. Michael stał bez ruchu, obserwując jak Ginger usiłuje pohamować swój gniew. Sam też z trudem panował nad sobą. Nie mógł nie podziwiać sposobu, w jaki usunęła emocje z twarzy i rozluźniła na tyle swoje ciało, żeby zwrócić się do Charlesa i Caro z prośbą o dołączenie do nich. Nie była jednak w stanie opanować lekkiego drżenia, gdy wziął ją za rękę. Poczuł jak mimowolny dreszcz przebiega mu po ciele. W pewnym momencie ogarnęła go inna wątpliwość. Jeżeli nie ma racji, w takim razie zranił ich oboje głębiej, niż na to zasługiwali. Patrzył na nią, prowadząc ją do stołu, lecz nie odwzajemniła jego spojrzenia. Twarz Ginger odwracała się od niego, gdy rozmawiała z Charlesem i Caro. Zachowywała się tak, jak gdyby go nie było. Poirytowany, w pierwszym porywie usiłował przyciągnąć jej uwagę, lecz zaniechał tego; być może tak będzie lepiej. Ginger była mu zbyt bliska i na dodatek onieśmiała go.

9

Ginger uznała, że nigdy jeszcze nie pracowała tak ciężko nad stworzeniem gościnnej atmosfery. Michael siedział milczący na końcu stołu, obserwując każdy jej ruch. Charles i Caro, na szczęście, byli tak zajęci sobą, że nie zauważyli że Michael nie bierze udziału w konwersacji. Co do Ginger, to pomyślała, że najchętniej przebywałaby teraz w dziesięciu innych miejscach. Jedną dobrą rzeczą było to, że Charles był wyraźnie pod urokiem Caro. Przypatrywała się tej parze stwierdzając, że dzięki jasnym włosom wydawali się niemal bliźniętami. Oboje mieli niebieskie oczy, byli wysocy i szczupli.

— Mam nadzieję, że pozwolą panie zaprosić się gdzieś w trakcie naszego pobytu tutaj — powiedział Charles, przyciągając całą uwagę Ginger.

Ginger spojrzała kątem oka na Caro i zobaczyła jak się uśmiecha. Oczy przyjaciółki roziskrzyły się radością na to zaproszenie.

— Chętnie.

— Nie będziesz miał zbyt wiele czasu — wtrącił Michael.

Charles podniósł brwi i lekko roześmiał się.

— Nie martw się, znajdę jakiś sposób.

Ginger posłała Michaelowi spojrzenie, które mogło zagotować wodę. Jeżeli wypowie jeszcze jedno słowo, które mogłoby przygasić blask na twarzy Caro, osobiście i z wielką rozkoszą uprzykrzy mu życie.

— Każdy ma prawo do chwili przerwy od czasu do czasu — wtrąciła stanowczo, prowokując znowu jego na wpeł uśpione podejrzenia.

— Już startujemy z opóźnieniem. I to sześcioletnim opóźnieniem. — Akcent na długość czasu nie uszedł uwadze Charlesa i Caro.

Charles skrzywił się, a Caro poruszyła niespokojnie.

Ginger wiedząc, że jest bliski punktu wrzenia, zwróciła się ku niemu.

— Nie zmuszałam cię do kupna ziemi.

— Jeszcze jej nie wzięłam — zaczął czuć się jak facet na uwięzi, której jeden koniec znajdował się w ręku Ginger. Nie panował teraz ani nad swoim życiem, ani nad interesami. A do tego jeszcze jego asystent wyraźnie rozplýwał się na widok tej blondynki. Michael odchylił się w krzesło, obserwując i czekając jednocześnie, jak Ginger zareaguje na postawienie spraw pod znakiem zapytania.

Caroline Archer była jak w sam raz. Miała niski ten głosu, rzucała długie spojrzenia z ukosa oraz posiadała olśniewającą urodę. Wszystko to mogło omotać takiego człowieka jak Charles. Ginger była niewątpliwie współinicjatorką całego spisku. Michael umocnił się jeszcze w swych wątpliwościach co do zamiarów Ginger, kiedy zobaczył, w jaki sposób Charles zareagował na Caro. Z każdą upływającą chwilą tracił więc kontrolę nad swoimi interesami. Charles układał już bowiem plany, aby częściej widywać blond piękność, mimo iż dobrze wiedział jak trudno będzie przeprowadzić przeniesienie fabryki zgodnie z ustalonym harmonogramem.

Michael potrzebował każdego człowieka, nie wyłączając siebie, skoncentrowanego na pracy. Do końca kolacji i wyjścia Charlesa, który odprowadzał Caro do domu, nerwy Michaela wisały na włosku.

Ginger obserwowała go w milczeniu, wiedząc, że jest coraz bardziej rozdrażniony, lecz nie była pewna przyczyny jego zachowania.

— Mógłbyś powiedzieć mi, co jeszcze cię dręczy — powiedziała, gdy weszli do salonu i zamknęli za sobą drzwi. Czuł sztywność karku, podchodząc do okna.

Odwrocił się. Był już zdecydowany dać upust swoim podejrzeniom.

— Od jak dawna wiedziałaś, że ziemia twojego ojca chrzestnego jest na sprzedaż?

Ginger zawahała się przez chwilę, nie spodziewając się postawienia takiego pytania. Jeden rzut oka na jego twarz ostrzegł ją przed zbytnim zwlekaniem z odpowiedzią. Jej odpowiedź oznaczała coś ważnego, lecz nie mogła teraz zastanawiać się nad tym, co.

— Jeżeli masz na myśli sprawę kupienia przez ciebie działki, to nie wiedziałam o tym do dnia, gdy wpadłam na ciebie. Tego samego dnia podpisałam końcowe dokumenty w sprawie nabycia tej ziemi dla miasta.

Pilnie wpatrywał się w jej oczy, lecz widział jedynie szczerłość, pasję i zmieszanie — najmniejszego śladu kłamstwa. Zawahał się, a następnie pytał dalej. Musiał mieć pewność.

— Czy twój ojciec chrzestny wspomniał ci kiedykolwiek o mnie?

Zamierzała powiedzieć nie, lecz zmieniła zamiar.

— Ściśle mówiąc, tak. Było to około roku temu. Powiedział coś o spotkaniu z tobą w sprawie grupy inwestycyjnej, w którą miał zamiar zaangażować się — nagle błysk światła przebiegł przez jej głowę. Już nie tylko

jego milczenie dawało jej do zrozumienia, że rozmowa ta prowadzi do jakiegoś cholernego wniosku. — Do czego właściwie zmierzasz?

— To była moja grupa inwestycyjna. Twój ojciec chrzestny wyszukał mnie. Prosił mnie nawet, abym zamieszkał pod jego dachem. Musiałem wówczas odmówić, chociaż miałem ochotę przyjechać — zrobił krok w jej kierunku. Charles mógł się przecież mylić, musiał mieć więc pewność. — Dwa dni później dowiedziałem się, że nie przyłączy się do mojej grupy, lecz może dostarczyć informacji o miasteczku, które być może okaże się miejscem, jakiego szukamy. I znowu zaproszenie do przyjazdu i gościny. Ponownie odmówiłem. Zamiast mnie przyjechał Charles. Stwierdził, że Lynch Creek jest idealne, a nasi fachowcy przyznali mu rację. Puściliśmy więc maszynę w ruch. Przez twojego ojca chrzestnego dokonałem lustracji każdej odpowiednio dużej parceli na tym obszarze.

Zamiast wyjaśnienia, sytuacja stawała się coraz bardziej zagmatwana.

— Wiem to wszystko. Do sedna.

Michael zaśmiał się cierpko, przypominając sobie, że użył tego samego wyrażenia wobec Charlesa.

— Zaczynam czuć się jak owca przeznaczona na rzeź. Problem w tym, że nie wiem, kto podjął tę decyzję i dlaczego.

Ginger odsunęła się od drzwi, nie potrzebując już oparcia. Gniew i pewność, że jest niesłusznie oskarżana dodały jej siły.

— Mam już dość oskarżeń. Przejdźmy do faktów.

— Chcesz faktów, w porządku. Dobrze wiadomo, że ty i sędzia chcecie zapewnić przyszłość temu miastu. Ja reprezentuję dużą grupę gotową dać pieniądze i poświęcić czas temu obszarowi — zbliżył się do niej i po-

łożył ręce na jej ramionach, przyciskając przez jedwab do ciała. — Przyszedłem po ziemię i znalazłem ciebie. Masz stare, szanowane nazwisko, które wygaśnie, jeżeli nie wyjdiesz za mąż i nie dasz początku nowej generacji. Ja jestem bogaty, odnoszę sukcesy i na tyle silny, żeby nie dać się zdominować równie silnej i obrotnej kobiecie. Czy już cię straciłem? — Wymawiając te słowa pragnął, żeby powiedziała mu, iż Charles i on mylą się.

Ginger wzięła głęboki oddech, modląc się o opanowanie, a zarazem wiedząc dobrze, że nie zdoła się kontrolować. Jego wiara w to, że zdolna jest go okłamać przebiła ją na wskroś jak oszczep, wypalając z jej umysłu ich obietnicę, chwile, gdy leżała w jego ramionach i kruche pierwiastki zaufania, które gotowa była mu ofiarować.

— Sądysz, że albo mój ojciec chrzestny, albo ja, sprowadziliśmy cię tutaj, żebyś ożenił się ze mną — wycedziła, upewniając oboje co do oskarżenia. Każde jej słowo było cichsze od poprzedniego, tak że Michael musiał pochylić się nad nią, żeby złapać ostatnie. Jego policzek był pokusą, której Ginger nie potrafiła się oprzeć. Podniosła rękę. Jej oczy musiały ją zdradzić, bo Michael złapał ją za przegub niemal w chwili, gdy miało nastąpić twarde zetknięcie się jej ręki z jego twarzą.

— Powiedz mi, że się mylę.

Ginger westchnęła.

— Nic ci nie powiem. Mam ci tylko jedną rzecz do powiedzenia. Wynoś się z mojego domu. Jeszcze dzisiaj! — zadarła podbródek, patrząc mu twardo w twarz. Nie wiedziała, jak zdołała wydusić z siebie te słowa. Ból był tak wielki, że pragnęła zwinąć się w kłębuszek i krzy-
czeć, aż dźwięk przepali jej duszę.

— Chcę zauważyć, że nie odebrałaś jeszcze swojej ziemi — pragnął zemsty. Nie! Chciał prawdy.

Cierpienie ciała przerodziło się w furię umysłu.

— Nie odbieram niczego. Umowa stoi. Mogę cię nienawidzić, ale miasto nadal potrzebuje twoich pieniędzy i twoich ludzi, których tu sprowadziłeś. Nie odwracam się od swoich obowiązków — obróciła się plecami i ruszyła ku drzwiom. — Masz godzinę na wyniesienie się ze Wzgórz Bellwood, albo cię wyrzucę.

Michael złapał ją za ramię i odwrócił, żeby spojrzała mu w twarz.

— Nikt mnie nie będzie wyrzucał.

Uśmiechnęła się.

— Jesteś na mojej ziemi. Nie sądz, że nie dysponuję niczym na poparcie moich słów.

Jeżeli przedtem istniało jakieś cieplejsze uczucie, to obecnie nie było po nim śladu. Jej ciało było silne, dumne i niezłomne. Mógł ją rzucić na kolana, lecz wiedział, że jej wola oprze mu się bez względu na ból, jaki by jej zadał. Chociaż był wściekły, nie mógł się powstrzymać od uczucia podziwu. A to uczyniło go jeszcze bardziej wzburzonym.

— Zaprzecz temu, a ja ci uwierzę — potrząsnął nią jeszcze raz mocno, lecz nie brutalnie.

Ginger nie opierała się jego sile.

— Puść mnie — rozkazała cicho.

— Uczciwość, pamiętasz? — chciał się mylić. Nie chciał dopuścić myśli, że spiskowała przeciwko niemu.

— Wszystko skończone. Oszukasz mnie raz, tym gorzej dla ciebie. Oszukasz mnie dwa razy, tym gorzej dla mnie. Nie ma zaufania między nami, nie ma niczego. Nie teraz, nigdy — spojrzała na jego rękę i zaczęła podnosić jeden za drugim jego palce, aż uwolniła swe ramię od jego dłoni. Odwróciła się i wyszła bez słowa.

Michael patrzył za nią, zastanawiając się jak coś tak dobrze zaczętego mogło skończyć się tak źle. Chciał, żeby wróciła bez względu na to czy zrobiła to, o co ją podejrzewał, czy nie. Będą razem. Czy ma to w końcu jakieś znaczenie? Lecz znał się zbyt dobrze. Musiał ufać. Zadała mu ból, gdy czuł się bezpieczny i nie obawiał się zranienia. Obserwowanie Charlesa jak wpada w sidła Caroline było jak patrzeć na siebie omotanego przez Ginger. Nie mógł pozwolić sobie na ryzyko. Otrząsając się z wątpliwości, wyszedł z pokoju z ponurym wyrazem twarzy. Miał godzinę. Potrzebował dziesięciu minut. Na krótko zastanowił się kiedy — lub czy — Ginger każe pakować się Charlesowi. Pomyślał także, czy nie byłoby nawet dobrze pozwolić Charlesowi zostać.

Ginger usiadła na łóżku, starając się powstrzymać drzenie kończyn. Łzy z jej oczu płynęły tak szybko, że przestała nawet przejmować się ich wycieraniem. Siedziała nieświadoma upływu czasu, patrząc nie widzącym wzrokiem przez okno i przeżywając tę okropną scenę w salonie. Nigdy jeszcze nie usiłowała nikogo uderzyć z jakiegokolwiek powodu. To, że mogła tak stracić panowanie nad sobą, wstrząsnęło nią do głębi duszy. To, że Michael mógł kochać się z nią, obiecać uczciwość i przyjąć w zamian jej prawdę było większą zdradą niż mogła znieść. A oskarżenie jej ojca chrzestnego, jedyne go człowieka, który nigdy jej nie wykorzystał ani nie manipulował nią, przekroczyło już wszelkie granice. Wybuchnęła więc i powiedziała rzeczy, których lepiej było nie wypowiadać, i zraniła człowieka, którego kochała.

Zamarła, gdy dotarło to do jej serca, zatrzymując niemal jego pracę. Kochała Michaela.

— Co ja zrobiłam? — rzuciła pytanie do ścian pokoju.

Wstała z trzęsącymi się rękami i bijącym sercem. Duma i przeszłość kosztowały ją stratę tego, czego może nie będzie w stanie niczym zastąpić. Musi do niego iść. Odgłos wyjeżdżającego spod domu samochodu spowodował, iż rzuciła się do okna. Światła reflektorów oślepiły ją z siłą równą słońcu.

To był Michael. Odjeżdżał, tak jak mu powiedziała. Zgarbiła się, oczy ponownie wypełniły się łzami i tracąc resztkę kontroli nad sobą, zanosła się łkaniem. Usiadłszy przy oknie, położyła głowę na ramionach i płakała, jak nigdy od dnia, w którym zrozumiała jak niewiele w jej życiu znaczył ojciec jako człowiek. Gdy zabrakło w niej łez, siedziała nadal bez ruchu. Charles powrócił, zgaszono światła i księżyc posrebrzył ziemię. Lecz ona tego nie zauważyła. Nie zauważyła również świtu wstającego na obrzeżu nocy, gdy Wzgórza Bellwood budziły się do nowego dnia.

Dopiero odgłosy powracającego do życia gospodarstwa przeniknęły przez mur jej otępienia. Podnosząc głowę, spojrzała na stojący na stoliku nocnym zegar. Ojciec chrzestny pewnie już nie śpi. Musi z nim porozmawiać, aby dowiedzieć się jak Michael mógł powziąć podejrzenie, że został wmanewrowany w przybycie do Lynch Creek ze względu na jej osobę. Zadzwoiła, nie mając pojęcia, jak zacząć rozmowę na ten temat. Pamiętała, że lubił Michaela, przypominając sobie rozmowy, jakie prowadzili po ich pierwszym spotkaniu.

— Co to znaczy, że go nie ma? — dopytywała się w chwilę później gospodyni.

— Przykro mi, panno Elizabeth. Lecz, aby uciec przed tym okropnym upałem zdecydował się pojechać na przejażdżkę po Morzu Karaibskim. Wyjechał wczoraj. Zaraz po tym, gdy prawnik zostawił dokumenty w sprawie sprzedaży ziemi. Jestem pewna, że mó-

wił, iż skontaktował się z panią w sprawie własnych planów.

Ginger zmarszczyła brwi, zaniepokojona tą nową rysą w rzetelnym zazwyczaj postępowaniu ojca chrzestnego.

— Na jakim jest statku?

Nastąpiła chwilowa cisza i kobieta przyznała wreszcie.

— Nie wiem. Powiedział mi, żebym dzwoniła do pani, jeżeli wynikną tutaj jakieś problemy.

Ginger usiadła z okropnym uczuciem, że zaszło coś potwornie niedobrego.

— Nie ma pani w ogóle żadnego numeru telefonu, żeby się z nim skontaktować?

— Nie. Czy zrobiłam coś złego?

Ginger otrząsnęła się na tyle, iż mogła uspokoić gospodynię, zanim odłożyła słuchawkę. Im dłużej myślała, tym więcej sobie przypominała.

— *Tak, moja córko. Spotkałem wczoraj kogoś, kogo, jak myślę, polubiłabyś. Ma na imię Michael, Michael Sheridan. Jest prawie tak bezpośredni jak ty i mogę cię zapewnić, że ma więcej oleju w głowie niż większość ludzi biznesu. Wyszedł z nizin i nie cierpi głupców. Lubię tego człowieka. Można by robić z nim interesy.*

Sędzia przypatrywał się jej uważnie. Pomyślała wówczas, że miał dziwny wzrok, lecz złożyła to na karb perspektywy nowego przedsięwzięcia.

— *Mogłabym być zainteresowana nową inwestycją — odpowiedziała mimochodem.*

— *Czy to wszystko, co możesz powiedzieć?*

— *A co chciałbyś ode mnie usłyszeć?*

— *Większość kobiet spytałaby o mężczyznę.*

Powinna była wówczas coś wyczuć, lecz nie zwróciła na to uwagi. Prawie zaśmiała się ze swej naiwności, przypominając sobie odpowiedź.

— *Wiesz przecież, że mnie to nie interesuje. Spędziłam całe lata, uciekając przed nachalnymi facetami.*

— *Stałaś się nazbyt cyniczna moja droga. Nie podoba mi się to... I co się stanie z naszym nazwiskiem, gdy umrzesz jako stara panna?*

Śmiała się, przypominając sobie, iż nie brała tego poważnie.

— Byłam głupia. Powinnam była to dostrzec. Wszystkie te bzdury o winie w związku z zabraniami własności Michaela.

Podniosła się i zaczęła przemierzać pokój, nie wiedząc, co ma ze sobą zrobić. Michael nigdy nie uwierzyłby, że nie miała nic wspólnego ze spiskiem ojca chrzestnego, wnioskując zwłaszcza po sposobie, w jaki wpadła w jego ramiona, jak dojrzała do seksu kobieta. Niesmak i złość walczyły w niej o lepsze. Ufała ojcu chrzestnemu, a on ją wykorzystał. Raz jeszcze Wzgórza Bellwood kosztowały ją więcej niż była w stanie zapłacić. Chciała uciekać, a jeszcze bardziej chciała znaleźć sędziego i pokazać mu, co narobił. Lecz była spętana z dwóch stron. Nie mogła wyjechać, dopóki ośrodek wypoczynkowy nie zostanie ukończony i nie wiedziała, gdzie znajduje się ojciec chrzestny. Znając jego przebiegłość, nie miała wątpliwości, że nie przebywał na Morzu Karaibskim.

Michael miał tyle samo powodów, aby jej wierzyć, co ona^jemu. Nie uwierzyłby jej, nawet gdyby zmusiła się do odszukania go. Między nimi zostały nakreślone wyraźne linie. Nie było powrotu. Prostując ramiona, zaprzestała bezużytecznego miotania się po pokoju, a następnie zdjęła ubranie. Pierwsza rzecz, jakiej potrzebowała był prysznic i przebranie się. Następnie śniadanie i spotkanie z adwokatem w sprawie opracowania dokumentów dotyczących terenu rekreacji.

Gdy weszła do jadalni, Charles był już przy stole i jadł śniadanie. Spojrzał na nią i skinął głową.

— Mam nadzieję, że nie ma pani nic przeciwko temu, że zacząłem bez pani. Michael zostawił wiadomość, że musi wracać do Baltimore, aby załatwić jakąś wyjątkowo pilną sprawę. Lecz, jak przypuszczam, wie pani o tym.

Ginger nawet mrugnięciem oka nie zdradziła, że zna prawdziwy powód odjazdu Michaela.

— Wiem, że musiał wyjechać — usiadła i zaczęła nakładać jedzenie na talerz.

Charles zawahał się, a potem znowu rzekł.

— Nie chcę się narzucać. Czy jest pani pewna, że nie będę tu przeszkadzał, zajmując się uruchamianiem całej naszej inwestycji?

Podniosła na niego oczy.

— Dom jest bardzo duży i nie mam nic przeciwko pana towarzystwu.

Uśmiechnął się lekko. Zauważyła nieznaczny błysk przyjaźni w jego oczach.

— Cieszę się — powiedział i zabrał się do swego śniadania.

Przez krótką chwilę żadne z nich nie odzywało się, zaspokajając głód. Przy trzeciej filiżance kawy Ginger zauważyła, że rzuca jej zaciekawione spojrzenie.

— Czy coś nie w porządku? — spytała wreszcie.

Wzruszył lekko ramionami, z odrobiną zażenowania. Chciałem panią o coś spytać, lecz nie wiem, jak sformułować pytanie.

— Bezpośrednio, to najlepsza droga — przyglądała się z zaciekawieniem jego wahaniom.

— Caro powiedziała mi, że wspomniała pani, iż widziała mnie na początku tego roku.

Ginger podniosła brwi zdziwiona tą otwartością Caro, lecz nie wyrzekła ani słowa.

— Lubię pani przyjaciółkę. Chciałbym częściej ją widywać, lecz już bez tych grzecznościowych ozdóbek w rodzaju dodatków do kolacji. Czy sprawi to jakiś kłopot? — nie roztaczał teraz tego łatwego czaru, jakim zdobywał Caro. Ginger mogła dostrzec w jego! oczach jedynie szczerość, połączoną z nadzieją na przyszły związek z Caroline.

— Mamy ze sobą wiele wspólnego — dodał, gdy Ginger nie odzywała się nadal. — Za często osądza się nas po naszym wyglądzie. A to nas boli.

Z chwilą, gdy jej próba swatania wydawała się już mieć dobrą perspektywę, Ginger nie miała ochoty zajmować się tym dalej.

— To był początek i koniec mojej zabawy w swatkę. Reszta należy do was obojga.

Charles westchnął wyraźnie uspokojony.

— Lubię ją, lecz nie wiem czy wytrzymałbym, będąc obiektem polowania — przyznał nieco bojaźliwie. — Może wydaję się być zarozumiałym durniem, ale męczą mnie podchody każdej kobiety, której jestem przedstawiany, a która ma na myśli małżeństwo lub łóżko. Nic przecież nie poradzę, że tak wyglądam.

Ginger uśmiechnęła się czując, że zaczyna lubić Charlesa, zwłaszcza teraz, gdy nie była już ciekawa, jaką rolę odgrywa on w życiu Michaela.

— Zawsze możemy nazywać Wzgórza Bellwood ziemią niczyją, rodzajem neutralnego terytorium.

Zaśmiał się całkowicie odprężony.

— Dla mnie brzmi to znakomicie.

10

Na pewno nie zmieniłaś zdania? — spytała Caro. Ginger podniosła wzrok znad ekranu komputera i uśmiechnęła się do przyjaciółki.

— Nie, nie chcę występować w roli przyzwoitki dla ciebie i wspaniałego Charlesa. Proszę, jedźcie na ten piknik, czy gdziekolwiek i pozwólcie mi pracować w spokoju.

Caro zaprotestowała, przybierając zmartwiony wyraz twarzy:

— Przecież pracujesz bez przerwy przez ostatnie dwa tygodnie. Sprawa ośrodka wypoczynkowego posuwa się znakomicie naprzód. Ten wykonawca przysłany ci przez Michaela budzi zaufanie. Z pewnością możesz pozwolić sobie na jeden dzień oddechu.

Ginger z trudem powstrzymała ostre słowo. Jakże mogła wytłumaczyć, że widoczne dowody powiększającej się zażyłości między Caro i Charlesem jedynie powiększały ból bezsennych nocy, przepędzanych na przywoływaniu chwil spędzonych w ramionach Michaela? Oprócz wykonawcy, który pojawił się, aby poinformować ją, iż Michael Sheridan zlecił mu budowę ośrodka wypoczynkowego, Ginger nie miała żadnych wiadomości od niego. Nie było również żadnej odpowiedzi na

krótki list, jaki wysłała do niego, dziękując za to, iż wynegocjował niższe stawki z firmą budowlaną. Michael zachowywał całkowite milczenie, które z każdym dniem stawało się coraz trudniejsze do wytrzymania.

— Nie chcę odpoczywać. Powinnać już wiedzieć, że ciężka pracy wychodzi mi na dobre — powiedziała po chwili.

— Właśnie widzę — odparła cicho Caro. — Masz sińce pod oczami, których jeszcze kilka tygodni temu nie widziałam. Schudłaś. I nie interesują mnie twoje usilne zapewnienia, że jesteś na diecie. Po prostu nie uwierzę w nie.

Ginger od pewnego czasu miała trudności z utrzymaniem wewnętrznej równowagi. I teraz też nie zdążyła się opanować.

— Przestań, Caroline. Kocham cię jak siostrę i naprawdę wszystko jest w porządku. Przestań być nadopiekuńcza.

Twarz Caro stężała pod wpływem tej kaśliwej uwagi. Ginger natomiast zaczęła żałować swych słów już w chwili, gdy je wypowiedziała.

— Chodzi o Sheridana, prawda?

Ginger westchnęła głęboko zdradzając, że nie jest w stanie rozmawiać ó Michaelu.

— Caro, proszę — jej głos był teraz bardziej uprzejmy.

— To z powodu Charlesa i mnie? Pamiętam jak mówiłaś, że tak. nie jest, lecz nie mogę zapomnieć jaki był wściekły owego wieczoru. Zapytałam nawet Charlesa o co chodzi — wyznała.

Chęć poznania szczegółów okazała się jednak silniejsza niż jej zamiar zbagatelizowania nagłego odejścia Michaela.

— I co powiedział?

— Powiedział, że jeśli chodzi o kobiety, to Michael ma prawdziwe kłopoty. Odkąd stał się kimś, tak się za nim uganiają, że aż trudno w to uwierzyć. Wśród nich są i te, które nie zwróciłyby na niego najmniejszej uwagi, gdy dopiero zaczynał rozkręcać interes. Charles twierdzi, że podobnie jest z wieloma facetami, z którymi robi interesy. Nie chcieli znać nawet jego nazwiska, gdy piął się w górę, a teraz obłażą go jak pchły. Charles mówi, że Michael nienawidzi interesownych ludzi.

— Tak jak my wszyscy. Sama miałaś podobne przeprawy. I ja też — zauważyła Ginger, chcąc zakończyć rozmowę. Zwróciła wzrok na ekran komputera w nadziei, że Caro zrozumie jej intencję.

— Słowa Charlesa zabrzmiały tak, jakby chciał zasugerować, że szykujesz na Michaela jakąś pułapkę lub coś w tym rodzaju — ciągnęła Caro marszcząc brwi i z zainteresowaniem przyglądając się Ginger. — Wprost nie mogę zrozumieć jak mógł wymyśleć coś takiego po tym, jak poznał ciebie osobiście. Nawet gdybyś była osobą, która lubi osaczać, a przecież tego nie potrzebujesz. Masz pieniądze i władzę.

— Ale nie mam męża -A- wymknęło jej się bezwiednie.

Oczy Caro zrobiły się okrągłe pod wpływem tego wyznaniai

— Przecież nie chcesz. Powtarzałaś mi to setki razy.

Ginger uświadomiła sobie, że zabrnęła dość daleko i teraz odczuła potrzebę ujawnienia odrobiny swoich podejrzeń.

— On myśli, że sędzia napuścił Michaela na mnie.

Caro opadła na krzesło, jej twarz wyrażała jedynie ogromne zdumienie.

— On tego nie zrobił. Twój ojciec byłby do ^ego zdolny, ale nie sędzia.

— Chcę w to uwierzyć, jednakże okoliczności sprze-

dąży parceli są dosyć zagadkowe. Teraz znów sędzia zniknął, nie podając żadnego powodu.

— To jeszcze niczego nie przesadna — stwierdziła Caro w zadumie.

Ginger westchnęła, opierając łokcie na biurku.

— Ciągłe mam nadzieję, że sędzia odezwie się, ale jak dotychczas milczy. Chcę bardzo spojrzeć mu prosto w oczy i usłyszeć z jego ust, że to nie on ukartował całą tę sprawę.

Caro wyciągnęła dłoń i dotknęła ramienia Ginger.

— Nie zrobiłby ci tego. Jestem o tym przekonana. Michael musi się mylić. Widziałam jak patrzył na ciebie i obserwuję ciebie po tym, jak odszedł. Nie byłabyś tak rozdarta, gdyby'nie było czegoś między wami. Tak czy inaczej z przyjemnością dostałabym w swoje ręce tego, kto włożył mu do głowy te wszystkie bzdury.

— Wolałbym, aby się to nie stało — powiedział Charles, wchodząc do pokoju. — Przepraszam, ale podsłuchiwałem. Ty naprawdę nic nie wiedziałaś? — Charles spoglądał na Ginger, przybierając wyraz twarzy człowieka, który musi poznać prawdę.

Ginger utkwiała w nim wzrok, jednocześnie czując w dołku nieznośne uczucie zdrady. W oczach Charlesa wyczytała jak wiele spraw jest mu znanych.

— Zastanawiam się, dlaczego pozwolił ci tu pozostać. Szpieg w moim domu — na samą myśl o tym,, zacisnęła ze złością pięści.

Charles wytrzymał jej groźne spojrzenie i prawie je odwzajemnił.

— Nie jestem szpiegiem i nie prosił mnie, abym został. Wcale go nie znasz, jeśli tak myślisz. On nie jest taki.

— Trudno mi wyobrazić sobie, że zaprzeczyłbyś, gdyby nawet było inaczej.

— Przestańcie oboje. Ginger, o czym ty mówisz? Charles nie szpiegowałby ciebie. Wiesz przecież, że jest tutaj, aby kierować budową fabryki. Pomógł ci nawet w odnalezieniu omyłkowo adresowanej wysyłki sprzętu do wyposażenia ośrodka wypoczynkowego.

— W rzeczywistości to nie ja się do tego przyczyniłem. Zrobił to Michael.

— A jak on się o tym dowiedział? — Ginger domagała się odpowiedzi, zdecydowana poznać prawdę.

— Wiedział, ponieważ to ja poinformowałem go o tym. Od samego początku wysyłałem mu sprawozdania z postępu obu prac. Pozostawił mi listowne instrukcje i nawet je zastrzył. Mam udzielać ci wszelkiej pomocy.

Jej duma nie pozwalała przyjąć pomocy od kogoś, kto był w stanie uwierzyć, że jest zdolna do kłamstw i manipulacji.

— Nie chcę i nie przyjmę jego dobroczynnych datków.

— Powiedz to jemu, a nie mnie. Ja tylko dla niego pracuję, i nie zamierzam występować przeciwko niemu, szczególnie teraz, gdy widzę w jakim jest nastroju — Charles podszedł do Caro i ujął ją za ramię. Wychodząc z pokoju, zatrzymał się przy drzwiach. — Nie mam zwyczaju mieszać się w sprawy Michaela, ale uczynię to teraz w drodze wyjątku. To ja wymyśliłem, co mogliście kombinować ty i twój ojciec chrzestny. Sam w swoim życiu byłem już zwierzyną łowną i nie chciałem, aby Michael wpadł w tę samą pułapkę. Teraz wiem, że myliłem się i żałuję bardziej niż można to wyrazić, iż pozwoliłem, aby moje osobiste doświadczenia wpłynęły na jego decyzje. Gdybym mógł to odmienić...

Caro wysunęła dłoń spod ramienia Charlesa.

— Jak mogłeś? — przerwała mu ostro. — Ostatnią rzeczą na jaką zdobyłaby się Ginger...

Ginger przycisnęła palce do skroni, czując nawrót bólu głowy.

— Nie kłóćcie się już. Zostawmy to. Michael i ja sami rozwiążemy te sprawy. Tego całego zamieszania wystarczy nam na dłuższą chwilę. Proszę idźcie już. Chcę zostać sama.

Charles i Caro nie wyglądali na zbyt zadowolonych, ale wyszli, pozostawiając Ginger w gabinecie. Ginger podparła głowę rękami i usiłowała zacząć myśleć. Dlaczego Michael miałby polecić Charlesowi, aby ten pomagał jej? O wiele bardziej naturalne byłoby, gdyby życzył jej źle, chyba że pamiętał, co powiedziała kiedyś o pozyskaniu przeciwników jego planów rozwoju poprzez zaangażowanie się w sprawy ważne dla miasta. Wzdrygnęła się na tę myśl. Uświadomiła sobie nagle, że wcale nie chce, aby Michael działał z czysto zawodowych pobudek. Wspomnienia chwil, gdy trzymał ją w ramionach, uśmiech jakim kwitował jej złośliwości, nawet jego gniew, gdy wpadła na niego z lodami — wszystko powróciło, by ją prześladować. Pamiętała jego oczy — zimne z gniewu i łagodne, wypełnione czułością. Poznała jego namiętność, dzieliła uczciwość i została napiętnowana jego oskarżeniami.

Komu powinna uwierzyć? Wypełniające ją uczucia były tak splecione, że nie była w stanie odróżnić od siebie tego, co rzeczywiste od tego, co powstawało w jej wyobraźni. Czy powinna uwierzyć Michaelowi, któremu oddała ciało i miłość, czy sędziemu, który miał na nią prawdziwie ojcowski wpływ? Nawet teraz trudno jej było pogodzić się do końca a myślą, że to sędzia manipulował nią i Michaeliem. Lecz jej ojciec 'chrzestny zniknął bez słowa. To też miało swoją wymowę. Rozgoryczona sięgnęła po telefon. Może dzisiaj ktoś w domu sędziego otrzymał jakieś wiadomości.

Michael siedział w swym apartamencie, znajdującym się wysoko ponad gorącą, duszną ulicą. Żaden dźwięk nie zakłócał ciszy. Żadne światło nie burzyło ciemności jego mieszkania. Wpatrywał się w horyzont, daleko ponad Baltimore, obracając w rękę szklanekę whisky, której prawie nie spróbował. Czuł zmęczenie, lecz sen nie przyniósłby mu odpoczynku. W snach zobaczyłby tylko -Ginger, poczułby ciepło jej ciała, pożądanie, które jeszcze teraz poruszało się w jego wnętrzu jak żywe stworzenie, żądające spełnienia przez kobietę, która obiecała mu prawdę, a dała kłamstwa.

Praca, dawniej lekarstwo na wszystkie frustracje, teraz nie koiła niczego. Bez względu na to, jak wiele spraw brał na siebie w ciągu dnia, noce odmierzane były powolnym kapaniem minut. Postąpił głupio. Tylko młodziak pozwala na to, aby pożądanie zawładnęło ciałem i umysłem. Wziął ją zbyt zagubiony w swej oszalałej potrzebie posiadania, aby dostrzec pułapkę zastawioną w tak kuszący sposób. Sędzia z łatwością wyłuskał go ze stada samców, jako odpowiedniego partnera dla swej chrzestnej córki. Zaśmiał się chrapliwie w przyływie czarnego humoru. Tak dalece bowiem wplątał się w sprawy zawodowe i pożądanie, że przestał dostrzegać cokolwiek poza tym smukłym ciałem i umysłem, który tak bardzo go intrygował oraz poza pracą, która dawała mu drugą szansę spełnienia swych zawodowych ambicji.

Podniósł szklanekę do ust i wypił do końca. Alkohol palił go w gardle, ale nie miał nic przeciwko temu. Potrzebował pożaru, który rozpali mu ciało tak, aby obrócić w popiół pamięć. Wstał, upuszczając szklanekę na podłogę obok krzesła i poszedł do sypialni. Będzie spał, ponieważ tak trzeba i zapomni, ponieważ to jedyny sposób na przetrwanie.

— Jak idzie nasz plan? — sędzia odchylił się na krześle, przyciskając słuchawkę do ucha.

— Nie idzie — odpowiedziała Tilly zdenerwowana, spoglądając jednocześnie czy w holu nikt nie podsłuchuje jej, rozmowy. — Gdzie jesteś?

Sędzia wyprostował się na krześle i zmarszczył brwi.

— Jestem w hotelu, nieważne gdzie — odpowiedział pospiesznie. — Jak to nie idzie? Przygotowałem przecież wszystko. Ty też. A pożar w motelu był tą dodatkową pomyślną okolicznością, na którą nie liczyliśmy. Co mogło się więc nie udać?

— Nie wiem. Wiem natomiast na pewno, że Ginger i Sheridan pokłócili się. Potem on wyszedł stąd trzaskając drzwiami i na razie nie powrócił, ani nie kontaktował się z nią. — Tilly westchnęła przygnębiona. — Mogłabym przysiąc, że Ginger i Michael postępowali dokładnie tak, jak przewidywałeś. Wszystko szło tak szybko. Zupełnie, jakby wreszcie doczekali się siebie.

— Matyldo przestań wreszcie gadać jak książka. Wiem, że lubisz słodkie romansidła, ale tu jest prawdziwe życie. Tych dwoje stanowi doskonałą parę. On ma dość smykałki, aby się z nią zmierzyć i dość uczciwości, aby jej nie zniszczyć. Ona może dać mu rodzinę, której tak bardzo potrzebuje oraz dodać splendoru, za którym tęskni. A oboje mają wystarczająco dużo pieniędzy, aby ufać sobie nawzajem. Z punktu widzenia interesów ich związek to fuzja zdolna rzucić na kolana niejednego. Wiekiem też pasują do siebie. Nie mogłem się aż tak pomylić.

— Tak, tak, ale w tej twojej wyliczance coś widocznie się nie zgadza, ikoro Sheridan odszedł od niej i zarzucił tę cholerną budowę, która według ciebie miała przytrzymać go w mieście tak długo, aż poznałby Ginger.

Ta cięta riposta wzburzyła Tilly. Jej oczy zwięzły się w przypływie emocji.

— Skąd mogłem wiedzieć, że¹ Elizabeth rozmarzę na nim jedną z tych substancji, którą nazywa lodami — odparował.

— Powiedziałam ci, że to głupi plan. Jeśli któreś z nich odkryje kiedyś, co wymyśliliśmy, nie chcę nawet myśleć, co się wówczas stanie.

— Być może w końcu będą coś podejrzewać, ale nie będą mieli pewności. A w ogóle, cóż innego mogłem uczynić? Sama wiesz jak mało pozostało nam czasu. Próbowałem wcześniej inaczej załatwić sprawę, lecz oni są tak uparci i przezorni.

— Wiem, ale wiemy również co stanie się, gdy ona w końcu odkryje prawdę. Oboje możemy okazać się w jej oczach kimś gorszym nawet niż jej ojciec. A Lyle miał przecież na sumieniu więcej, niż ona wie. Mam nadzieję, że smaży się w piekle za to, co jej zrobił.

— Do diabła, nie jestem jej ojcem. Natomiast martwię się o nią i pragnę jej szczęścia. Marnuje to, co w niej najlepsze, kryjąc się za tarczą przedsiębiorstw Bell wood-Lynch.

— Tego ona nie zapomni — powiedziała Tilly cicho. Jej twarz wyrażała smutek i obawę. Westchnęła jeszcze raz coraz bardziej zaniepokojona. — Co robimy teraz?

— Dowiemy się, co się stało.

— Próbowałam. Wpadła mi w ręce jedynie notatka Sheridanana, którą wyrzucił Charles. Sheridan pisał, że musi wyjechać w pilnej sprawie do Baltimore i że Charles ma teraz kierować interesami.

— To nie w jego stylu. On zawsze trzyma rękę na pulsie wszystkich spraw w swojej firmie — sędzia mruzczał do siebie, myśląc głośno. — A co na to Ginger?

— Nie chce o nim mówić. Tak, jakby nigdy go nie

było. Straciła apetyt i wygląda tak, jakby nie mogła spać. A przede wszystkim poświęca dni i nocę temu swojemu projektowi.

— Niech diabli porwą tych upartych realistów. Straciłem miesiące, aby zbliżyć ich do siebie. Nie pozwolę, żeby w taki sposób marnowali sobie życie.

— Co więc masz zamiar zrobić? — powtórzyła Tilly stanowczym głosem. Jej niepokój wzrósł jeszcze bardziej, gdy uchwyciła nutę determinacji w głosie sędziego.

— Siłą doprowadzę do spotkania, jeśli tak będzie trzeba. Zbyt długo czekałem, aby Ginger zadbała o własną przyszłość. Wiem, co to znaczy żyć na peryferiach własnej rodziny. Nie pozwolę, aby tak żyła tylko dlatego, że jej ojciec okazał się nieczułym idiotą, któremu nie stało wyobraźni, aby dostrzec, że jego córka jest również kobietą.

- Nie będziesz jednak w stanie sprawić, aby się polubili.

— Masz rację, ale mogę przynajmniej sprowadzić ich do miasta i być może przekonać się, co przede wszystkim zawiodło w moim planie.

— Masz zamiar przyjechać tutaj?

— Nie. Najpierw pojedę do Michaela. Nigdy nie potrafiłem do końca wyczuć Ginger. On jest odrobinę łatwiejszy do rozgryzienia.

Michael usadowił się na fotelu i zaczął przeglądać pocztę ułożoną w równe kupki na biurku. Miał lekki ból głowy i nie chciał zmuszać się do wysiłku umysłowego tym bardziej, iż był równie mało wypoczęty jak wczoraj. Zadzwoiła sekretarka. Nie odrywając oczu od kolejnego listu, nacisnął przycisk.

— Przyszedł sędzia Lynch. Nie był umówiony.

Michael podniósł gwałtownie głowę i zmrużył oczy.

— Wprowadź go oczywiście — polecił, podnosząc się zza biurka. Być może należałoby rozwiązać pewien problem, aby przywrócić życiu jego dawne podstawy.

Sędzia wszedł do gabinetu, mierząc spokojnym wzrokiem mężczyznę, który tymczasem przyglądał mu się bez uśmiechu. Przez dłuższą chwilę stał z wyciągniętą ręką, zanim gospodarz odwzajemnił jego gest.

— Ciekawe powitanie, Michael. Wydawało mi się, że się trochę zaprzyjaźniliśmy przez ostatni rok — usiadł, jakby nie dostrzegał przepełniającej pokój wrogości.

— Nie wydaje mi się, abym oceniał nasze sporadyczne kontakty w kategoriach jakkolwiek rozumianej przyjaźni — powiedział Michael bezbarwnym głosem, zastanawiając się do czego zmierza sędzia. — Wzajemne poszanowanie byłoby bardziej na miejscu.

Sędzia nie puścił tej sarkastycznej uwagi mimo uszu.

— Co masz na myśli?

Michael nie był w nastroju do dobierania słów.

— Wie pan, iż straciłem trochę czasu, aby zrozumieć na czym polegała pańska kuglarska sztuczka z tą parcelą. Chciał pan, abym zatrzymał się w Lynch Creek. Chciał pan również, abym poznał Ginger. Gdyby Charles mi tego nie zasugerował, prawdopodobnie jeszcze teraz błądziłbym po omacku. Któż mógłby przypuszczać, że w tych czasach ktoś taki jak pan może uciekać się do aranżowania małżeństwa?

Sędzia był wyraźnie poruszony atakiem Michaela. Pochylił się do przodu i siedział tak, cały spięty.

— Czy podzieliłeś się swymi podejrzeniami z Elizabeth?

— A co według pana miałem zrobić widząc, jak pan i ona holujecie mnie jak rybę na haczyku? Iść potulnie tam, gdzie wy chcecie?

Sędzia opadł na oparcie fotela, zasłaniając twarz.

— Myślałem, że zaczniesz się czegoś domyślać dopiero wtedy, gdy przestanie to być istotne — powiedział cicho do siebie. — Ona znenawidzi mnie za to. A tak dobrze to ułożyłem. Byliście wystarczająco do siebie podobni, aby się polubić i jednocześnie wystarczająco różni, aby być dla siebie wyzwaniem.

Michael przyjrzał się bacznie sędziemu, podejrzewając podstęp. Jednakże wygląd bladej twarzy starszego pana kazał mu myśleć inaczej. Słyszał żałosne pomruki sędziego. Stawiały więcej pytań niż dawały odpowiedzi. Jedno było pewne. Był tu jakiś fortel, ale nie taki, jakiego się spodziewał. I nie został wymyślony przez Elizabeth. Wspomnienie słów, jakich sobie swego czasu nie oszczędzili znowu stanęło mu przed oczami.

— Przysięgam ci, że ona o niczym nie wiedziała — oświadczył sędzia ponuro, podnosząc twarz. — To był mój plan i uwierz mi, ona sama nigdy nie zgodziłaby się uczestniczyć w nim.

— Dlaczego? — zażądał odpowiedzi Michael, który postanowił teraz poznać wszystkie fakty, zanim wyciągnie wnioski.

— Chodzi ci o sam plan, czy o ciebie?

— O obie sprawy.

Sędzia westchnął, czując ciężar całych swych osiemdziesięciu lat. Jedyne prawda mogła teraz coś zdziałać, ale nawet ona mogła okazać się niewystarczająca.

— Jestem umierający. Lekarz daje mi jeszcze około dwóch lat życia. Kiedy mnie zabraknie, Elizabeth zostanie sama. Bez żadnej rodziny. Będzie miała wielu przyjaciół, lecz nikogo, kto naprawdę ją pozna i zrozumie. Ona potrzebuje tak wiele, lecz tylko nieliczni dostrzegają, co ukrywa pod tym doskonałym wizerunkiem, jaki udało się jej zbudować. Jej ojciec miał wiele na sumieniu. Jeżeli istnieje sprawiedliwość, to będzie smażył

się w ogniu piekielnym za to, że w obronie rodzinnego nazwiska traktował ją, jak przedmiot na sprzedaż.

Michael rozluźnił się nieco. Ciągle jeszcze nie był skłonny wybaczyć sędziemu, ale przynajmniej nie czuł się już tak manipulowany. Powoli przekonywał się, że ten człowiek mówi prawdę.

— Lecz, co to wszystko ma wspólnego ze mną?

— Nie przypadkiem znalazłem się na przyjęciu owego wieczoru. Już miesiąc wcześniej rozpocząłem usilne poszukiwania odpowiedniego kandydata dla Ginger. Nie chodziło mi o władzę czy pieniądze, choć nie ukrywam, nie lekceważyłem tych aspektów. Uważam bowiem, iż małżeństwo nierównych sił nigdy nie jest dobre. Chciałem przede wszystkim kogoś, kto będzie potrzebował Elizabeth tak samo, jak ona potrzebować będzie tej drugiej osoby. Poznałem ciebie jako jednego z trzech kandydatów i od razu wiedziałem, że z pozostałymi dwoma nie będę musiał się kontaktować. Znam swoją chrestną córkę. Kocham ją. W tobie ujrzałem kogoś, kto zainteresuje się nią i zechce wejrzeć w nią głębiej, nie dając się zwieść zewnętrznym pozorom. Ujrzałem człowieka godnego zaufania i nie mówię tego, ot, tak sobie. Gdybyś miał zdecydować, że ona jest dla ciebie, to uczyniłbyś to nie dla tego, co posiada, lecz dla tego, co dla ciebie znaczy.

— I dlatego pomachał mi pan przed nosem tym kawałkiem ziemi, jako częścią składową pańskiego chytrego planu naprowadzenia nas na siebie.

— Próbowałem innych sposobów, ale nie chciałeś przystać na spotkanie, a czas uciekał

Michael przyglądał się mu uważnie, wiedząc, że słyszy prawdę. Mylił się bardzo. Być może pomyłka była zbyt duża, aby ją teraz naprawić.

— Dlaczego odszedłeś? — spytał cicho sędzia.

— Zagroziła, że mnie wyrzuci, jeśli tego nie zrobię — odparł pospiesznie Michael.

— Ona ma temperament, ale nie spodziewałem się, że posunie się aż tak daleko.

— Mocno ją to zraniło — Michael nie chciał wyznać głośno tego, co próbował ukryć przed samym sobą.

W spojrzeniu sędziego Michael uchwycił błysk przebiegłego zrozumienia.

— Co planujesz teraz, kiedy znasz już prawdę?

— Skąd mogę wiedzieć? — Michael podniósł się, podszedł powoli do okna i wyjrzał na zewnątrz pogrążony w myślach. — Pozostawił pan po sobie niezły bałagan. Czego więc pan się po mnie spodziewa? Mam się ożenić z pańską śliczną chrześnicą?

— Czy byłoby to aż tak nieznośne?

Michael odwrócił się gwałtownie od okna, myśląc, że sędzia żartuje i uświadamiając sobie jednocześnie, że jest inaczej. Oczy sędziego mogły być stare, ale ten człowiek zachował przecież jasność umysłu.

— Żadna inna nie będzie bardziej odpowiednia.

— Tego nie może pan wiedzieć — jeszcze godzinę wcześniej w ogóle nie rozważałyby możliwości małżeństwa. Obecnie ten pomysł wydawał mu się mniej odpychający. Nie był gotów uznać tej instytucji ani w swoim imieniu, ani w imieniu Ginger. Ginger wykazała bowiem nie więcej zainteresowania perspektywą wspólnego spędzenia życia niż on. Na samą myśl o tym, Michael zmarszczył boleśnie czoło i spojrzał na sędziego.

— Wiem o tym lepiej, niż ci się wydaje, synu. Znam ją i kocham ją również. Poznałem też ciebie. Nie jesteś szaleńcem i nie podejmujesz decyzji jedynie w oparciu o emocje. Pomyśl o tym, co odrzucasz. Namyśl się, zanim uczynisz coś, czego nikt nie naprawi — sędzia

podniósł się powoli z fotela i mimo choroby, która zjadała minuty jego istnienia, wyprostował się.

— Sukces jest spełnieniem tylko dla tych, którzy nie pragną czegoś więcej. Nie daje pocieszenia w chwilach smutku i w potrzebie. I nie przynosi szczęścia — sędzia skierował się w kierunku drzwi z wyrazem smutku na twarzy, odzwierciedlającym jego własną samotność. — Zostawię mój adres twojej sekretarce. Jeśli zechcesz zażytkować, zadzwoń do mnie. Zostanę tutaj jeszcze jeden dzień, a potem wrócę do domu, aby pozbierać kawałki mojego życia, które rozsypały się przy próbie jego naprawienia.

11

Ginger siedziała w samochodzie, przyglądając się budowie ośrodka wypoczynkowego. Od chwili odejścia Michaela upłynęły dwa tygodnie. Wylano już fundamenty pod główny budynek, gdzie odbywać się będą zajęcia grupowe. Budowano stoły na wolnym powietrzu. Tu i ówdzie pojawiły się wydeptane ścieżki, na razie bardziej chyba przydatne robotnikom niż zgodne z planem. W sumie była to już dość przybliżona wizja gotowego obiektu.

Powinna być zadowolona z postępu prac budowlanych. Rada miejska i mieszkańcy z pewnością byli z nich zadowoleni. Zła na samą siebie za stan swoich nerwów, który kazał jej tu przyjechać, Ginger uruchomiła samochód i ruszyła w kierunku domu. Jej myśli, jak zwykle błądziły wokół osoby Michaela. Nie mogła zapomnieć ani chwili rozstania, ani rozkoszy jakiej zaznała w jego objęciach. Zamiast poddać się tęsknocie czy wręcz przestać nawet tęsknić, ból rozstania wzmagął się z każdym dniem. Co robił przez te dni? Czy tęsknił za nią, czy może w jego życiu pojawiła się inna kobieta? Może uda się jej wymazać z jego pamięci fakt, iż przez jedną bardzo krótką chwilę z powodów, których oboje już nie pamiętali, zabrakło im odwagi, aby zawierzyć

sobie? Czy z inną kobietą potrafi zatracić się tak zupełnie, jak z nią? Czy może podczas bezsennych nocy rozpamiętywał, jak bardzo go pragnęła?

Pytania bez końca pojawiały się w jej myślach, ale odpowiedzi nie było. Nagle podskok samochodu kazał zwrócić jej uwagę na drogę. Momentalnie rozpoznała otoczenie. Nieświadomie przyjechała na parcelę, którą sprzedała Michaelowi. Ogromne spychacze wyrównywały teren. Zatrzymała samochód w cieniu przydrożnych drzew i spoglądała przez chwilę na budowę.

Michael wróci. Nie był typem mężczyzny, któremu chwile spędzone z kobietą przeszkadzają w realizacji swoich planów. Jeszcze przed sekundą Ginger nie starała się wyobrazić sobie, jak w najbliższej przyszłości może wyglądać jej szara rzeczywistość. Teraz nagle zaczęła zadawać sobie pytania. Jak żyć i mieszkać w tym małym miasteczku, widząc go co dzień, a może nawet być przedstawioną jego kolejnej kochance? Jak przetrwać? A mimo to przecież nie była w stanie uciec. Kiedyś już tego spróbowała. Było to wówczas, kiedy jej ojciec kupił dla niej narzeczonego i to na dodatek z kompletnym wyposażeniem: drzewo genealogiczne starsze, niż jej rodziny i pustki w rodzinnych kufrach. Uciekła wtedy do Atlanty, ale tylko po to, aby odkryć jak bardzo jednak jest związana z rodzinnym domem.

Jej życie to Przedsiębiorstwa Bellwood-Lynch, a dom to miasteczko, które założyła jej rodzina.

— Cholera — powiedziała po cichu, nagle bardzo zmęczona swoją rodzinną sytuacją. Zapragnęła robić zakupy w sklepach, gdzie nikt jej nie zna. Zapragnęła również uczynić coś bardzo niestosownego i nie troszczyć się o reakcje swojego otoczenia. A może należałoby podjąć decyzję jedynie w oparciu o swój osobisty wybór, a nie troszczyć się o interesy innych? Może

sprzedać swoje udziały, ulokować pieniądze w banku i zacząć wieść spokojne, leniwe życie bogaczy, podróżując bez trosk o ceny zbóż, operacje giełdowe czy podkopywanie lirm? Zamarzyło jej się więcej odpoczynku niż te kilka chwil, na jakie pozwoliła sobie w ciągu ostatnich lat.

Ale na nic takiego nie mogła sobie teraz pozwolić, ponieważ nie uchyli się od przyjętych zobowiązań. Być może, gdyby znalazł się ktoś, kto mógłby ją zastąpić, ale taka osoba przecież nie istniała. Ginger westchnęła z żalu za niespełnionym marzeniem i uruchomiła silnik. Będzie musiała jakoś to przetrwać. Zawsze się jej udawało. Po kilku minutach jazdy zaparkowała samochód w swoim garażu i wysiadła z niego. Tilly wyszła jej na przeciw z wyrazem zaniepokojenia na twarzy.

— Nareszcie wróciłaś. Zaczynałam się już zastanawiać, czy się coś nie stało.

Ginger ogarnęło trudne do opanowania rozdrażnienie. Od chwili odejścia Michaela, Tilly zaczęła bacznie śledzić każdy jej ruch. Przejęta ciągle jedną i tą samą sprawą, Ginger z dnia na dzień miała coraz mniej cierpliwości dla otoczenia.

— Jestem trochę za dorosła, abys się tak mną przejmowała — powiedziała ostro, nie mogąc opanować zdenerwowania. W chwilę po tym, żałując tych cierpkich słów, lecz niezdolna powiedzieć nic innego, minęła Tilly, kierując się ku drzwiom.

Tilly zamarła, wpatrując się w Ginger.

— Czy to znów jeden z tych nieznośnych bólów słowy? — spytała z coraz większym niepokojem.

Ginger odwróciła się gwałtownie, próbując złagodzić ton swojej odpowiedzi. To przecież nie wina Tilly, że jest taka drażliwa.

— Tilly, proszę, przestań bawić się w **niańkę**.

Bierzesz mnie pod skrzydła, jak gdybym była małą dziewczynką. Wtedy strasznie cię potrzebowałam, ale teraz nie możesz mi pomóc.

Twarz Tilly pociemniała. Oparła zaciśnięte dłonie na biodrach i przypatrywała się bacznie dziewczynie.

— Ktoś musi się o ciebie martwić. Nic nie jesz, prawie nie sypiasz i wyglądasz jak śmierć z tymi sińcami pod oczami. Usychasz kochanie. Kiedy wreszcie weźmiesz się za tego faceta?

Ginger uniosła brwi, słysząc tę zaczepną odpowiedź i tracąc jednocześnie cały spokój.

— Nie zamierzam wziąć się za tego faceta, jak to ty mówisz. Mam swoje życie tak, jak on ma swoje — rzuciła gniewnie, kierując się do wyjścia. „Chyba zupełnie tracę rozum” przyznała w duchu, trzaskając drzwiami.

— Kłótnia z Tilly wcale nie była mi potrzebna — mruzczała Ginger pod nosem, rozbierając się w sypialni i rzucając w kąt części garderoby. Chłodny prysznic nie pomógł jednak na poprawę samopoczucia. Nastroju nie poprawiło również czyjeś stukanie do frontowych drzwi. Gdy zdała sobie sprawę z tego, że Tilly nie reaguje na nie, mimo że olejne stuknięcia brzmiały bardziej natarczywie niż na początku, wpadła w furję. Była wściekła na Tilly za jej ostentacyjne dąsy.

— Czasami zastanawiam się, kto jest panią w moim własnym domu — zrzędziła Ginger, zbiegając w dół po schodach, aby otworzyć drzwi, zanim ten ktoś na zewnątrz je wyłamie. Ostatnią osobą, jaką spodziewała się zastać na progu, był Michael.

Nie tracąc chwili na refleksję, spróbowała zatrzaskać mu drzwi przed nosem. Uprzedził ją jednak, przytrzymując drzwi ramieniem, a następnie wszedł do holu. Ta mała próba sił przy drzwiach spowodowała, iż oboje oddychali głośno, mierząc się jednocześnie wzrokiem.

— Powiedziałaś ci, żebyś tu nie przychodził — Ginger wciągnęła głęboko powietrze i natychmiast tego pożałowała. Michael znajdował się tak blisko niej, że wdychając powietrze poczuła świeży zapach jego wody kolońskiej. Obudziło to wspomnienia, o których lepiej było zapomnieć. Ginger czując, że jej ciało reaguje na jego fizyczną bliskość, rozzłościła się jeszcze bardziej. Uczepiła się tej swojej wściekłości, widząc w niej ocalenie przed nieznaną siłą, z którą nie była w stanie walczyć. Głęboko w sercu czuła bowiem maleńkie ziarenko zadowolenia z jego powrotu. Nie chciała się jednak do tego przyznać. Michael zranił ją już raz i to bardzo boleśnie. Nie chciała więc teraz dać mu kolejnej okazji po temu.

Michael wpatrując się w nią z natężeniem, wepchnął ręce do kieszeni spodni. Starał się przypomnieć sobie wszystkie możliwe powody obecnego zachowania Ginger. Musiał jednak zapomnieć o piekącym bólu tkwiącym w jego ciele, jeżeli chciał wznieść się ponad jej cierpienie i złość, aby znowu móc dotykać jej tak jak kiedyś.

— Pozwoliłem ci zniknąć z mojego życia jeden jedyny raz. Teraz już na to nie pozwolę. Musimy porozmawiać.

Zdecydowanie, jakie przebijało z jego wypowiedzianych ściszym głosem słów, wywierało większe wrażenie niż wszelkie wybuchy emocji.

— Nie chcę o niczym rozmawiać — Ginger wzięła się pod boki, zmuszając się do spojrzenia mu w oczy, chociaż jedynym jej pragnieniem było schować się gdzieś i uciszyć emocje.

— Wcale tak nie myślisz. Kobieta, którą trzymałem w ramionach była zbyt wielkoduszna i zbyt odważna, aby uciekać bez walki. Jest mi bardzo przykro, że w to uwierzyłem — uczynił krok naprzód, wpatrując się w

nią w napięciu. — Byłem głupcem. Należało postąpić inaczej i pewnie bym tak zrobił, gdyby nie zawróciła mi w głowie pewna istota o rudych włosach i płonących oczach.

Ginger studiowała jego twarz z nie mniejszą uwagą.

— Mówisz tak, jakbyś oczekiwał, że przyjmę cię z powrotem, jak gdyby nic się nie stało.

— Chciałbym, żeby dla nas obojga było to proste, lecz wiem, że tak nie jest. Powiedzieliśmy sobie rzeczy, których lepiej było nie wypowiadać. Przeprasiny niewiele zmienia, ponieważ zraniłem ciebie tak, jak ty zraniłaś mnie. Nazwijmy to remisem i zacznijmy jeszcze raz — wyciągając gwałtownie ręce z kieszeni; stanął już obok niej, zanim zdążyła zaprotestować. Wziął ją w ramiona. — To co jest między nami jest silniejsze od tego, co powiedzieliśmy w gniewie pod warunkiem, że zapomnimy o tym, co nas zabolalo Chodź do mnie. Pozwól się objąć.

Jego dotyk palił jej skórę, lecz Ginger nie zareagowała, przyjmując jego prośby z chłodnym sercem. Musiała być teraz silna, ale przestawała wierzyć, że wystarczy jej sił. Wpatrywała się w jego oczy, widząc w ich głębi swoje własne odbicie.

— Nie mogę — powiedziała niepewnym głosem. Ciepło jego ciała okrywało ją niczym żywy pled. Chęć, aby złożyć głowę na jego ramieniu i poddać się, rosła w niej gwałtownie.

Michael zignorował jej słowa i spróbował dotknąć jej w ten jedyny sposób, który mógł ją przekonać. Jej ciało czy chciała tego, czy nie, zaczynało reagować na jego dotyk. Ta pełna napięcia sytuacja domagała się równie dramatycznego pociągnięcia.

Ginger dostrzegła w jego oczach nowy wyraz, a jej źrenice rozszerzyły się, obserwując w zdumieniu jak po-

chyłą głowę. — Nie! — opierała się, odwracając gwałtownie twarz, aby uniknąć pocałunku.

Przytrzymał jej głowę ramieniem, jakby przewidział ten unik. Opierając się pożądanemu, dostrzeżonemu przełotnie w jego spojrzeniu, Ginger poczuła łagodność i słodką przemoc, bardziej zabójczą niż brutalna siła. Jej opór słabł w miarę, jak próbowała odsunąć go od siebie. Uśpione pożądanie, które jednak nigdy nie wygasło budziło się ponownie do życia. Jej rozsądek stoczył krótką bitwę z jej ciałem oraz sercem, i przegrał. Ginger przesuwiała dłońmi po plecach Michaela, przypominając sobie z rozkoszą siłę jego, mięśni. Jej ciało stało się wiotkie w jego objęciach, a cała niezależność stopniała w ogniu ogarniającej ją namiętności.

— To za mało — szepnęła w rozmarzeniu, ustami gorącymi od pocałunków. Jej piersi przytulone do jego ciała wyczuwały każdy oddech mężczyzny.

— To dopiero początek. Pragnę tego i myślę, że ty także. — Spojrzył na ich splecione ciała. Jeszcze niedawno był pełen obaw czy pozwoli mu być aż tak blisko. Przyszedł tu, nie uświadamiając sobie całkiem wyraźnie tego, czego od niej pragnie, lecz wiedział, że sprawy między nimi nie mogą zakończyć się tak nagle. I kiedy otworzyła mu drzwi zrozumiał to, co powinien był dostrzec wcześniej. Kochał ją. Lecz nie wiedział, co ona czuła do niego? Jego obawy wzrosły.

Uczucie to w innych okolicznościach ubawiłoby go. Teraz natpmiast odczuwał jedynie niepokonaną potrzebę posiadania jej, dając w zamian* całego siebie w nadziei, że poruszy w niej wrażliwą strunę.

W jego oczach pojawił się zuchwały ogień. Zdobędzie ją, biorąc na początek cokolwiek, co tylko zechce mu ofiarować. Ich namiętność, prawdziwa, mocna i nie skrywana wybuchała pierwszymi płomieniami.

— Powiedz, że mnie nie chcesz, a wtedy wyjdę stąd i nigdy już nie wrócę — jego mięśnie naprężyły się, gdy rzucał jej to wyznanie.

Głowa Ginger uniosła się, a oczy wyrażały gniew na samą siebie.

— Przecież wiesz, że tego nie powiem. Ale, nie chcę również pragnąć mężczyzny, który był w stanie uwie-
rzyć, że jestem zdolna do kłamstw i małżeńskich pułapek.

Michael zaśmiał się ochryple, rozluźniając ciało. Jej słowa sprawiły mu ulgę. Kolejny krok do przodu.

— Moja miła, nie chciałem kobiety, która tak mnie odmieni. Pragnąłem spokojnej, opanowanej, wyrafinowanej kobietki, która stałaby u mego boku i nigdy nie próbowałaby walczyć ze rriną, dominować, bądź doprowadzać mojego pożądania do szału. Spotkałem cię, kobietę o wielkim temperamentem i bystrym umyśle. Spadkobierczynię rodu, której mały palec ma w sobie więcej klasy niż całe moje ciało. Należymy do siebie, bez względu na to czy w to wierzysz, czy nie. Możesz próbować odejść, lecz ja podążę w ślad za tobą. Będę cię ścigał tak długo, aż przyznasz, że znaczę dla ciebie tyle, co ty dla mnie. Dopilnuję, aby żaden inny mężczyzna nie zapomniał, że to ja cię pragnę — chęć powie-
-dzenia „kocham”, zamiast „pragnę” była silna. Opanował ją jednak, nie chcąc ryzykować utraty-zdobyczego dotychczas terenu. Musiał teraz odzyskać jej zaufanie i udowodnić, że tym razem jej nie zawiedzie. — Możesz mnie powstrzymać jedynie wówczas, gdy powiesz, że już więcej mnie nie pragniesz.

„Pragniesz”! Ginger zaczynała nienawidzić tego słowa. Jej gniew uleciał już, lecz ból pozostał.

— To musi być coś więcej.

— Więc uczyni więcej dla nas. Walcz u mego

boku razem ze mną, a nie przeciwko mnie. Idźmy dalej razem.

Łzy napłynęły jej do oczu na samą sugestię ukrytą w słowach Michaela.

— Jak mogłabym? Co będzie, gdy okoliczności znowu kiedyś obrócą się przeciwko mnie? Czy znów mnie potępisz, nie dochodząc prawdy tak jak dwa tygodnie temu? Czyż można żyć w taki sposób?

— Gdybyś zraniła się tak mocno jak ja, gdy nasze drogi rozeszły się, obojętna byłaby ci cena, jaką przyjdzie zapłacić, aby dalej być razem — odparł prędko. — Spójrz w lustro — obrócił ją w ramionach w kierunku wiszącego na przeciwnej ścianie zwierciadła! — Nic prawie z ciebie nie zostało. Spójrz na mnie. Zabijam się pracą, ponieważ myśli o tobie nie pozwalają mi usnąć. Znajdź więc dla nas lepszą drogę.

Ginger spojrzała w lustro. Jej serce płakało z miłości, lecz trudno było zaprzeczyć, że oboje zaznali cierpienia. Michael miał rację. Ich twarze naznaczone były cierpieniem. Ich ciała napięte od bólu. A miłość? Ona nie zaznała jej nigdy. I teraz też nie mogła jej zaakceptować. Mogła przezwyciężyć w sobie tęsknotę za pieczęcią jego ciała. Jakby czytając w jej myślach, Michael przesunął ręce wzdłuż jej ramion i przykrył dłońmi jej piersi. Oboje obserwowali swoje odbite w lustrze twarze.

— Jeśli nie chcesz słuchać rozumu, posłuchaj swojego i mojego ciała. Jesteśmy dla siebie stworzeni. Niech diabli porwą logikę. Przeszłość jest wspomnieniem, które może tylko ranić, jeżeli na to zezwolimy. Zapomnij o bliznach i strachu, a ja uczynię to samo teraz tutaj u twych stóp. Żyj u mego boku.

Chciała powiedzieć tak. Głowa jej opadła w tył, stwarzając wrażenie, jakby pragnęła, aby użyczył jej sił potrzebnych do odsunięcia się od niego.

— Nie potrafię. Ty przecież wierzysz w to, że zasta-
wiłam na ciebie pułapkę.

Jego oczy pobladały. Wiedział, że w żaden sposób nie
jest w stanie cofnąć słów, które kiedyś wyrzucił z siebie.
Musiała mu zaufać, a nie miała zbyt wielu powodów,
aby zaufać komukolwiek. Teraz lub nigdy.

— Kocham cię.

Ginger zastygła w bezruchu. Tylko jej odbite w lustrze
oczy wpatrywały się w niego błagalnie, ożywione na-
dzieją i obawą.

— Nie możesz.

Michael oparł policzek o jej włosy z wyrazem wyczer-
pania i czułości na twarzy.

— Lecz tak jest. Nie wiedziałem o tym, dopóki nie
otworzyłaś mi dziś drzwi i dopóki nie zobaczyłem two-
jej twarzy. Nawet jeśli zabierze mi to całe życie, będę
czekał aż mnie wysłuchasz i uwierzysz w moje słowa.
Przyjechałem tu z Atlanty wiedząc, że to nie ty ukarto-
wałaś nasze spotkanie — objął ją mocniej zdając sobie
sprawę, że to wyznanie może zaprzepaścić wszelkie jego
szanse i podejmując jednocześnie ryzyko. Nie będzie już
więcej kłamstw między nimi. — Twój ojciec chrzestny
przyjechał do mnie i wyznał, że to on ukartował to
wszystko między nami.

— Nie! Nie! — obróciła się gwałtownie w jego obję-
ciach, a na jej twarzy odbijało się jednocześnie zdumie-
nie, ból i gniew. — On by tego nie zrobił. On wie jak
ja bym coś takiego przyjęła. On nie ma nic do wygrania.
Kocha mnie — wyrzucała z siebie pospiesznie. Uchwy-
ciła jego ramiona, wpijając paznokcie w jego ciało.

Michael przyciągnął ją do siebie, a następnie usiłował
zaprowadzić do salonu. Ginger walczyła jeszcze bardziej
zaciekle niż wtedy, gdy wdarł się do mieszkania. Nie
zważał na jej opór i wreszcie usiadł w fotelu, trzymając

ją na kolanach. Ginger natychmiast próbowała wyślizgnąć się z jego uścisku.

— Nie puszczę cię — powiedziała, trzymając ją mocno. — A ponadto ja nie kłamię.

— Nie powiedziałam, że kłamiesz — odparła, łapiąc oddech i czując, że chociaż nie czynił jej krzywdy nie uwolni się z jego uścisku. Nie reagując na ciepło jego ciała, Ginger siedziała sztywno z odrzuconą do tyłu głową. — Chyba źle rozumiałeś jego słowa.

— Powiedział mi to wprost.

Nagle zaintrygowana tymi słowami, Ginger obróciła się ku niemu, szukając potwierdzenia w jego oczach.

— Nieprawda — wyszeptwała, choć w jej głosie można było uchwycić nutkę zrozumienia. — Ale dlaczego? Dlaczego miałby uciekać się do takich manipulacji?

Michael rozluźnił lekko uścisk i uniósł rękę, aby odgarnąć kosmyk włosów z jej twarzy.

— Uznał, że nie ma innego wyboru. Pragnął twojego szczęścia u boku kogoś, kto nadawałby się dla ciebie. Któż bowiem będzie przy tobie, gdy ktoś cię skrzywdzi lub gdy będziesz zmęczona? Kto będzie przy tobie, gdy zapragniesz pocieszenia? Któż będzie kochał ciebie tak jak on?

Na dźwięk tych słów na twarzy Ginger odmalowała się trwoga.

— O co chodzi? Co się dzieje?

Michael obserwował ją z uwagą. Zauważył napięcie i strach, lecz wiedział, że Ginger musi poznać prawdę, choć niekoniecznie od razu do końca i niekoniecznie teraz, gdy doznała tak wielu różnych przeżyć.

— On jest bardzo chory i ma już swój wiek. Przeczuwa, że jego życie się kończy i martwi się o ciebie i twoją przyszłość, gdy jego tu zabraknie.

— Jak bardzo jest chory? — troska o człowieka,

który był dla niej prawie ojcem wzięła górę nad innymi sprawami.

Mógł to jej powiedzieć, ponieważ zmusił sędziego do odwiedzenia specjalisty przed wyjazdem w Baltimore. Po tej wizycie starzec przedstawił Michaelowi w tajemnicy stan swego zdrowia.

— To sprawa między nim, a jego lekarzem. Możesz zapytać go sama — dzięki sędziemu Michael dobrze poznał ciężkie życie Ginger pod opieką jej wyrachowanego tatusia. Jego cyniczne machinacje godne były potępienia. Miał teraz nadzieję, że dla swego własnego dobra i dla dobra sędziego Ginger zrozumie, że jej ojciec chrestny powodował się jedynie miłością do niej. Wtedy tylko mogłaby zapomnieć urazy i puścić w niepamięć powody, dla których przestała wierzyć każdemu mężczyźnie, jaki poprowadziłby ją po ścieżkach wybranych bez jej zgody.

Ginger spojrzała na niego uważnie.

— Przebaczyłeś mu.

— Rozumiem go — poprawił ją łagodnie Michael. — To nie jest kwestia przebaczenia — ujął jej podbródek i pogłaskał delikatnie. — Obaj przecież kochamy tę samą kobietę. Zrobiłbym wszystko, aby cię ochronić. On też.

— Tylko tak mówisz — jakże pragnęła mu uwierzyć. Ciężki ból w jego oczach był jednak bardziej przekonujący niż wszelkie słowa. Ginger zaczynała więc z wolna wierzyć.

— I będę to powtarzał co dzień, jeśli w taki sposób zdołam cię przekonać, Ginger, ty moje małe tygrysiątko — pochylił na wpół głowę, oczekując oporu. Usta dziewczyny szukały spotkania. Spojrzał na nią pytająco.

— Powiedz to, proszę.

— Kocham cię.

Dotknął ustami jej warg i zamknął w pocałunku, który niósł ze sobą zarówno łagodność, jak i głód.

Ginger odpowiedziała równie łapczywie z głębi pragnień, których nie zdołała już powstrzymać. Objęła go mocno za szyję, przyciskając do siebie. Wszystko, tego żądał i wszystko, co mogła mu ofiarować należało teraz do niego. Wtedy, gdy odszedł czuła się przecież tak samotnie.

— Przytul mnie — wyszeptwała prosto w jego usta, wtulając się mocniej w jego ramiona. Jej cichy śmiech łaskotał jego wargi.

— Z ochotą, miłości mojego życia — przyciskał ją do siebie, głaszcząc jej kark, jej ciało drżało z rozkoszy, rozpalając ogień, który nigdy przecież nie wygaś. — Pragnę cię. Będę cię pragnął nawet wtedy, gdy będę bardzo stary, lecz teraz musimy przypomnieć sobie o innych.

Ginger trzymała go mocno w objęciach, mierząc się w myślach z przyszłością i tym, co miało nastąpić za chwilę. Nie chciała myśleć o ojcu chrzestnym. Rana zadana przez niego była zbyt głęboka. Oszukał zarówno ją, jak Michaela.

— Czy musimy teraz myśleć o innych? — spytała, wciskając głowę w jego ramię i wsłuchując się w bicie jego serca. Zostać tak na zawsze znaczyłoby zupełny spokój i zadowolenie.

— Czekają na nas.

— Czekają? — Ginger uniosła głowę.

Michael dotknął jej ust.

— Tilly pomagała mu — powiedział.

— Nie!

— Ona także cię kocha. Oni razem wymyślili ten podstęp. Gdybym okazał zainteresowanie i przyjął zaproszenie sędziego, poznalibyśmy się najnormalniej

w świecie, podczas którejs z moich wizyt. Wtedy sędzia nie musiałby szukać pomocy w podstępnie z ziemią. Stary diabeł trafił dokładnie w mój słaby punkt. Cieszę się, że jest po naszej stronie.

— Mówisz tak, jakbyś się prawie zgadzał z tym, co uczynili — powiedziała oskarżycielsko, usiłując pogodzić się z kolejną zdradą.

— Przecież to właśnie nas zbliżyło. Nie żałuję tego. A ty? — skubnął delikatnie jej dolną wargę i rozchylił jej usta.

— Nie, nie żałuję — przyznała Ginger z westchnieniem. Spojrzała z uśmiechem na mężczyznę, który pragnął walczyć o nią z miłości. — To boli — wyznała szczerze. — Potrafię to zrozumieć, a jednak to boli.

— To boli z powodu przeszłości, a nie z ich przyczyny — powiedział cicho Michael. — Lyle był człowiekiem żadnym władzy. Wszystko wokół siebie podporządkowywał swoim potrzebom. Nigdy nie zależało mu ani na tobie, ani na innych. Różnica polega na trosce. Spróbuj mi teraz powiedzieć, że nie podjęłabyś działań w interesie sędziego, bądź Tilly, nawet wówczas, jeśli byłoby to wbrew ich życzeniom. Znam cię. Kiedy wreszcie pokochasz i uwierzysz, Wtedy dajesz z siebie wszystko. Właśnie, dlatego odczuwasz teraz ból. Tak właśnie zostałaś skrzywdzona przez swojego ojca. I dlatego też, tak bardzo kontrolujesz swoje uczucia.

— Skąd to wiesz?

— Kocham cię. Być może po raz pierwszy w życiu widzę nie tylko oczami, ale i sercem. A teraz, co zamierzasz uczynić w stosunku do tych dwojga starych ludzi, których jedyną zbrodnią była ich miłość do ciebie? Czy osądzisz ich, jak dziecko okaleczone przez zaborczego ojca, czy jak kobieta z honorem, charakterem i uczuciem?

Ginger wpatrywała się w jego oczy z największą miłością. Oto właśnie ofiarował jej słowa, których potrzebowała, aby znaleźć wyjście z przeszłości, bólu i ciemności skłębionych myśli.

— Kocham ich. Czas już zapomnieć o tym, czego nie można zmienić, czas przestać bać się, że się to znowu powtórzy. Lyle nie istnieje przecież.

Pocałował ją, składając hołd jej sile i wielkoduszności. Wiedział jak ciężko jej było wyznać.

— Czekają na nas w domu sędziego — podniósł się, trzymając ją nadal w ramionach i podszedł do telefonu. Ostrożnie postawił ją na ziemi, rozluźniając powoli ręce, lecz ona przyłgnęła do niego mówiąc:

— Przytul mnie.

Resztki wewnętrznego napięcia opuściły go na dźwięk, jej słów.

— Z ochotą, kochanie.

Obrócił ją tyłem do siebie i trzymał w objęciach, podczas gdy Ginger sięgnęła po słuchawkę telefonu. Przysłuchiwał się jej rozmowie z sędzią, słysząc jak niepewny głos starca zmienia się pod wpływem nieskrywanej miłości swej chrzestnej córki, zapraszającej go wraz z Tilly na Wzgórza.

12

Ginger odwróciła się do Michaela. Miała łzy w oczach.

— Wydawało mi się, że raczej nie spodziewał się, iż zechcę go zobaczyć — wyszeptła.

Michael przyciągnął ją ku sobie, wtulając policzek w jej włosy.

— Może masz rację — odpowiedział. — Zdaje sobie przecież sprawę z ryzyka, jakie wziął na siebie, uciekając się do wybiegów w stylu twojego ojca.

— Tak, ale on nie wykorzystywał mnie tak jak mój ojciec.

— Nie uświadamiał sobie jednak, że ty zauważysz różnicę — ujął jej podbródek i lekko obrócił jej twarz ku górze. Spojrzał w jej oczy. — Próbowałem mu to powiedzieć, lecz on uważał, iż poczułaś się zbyt dotkniętą, aby mu wybaczyć.

Ginger odszukała wzrokiem oczy Michaela.

— Ale ty wiedziałaś, że ja mu wierzę. Skąd? W jaki sposób?

— Jesteśmy do siebie bardzo podobni, ty i ja. Siedziałem w moim biurze i słuchałem w jaki sposób ten starzec zamierza zapewnić ci bezpieczną przyszłość. I chociaż sam byłem po części przedmiotem jego machi-

nacji, jednak nie czułem gniewu, a przecież powinienem go odczuwać. Wiedziałem, że ty też nie będziesz do tego zdolna. Nie mamy w naszym otoczeniu zbyt wielu osób godnych zaufania, lecz te, które nim obdarzamy znaczą dla nas więcej, niż cała reszta. Dzieje się tak może dlatego, że jest tych osób tak niewiele. Sędzia był dla ciebie prawie jak ojciec, a Tilly jak matka. Nie mogłabyś przecież tego zapomnieć, bez względu na to, co uczynili.

Jego ufność poruszyła ją do głębi. Uśmiechnęła się, mimo że łzy toczyły się jej po policzkach. Michael pochylił twarz, zbierając wargami ten nektar emocji.

— Kobieto, rób tak dalej, a przestanę odpowiadać za siebie — wyszeptał, blokując pocałunkiem dalsze odpowiedzi.

Ginger przesunęła się jeszcze bliżej, pragnąc wszystkiego, co mógł jej dać: siłę, zrozumienie i miłość. Mimo gorących słów, w uściskach Michaela nie było namiętności. Jakby starał się oddzielić ją na chwilę od nich, pozostawiając jedynie miłość. **Położył dłoń** na jej policzku.

— Już lepiej?

— Lepiej, niż myślisz.

Michael odwrócił głowę, słysząc zajeżdżający przed dom samochód. Przybywał sędzia wraz z Tilly.

— Gdybyś wiedziała, ile ja wiem — powiedział cicho.

Ginger otworzyła drzwi, z trudem powstrzymując okrzyk zdziwienia. Promienie słoneczne padały wprost na sylwetkę sędziego, obnażając jego wyostrome rysy i żółtą cerę. Tilly natomiast spoglądała niepewnie. Sędzia wyglądał dokładnie na swoje lata i widać było wyraźnie, że jest bardzo chory. Jedno spojrzenie na tę parę w ciągu tej krótkiej chwili przy drzwiach wystarczyło za wszystkie odpowiedzi. Ginger zebrała siły, aby wyglądać i zachowywać się naturalnie, serdecznie i wiel-

kodusznie. Łzy nadejdą później. Teraz już mogła wreszcie zawierzyć sobie i Michaelowi oraz temu, że jedynie najlepiej pojęte motywy mogły powstrzymać go od ujawnienia prawdy o rzeczywistym stanie zdrowia jej ojca chrzestnego. Otworzyła szeroko ramiona i wyszła im naprzeciw, i uściśnęła tych kochających ją ludzi.

— Powinnam ukręcić wam obojgu szyje — powiedziała, popychając ich lekko do wnętrza. — Lecz nie uczynię tego. Za bardzo spodobał mi się wynik waszych knowań, aby dąsać się na was.

— Kochanie, przebacz staremu człowiekowi jego chęć uczynienia cię szczęśliwą.

— Potrzebujesz kogoś w tym wielkim domu — powiedziała Tilly, wycierając ukradkiem łzy i sadowiąc się na stojącej w salonie kanapie.

Sędzia opadł na kanapę obok Tilly i poszukał wzrokiem Ginger.

— Czy naprawdę nie macz nam tego za złe? — spytał. — Wiem, że nie powinienem był tego robić, ale po prostu nie potrafiłem wymyślić nic innego — żadne z nich nie wspomniało o przeszłości Ginger.

Michael otoczył młodą kobietę ramieniem, łowiąc jej pełne miłości spojrzenie. Świat wokół nich przestał na moment istnieć.

— Naprawdę/, wszystko jest w porządku, ojcie chrzestny — odparła Ginger lekko ochrypłym głosem.

— Nawet jeszcze lepiej — przytaknął Michael, czując wzbierające łzy. Wciągnął głęboko powietrze i przybrał szelmowski wyraz twarzy. — Powinniście dowiedzieć się pierwsi. Pragnę poślubić waszą „córkę” — dostrzegł niedowierzanie na twarzy Ginger. — Przyjęte jest przecież prosić o rękę przyszłej żony — obrzucił spojrzeniem osłupiałe audytorium. — Im prędzej, tym lepiej. Już i tak byłem głupi, zwlekając tak długo — dodał.

— Michael, mogłeś przynajmniej zapytać mnie o zdanie — wymamrotała Ginger. Targały nią sprzeczne uczucia, lecz jedna rzecz była jasna. Nie używając słów, dawał jej do zrozumienia, że wie, iż ona zna prawdę oraz że będzie przy niej bez względu na to, co z tą wiedzą zamierza zrobić. Można było bowiem długo szukać i nie znaleźć takiego mężczyzny jak Michael.

— Dziewczyno siedź cicho. Jak na Jankesa on jest całkiem nieźle wychowany. Wie, co należy, a czego nie należy robić — powiedziała cicho Tilly.

— Zawsze chciałem poprowadzić do ołtarza pannę młodą — wtrącił sędzia, nie próbując nawet ukryć szerokiego uśmiechu zadowolenia. — Powiedz tylko, którego to będzie dnia.

— Myślę, że zostawię to w pana rękach. Zna pan wystarczająco wielu ludzi w tym stanie, aby pomóc mi znaleźć lukę w przepisach. Gdyby zależało to ode mnie, uczyniłbym to teraz.

— Tak nie można. Musi przynajmniej odbyć się przyjęcie, na którym zostaną ogłoszone zaręczyny. Nie chcesz chyba, aby całe miasto przyglądało się talii Ginger, gdy będzie iść do ołtarza — zaprotestowała Tilly:

— Lepiej niech nikt nie waży się tak myśleć o mojej chrzestnej córce. A ponadto ani oni, ani my nie stajemy się z dnia na dzień młodsi.

— Tak, ale nie musi to wcale zająć aż tak dużo czasu. Kobieta musi się przecież choć trochę przygotować, zanim zawierzy swój los mężczyźnie.

Prześcigali się nawzajem w uwagach. W całym tym zgiełku Ginger przyglądała się milcząco sędziemu i Tilly. Żadne z nich nie zwracało na nią najmniejszej uwagi. Właśnie rozprawiali o jej przyszłej sukni ślubnej.

— Michael — spróbowała zatrzymać wartki potok słów, zaczynając od tego, który go wywołał.

— Tak kochanie, za chwilę — odpowiedział jej narzeczony, rozpoczynając dyskusję na temat zalet ceremonii ślubnej po południu w ogrodzie, zamiast wieczorem w kaplicy.

— Lecz wtedy przygotowania zajmą całą wieczność — protestował sędzia.

— Nieprawda. Pod warunkiem, że wszyscy się w to zaangażujemy. Nie poślubię Elizabeth w jakimś starym, zakurzonym biurze i koniec.

Tilly podniosła się żywo z kanapy i oparła ręce na biodrach.

— Elizabeth powiedz coś — powiedziała stanowczo.
— To przecież także i twoje zaślubiny.

Wszystkie oczy zwróciły się w jej kierunku. Ginger oparła głowę na ramieniu Michaela. Usta jej drżały. Ujrzała nagle w myślach przyszłość, w której nie było łez. Bez względu na to, co los miał przynieść sędziemu, pozwoli mu radować się przygotowaniami do wesela i świadomością, że doprowadził sprawy do szczęśliwego końca.

— Nie zauważyliście, że ja jeszcze muszę powiedzieć czy zgadzam się na Michaela, czy nie — zaznaczyła z powagą.

— No tak, przyjmiesz go oczywiście, nawet jeśli to Jankes — powiedziała Tilly do siebie po cichu, zachowując niewzruszoną twarz. — Dlaczegoż by nie?, On cię kocha i wcale nie oczekuje, że porzucisz swój dom, a do tego ma dość pieniędzy, żeby ci na niczym nie zbywało.

-Ginger przytuliła się do niego, powstrzymując drżenie. Nie potrzebowała odwracać głowy, żeby wyczuć, iż Michael uśmiecha się.

— A poza tym ona mnie skompromitowała. A teraz musi uczynić ze mnie uczciwego człowieka — dodał.

Tylko sędzia zawahał się z oceną sytuacji.

— Ty go naprawdę chcesz, kochanie? — sędzia wpatrywał się w Ginger wyczekująco.

— Tak, chcę go, lecz chciałabym móc to wypowiedzieć.

— Więc powiedz to, abyśmy mogli przejść do rzeczy ważniejszych, takich jak sporządzenie aktu notarialnego — westchnął sędzia.

Michael przyciągnął Ginger ku sobie.

— Mam pomysł. Ja zabiorę stąd Ginger, aby móc oświadczyć się jej tak jak należy, a wy oboje zajmijcie się przygotowaniem do wesela. Jeśli potraficie urządzić wszystko tak, aby ślub odbył się nie dalej niż za tydzień, to ja to z góry akceptuję — spojrzał na Ginger. — *Co o tym sądzisz, kochanie?*

Ginger musnęła jego twarz, patrząc mu w oczy.

— Czy naprawdę wierzysz im, że nie wystroją nas, jak Scarlett i Rhetta?

— Oni przecież zbliżyli nas do siebie i chyba nie wypadło to najgorzej — odparł bez namysłu.

— Dobrze powiedziane — Ginger nie odwracając głowy, przesłała pożegnalny gest dwójce swych najlepszych przyjaciół. — My musimy teraz oświadczyć się i przyjąć, oświadczyły.

Michael powoli opuszczał pokój, podczas gdy sędzia wraz z Tilly zagłębili się ponownie w plany przygotowań do ceremonii ślubnej.

— Jest pan całkiem miłym człowiekiem, Michaelu Sheridan.

— Dla naszego wspólnego dobra niech pani nie opowiada o tym nikomu — mruknął Michael, zatrzymując się w połowie schodów, aby spojrzeć na swą przyszłą narzeczoną. — Nie będziesz miała ochoty wejść dalej sama, ale nie mam na tyle siły by, trzymając cię ukłęknać i wypowiedzieć te magiczne słowa.

Ginger pocałowała go lekko, przytrzymując jego wargi w swoich. — Czyżbyś stracił oddech?

Michael postawił ją na ziemi, przytrzymując, aby się nie wyślizgnęła. Dotychczasowa beztraska ustąpiła z wolna powadze. Wpatrywał się w jej oczy, chcąc jej, pragnąc, jak nikogo do tej chwili.

— Wyjdź za mnie Elizabeth. Uczyni moje życie pełnym i pozwól się kochać, niech w **tym** ogromnym domu zamieszkają nasze dzieci, a moje nazwisko zrówna się z twoim.

Bezwiednie zacisnęła palce na przegubach jego rąk, wyczuwając rytm jego serca.

— Tak — powiedziała po prostu. — Zgadzam się na to i na więcej jeszcze. Pójdę za tobą, jeśli tylko tego zechcesz i zamieszka tam, gdzie zażyczysz sobie. Najgorsze chwile mego życia skończyły się wówczas, gdy wróciłeś. Niech już nigdy więcej nie będą moim udziałem.

Michael zadziwiony jej słowami wciągnął głęboko powietrze. Nikt dotąd nie ofiarował mu podobnego prezentu. — Opuściłabyś ten dom i swoje miasteczko?

Odparła bez wahania.

— Tak.

— Dla mnie?

— Dla nas obojga. Ukrywałam się tu zbyt długo. Nie jestem już tą samą kobietą, jaką byłam kilka miesięcy temu. Zawsze będę kochać to miejsce, lecz jest to tylko miejsce na ziemi. Mój dom jest przy tobie.

Pochylił głowę, nie mogąc oprzeć się pokusie zakosztowania słodyczy jej warg. Jej język zachłannie poszukiwał smaku jego ust. Przyciągnął ją do siebie, czując jak jej ciało mięknie w jego ramionach. Trwali tak przez chwilę, po czym odsunął ją od siebie z wysiłkiem. Od-

dychając gwałtownie, pochwycił jej rękę i ruszył po schodach, prowadząc ją za sobą.

Zachichotała, idąc pospiesznie za nim.

— Potrafisz zjeżdżać po poręczach?

— Nigdy nie próbowałem — powiedział, nie zwracając prawie uwagi na jej pytanie. Miał w tej chwili inny cel i poręcze nie mieściły się w jego scenariuszu. Dotarł do jej sypialni, wciągnął ją do środka i zatrzasnął drzwi.

— Oni są jeszcze na dole — powiedziała cicho, osuwając się bez wahania w jego ramiona.

— Mnie to nie przeszkadza. A tobie? — spojrzał na nią z ukosa. Nie był pewien, czy zdoła zapanować nad rozpalającą mu krew namiętnością, gdy padnie twierdząca odpowiedź.

Potrząsnęła głową, sięgając do guzików jego koszuli.

— Nie. Będą zbyt zajęci, omawianiem szczegółów przyjęcia. A przede wszystkim nie wstydzę się tego, że ciebie pragnę. Nigdy nie będę się tego wstydzić.

Michael był zajęty rozbieraniem Ginger.

— To dobrze.

Gdy opadły z niej resztki ubrania, uniósł ją wramionach i zaniósł do łóżka. Położył się tu obok i chłonał płonącym wzrokiem jej piękno. Przesunął dłoń w dół ku jej piersiom.

Ciało Ginger reagowało na jego pieszczoty, które teraz stanowiły cały, jej świat. Jęknęła głęboko, gdy jego usta dotknęły jej sutek, ściskając jednocześnie między palcami kosmyki jego włosów. Czuła, jak jego ciało zwiera się w sobie pod wpływem narastającego ognia. Ręka Michaela przesunęła się jeszcze niżej, odkrywając miejsce niewypowiedzianej rozkoszy. Rozchyliła wargi, odchylając do tyłu głowę. Jej ciało wygięte jak łuk wychodziło naprzeciw jego pieszczotom, bez cienia

skromności. Był jej kochankiem, człowiekiem wybranym spośród wszystkich na powiernika jej serca, umysłu i ciała.

— Kocham cię — krzyknęła nabrzmiałym pożądaniem głosem. Jego palce tańczyły po jej skórze, wywołując fale rozkoszy, a następnie posuwały się coraz niżej, aż wreszcie dotarły do zwiężczenia jej ud.

— Czy teraz wierzysz mi?

— Tak, wierzę.

Unióśł się i przyjrzał się jej twarzy. Przymglone namiętnością spojrzenie dziewczyny podkreślało szczerść tego wyznania. Wśród poskręcanych włosów, palce Michaela poszukiwały rośV, która zbierała się tam dla niego. Jego kobieta jest 'słodką i nienasyconą w łóżku, a wśród ludzi jest królową gracji.

— To nie fair — powiedziała Ginger resztką tchu, odpierając coraz słabiej jego podchody i wzmagając w nim jednocześnie rosnącą chęć ukrycia się w jej ciele.

Uśmiechając się, z łatwością udaremnił jej wysiłki, przyciskając jej uda do'pościeli. Zanurzył się głębiej, dotykając miejsca, które wyzwoliło płomień. Jej długie westchnienia wypełniało czysto kobiece pragnienie spełnienia. Patrzył jak wspina się na szczyt, dostosowując swoje pieszczoty do rytmu jej ciała. W końcu otworzyła oczy i spojrzała na niego.

— Zapłacisz mi za to — obiecała Ginger ostatnim tchnieniem, zanurzając się w ekstazie.

— Liczę na to — odparł prawie łagodnie, przytrzymując jej wilgotne od trudów wspinaczki ciało. Następnie przekreślił się na plecyj .ułożył ją na sobie. Jej włosy opadły na nich, niczym czerwonożłota zasłona. Czuł jej zapach pomieszany z przesycającym powietrze zapachem miłości. Pogłaskał ją po plecach.

— Jesteś piękna — wyszeptał, pieszcząc ją delikatnie.

Ginger przeciągnęła się w rozleniwieniu.

— To było bardzo podstępne — wyznała bez zbytniego przekonania, zastanawiając się jednocześnie nad sposobem zemsty.

— Wydawało mi się, że wywiązałem się dość dobrze — odparował spokojnie i spojrzał w dół na jej rozluźnione już ciało. — Zdaje się, że ci się to spodobało.

— Ty też przeżyjesz co nieco, gdy tylko odwzajemnie przysługę.

Jego oczy zabłyśły.

— To mi się zaczyna jeszcze bardziej podobać. Agresywna z ciebie kobieta.

Ginger zaśmiała się, przesuając dłońmi po torsie mężczyzny. Mimo że powiedział to lekko wiedziała, że mówi prawdę. Michael nie bał się jej siły, nie zamierzał także związać jej ze sobą. Jego miłość i zaufanie dały jej najcenniejszy podarunek: wolność, aby mogła być sobą. Świadomość tego napełniła ją potrzebą dokonania w przeszłości rzeczy wielkich i ważnych.

Delikatnie skubała wargami jego skórę, próbując i podniecając jednocześnie. Jego przyspieszony oddech tylko pobudził ją do działania.

— Możesz pożałować tych słów — jej palce przesuwały się niżej. — Możesz tego nawet bardzo żałować mój mężczyzno — wyszeptała, przesuując twarz tam, gdzie były teraz jej dłonie.

—O Boże, Elizabeth — wymamrotał, stając w ogniu. — Gdzie się tego nauczyłaś?

— Ty mnie tego nauczyłeś ostatnim razem. Nie pamiętasz już? — spytała, łaskocząc go ustami w brzuch. Jedyłą odpowiedzią, na jaką mógł się teeaz zdobyć był przeciągły jęta

— Stworzyłem czarownicę — skamlał, czując jak jej język odkrywa jego ciało. Pragnął ją objąć, lecz nie zdo-

łał tego uczynić, leżał bowiem jak dobrowolny więzień jej namiętności. Gdy poczuł zbliżającą się rozkosz, wyszedł jej naprzeciw, wymawiając jej imię i pieszcząc złote płomienie jej włosów.

— Kocham cię — szepnęła, dążąc do połączenia. Michael otworzył na chwilę oczy.

— To dobrze. Należymy teraz do siebie i nie porzucę cię bez względu na to, co się może wydarzyć — obiecał ochrypłym głosem.

Michael przyglądał się ubierającej się Ginger. Wspólna kąpiel* z której niedawno wyszli sprawiła mu dodatkową przyjemność. Poruszała się z gracją, a jej uśmiech mówił o szczęściu.

— Pomogę ci — powiedział, widząc jak zapina bluzkę.

Ginger roześmiała się, potrząsając głową.

— Nie. Będziesz to robić w nieskończoność, a powinniśmy zejść na dół, zanim sędzia i Tilly zaczną nas szukać — w głosie Ginger zabrzmiał smutek.

Michael natychmiast wychwycił zmianę nastroju. Przyciągnął ją do siebie czując, że ciało jej napełnia się bólem.

— Ty wiesz, prawda?

Ginger oparła głowę o jego tors i przytaknęła.

— Tak wiele rzeczy zaczyna teraz do siebie pasować. Ale choroba i starość to jeszcze nie wystarczające powody, aby uczynić coś takiego. Musiało być coś jeszcze.

— Nie chciałem cię okłamać.

Łzy ukazały się w jej oczach i stoczyły się po policzkach. — Prosił, abys mi nie mówił, prawda?

— Tak — odparł z głębokim westchnieniem. — Musiałem dać mu słowo — uniósł jej głowę i delikatnie przesunął palcem po śladach łez na policzkach. — Przepaszam.

Potrząsnęła głową.

— Nie musisz. On ofiarował mi tak wiele. Zagramy więc tak, jak on tego pragnie.

Michael wiedział, co czeka Ginger w ciągu najbliższych miesięcy, ale wiedział również, że jest ona wystarczająco silna.

— Chciałbym, aby to wszystko było łatwiejsze.

Uśmiechnęła się na te słowa.

— Już to zrobiłeś. Nie zobaczy moich łez, choć obawiam się, że ciebie ten widok nie ominie. Nie zamierzam bowiem udawać, że to mi się podoba. Nie jestem dzielna i nie chcę się uśmiechać, ale zrobię to... dla niego. To wszystko, co mogę mu dać.

— Razem to zrobimy.

— Dziękuję.

Michael potrząsnął głową.

— Nie, nie dziękuj. Sędzia i Tilly to twoja rodzina. Ja kocham ciebie i choćby dlatego gotów jestem pokochać tych dwoje. Lecz ponad wszystko szanuję sędziego. To stary wróbel, a Tilly przypomina matkę, którą każdy chciałby mieć za teściową, nawet taki Jankes jak ja.

Ginger roześmiała się głośno.

— Masz nawet odpowiedni akcent.

— Masz na myśli tę gładką mieszaninę zniecierpliwienia i przyzwolenia? — ujął ją pod ramię, kierując się ku drzwiom. — Głowa do góry, kochanie. Przed nami ceremonia ślubna, a potem początek nowego życia.

— Najwyższa pora — mruknął sędzia pod nosem, gdy Ginger i Michael weszli do salonu.

Na stoliku stała taca z serwisem do herbaty. Tilly napełniła jeszcze dwie filiżanki.

— Ustaliliśmy datę za sześć dni. Powiadomiamą już wszystkich znajomych i przyjaciół. Kaplica jest zarezer-

wowana, a krawcowa z Atlanty przyśle jutro swoją asystentkę z projektami strojów.

Ginger usiadła w fotelu naprzeciwko kanapy.

— Udało wam się już tyle załatwić? Zaraz zaczniecie opowiadać, że wybraliście również imiona dla dzieci, które się nam urodzą.

— Może Jonah byłoby ładnym imieniem dla chłopca? — powiedział po cichu Michael, zawsze chętny do przekomarzań.

— Co to, to nie, Michael. Nie pozwalam — wyrzucił z siebie sędzia, czerwieniejąc się na twarzy. — Żaden chłopiec z mojej krwi nie zasługuje na to, aby uginać się pod ciężarem mego imienia.

— Uważam jednak, ojczyźnie — zaczęła Ginger, udając srogość, którą usiłowała rozpaczliwie pokryć wzbierającą w niej falą łez. — Myślę — ciągnęła — że imię to ma siłę i charakter.

— Bzdury. Nie ma nic na swoją obronę, oprócz przyrodzonej skłonności do doznawania krzywd od głupców. Lepiej dajcie dziecku normalne imię.

— A ponadto, nasze dziecko może okazać się dziewczynką — przerwał mu Michael, idąc na odsiecz Ginger. Rozejrzał się po umeblowanym wspaniałymi antykami pokoju. — Chyba życzyłbym sobie córki o imieniu Scarlett. Na pewno będzie to odpowiednie imię, szczególnie jeśli odziedziczy włosy po swojej matce.

— Nie mówisz chyba tego serio — powiedziała Ginger zdumiona.

— Wiedziałem, że ten chłopak ma tupet.

— Moja Elizabeth może urodzić tylko córkę z takimi samymi złotymi włosami. To przecież tradycja rodzinna.

Dwa pokolenia Lynchów — Ginger i sędzia — wpały na siebie w Michaela z jednakowym wyrzutem. Ale

portrety ich przodków, wiszące na ścianach salonu zdawały się uśmiechać.-

Nowe pokolenie zamieszka wkrótce w tym domu, wypełniając , go śmiechem, łzami i kłopotami i bogactwem. Dynastia Bellwood—Lynch zmieni się i wzmocni dzięki zastrzykowi krwi Sheridanów. Synowie, których będzie dwóch — Jonah Michael i Dane Mica, oraz rudowłosa, nieokiełznana Scarlett Luise okażą siłę, odwagę, władzę i zdecydowanie godne ich rodziców. Co więcej będą znały cenę zaufania i miłości swych bliskich, ponieważ wartości te wpoją im ich rodzice Elizabeth „Ginger” Bellwood i Michael J. Sheridan.

Gwiazdy świeciły jasno ponad domem na Wzgórzach. Księżyc oblewał świat kolorem srebra. Cisza otaczała rozległy dom. Nagle lekki śmiech uleciał w przestworza, Zawtórował mu szorstki, męski głos.

— Jak na starego kawalera spisałem się nieźle. Nawet ceremonia ślubna odbyła się bez niespodzianek. Elizabeth wyglądała pięknie jako panna młoda i wywarła na Michaelu odpowiednie wrażenie. Nigdy nie spuszczaaj oka z dziewczyny w taki dzień, ani nigdy potem — wyszeptał duch zwany niegdyś sędzią, słysząc szczęśliwy śmiech, dobiegający z otwartego okna sypialni. — Wiedziałem, że ich małżeństwo postanowione było w niebiosach.

Niebo przecięła letnia błyskawica. Duch zachichotał, wcale tym nie przestraszony. A więc jednak była mała i pomoc tam, na górze. Tylko wy i ja znamy prawdę.